



Now Księżyc

RACHEL HAWTHORNE


AMBER

RACHEL HAWTHORNE

Nów księżycy

Przekład ALICJA MARCINKOWSKA

Tytuł oryginału Dark of the Moon

*Gretchen, Kari i Zareen.
Autor może mówić o szczęściu,
jeśli nad jego projektem czuwa dobry redaktor.
Mnie się poszczęściło potrójnie.
Dziękuję Wam, Drogie Panie,
za Wasze zaangażowanie, pomoc i entuzjazm
dla Strażników Nocy. Bez Was by się to nie udało.*

Prolog

W mroku czai się śmierć. Przez maleńkie okno sączy się słabe światło księżycy. Zawsze czerpałam z niego pociechę, ale dzisiaj to Connor jest moim pocieszycielem.

Na podłodze naszego więzienia leży kilka koców. Jednym się okrywamy. Connor nie włożył bluzy, którą mu przyniosłam, więc teraz mogę wodzić palcami po jego nagim torsie.

- Nie bój się, Brittany. - Głos Connora jest cichy, łagodny.

Ale jak mam się nie bać? Oboje wiemy, że jutro możemy umrzeć. W obliczu śmierci rośnie pragnienie życia. Wszystkie sprawy, które odkładaliśmy na później, wszystkie uczucia, których baliśmy się doświadczyć, nagle wracają w postaci marzeń, które już nigdy mogą się nie spełnić.

Connor trzyma mnie w objęciach, jego ciepłe usta muskają moją skroń. Pod dłonią czuję równomierne bicie jego serca. Jak może być tak spokojny? Moje serce trzepocze jak ptak uwięziony w klatce.

Ustami dotyka mojego policzka. Słyszę, jak chwyta powietrze, wdychając mój zapach. Wtulam twarz w jego szyję i również wciągam do płuc jego zapach. Nawet tutaj, w niewoli, pachnie otwartą przestrzenią: wiecznie zielonymi roślinami,

ziemią, słodkim nektarem, liśćmi. Pachnie wszystkim, co kocham, i nie tylko.

Tak długo czekałam, żeby poczuć jego dłonie, żeby mnie przytulił. Chcę, żeby ta chwila trwała w nieskończoność.

- Nie bój się - szepcze znowu.

Nagle bestia, która w nim tkwi, zrywa się z łańcucha. Connor całuje mnie gwałtownie, jakby żarliwość naszych pocałunków mogła zapobiec pojawieniu się naszych wrogów. Chętnie oddaję mu pocałunek. Chcę doświadczyć nieznaney mi wcześniej namiętności. Mam świadomość, że w normalnych okolicznościach pewnie byśmy się nie całowali ani nie dotykali. Ale to nie są normalne okoliczności.

Zostaliśmy pozbawieni wszystkiego oprócz tego intensywnego pragnienia... Chcemy doświadczyć wszystkiego, zanim będzie za późno.

- Kocham cię, Brittany - szepcze.

Przechodzą mnie dreszcze. Serce wali tak mocno, że boję się, by nie połamało mi żeber. Wyznając mi miłość, Connor dał mi to, czego zawsze pragnęłam, a na co absolutnie nie zasługuję.

Czy miłość nie zamieni się w nienawiść, kiedy jutro odkryje, że go zdradziłam?

Rozdział 1

Osiem dni wcześniej

Dziś była moja wielka noc, noc, na którą czekałam całe życie. Przebudzenie, pierwsza przemiana - utrata księżycowego dziewczectwa.

Przed kilkoma minutami ściągnęłam wszystkie ubrania. Teraz siedziałam na nich, pośrodku niewielkiej polany ukrytej głęboko w lesie. Dostałam gęziej skórki. Było lato. Lipiec. Ale nasza sekretna osada, Wilczy Szaniec, znajdowała się tuż przy granicy z Kanadą. Po zachodzie słońca robiło się naprawdę zimno.

Czekałam niecierpliwie. Niczego nie pragnęłam równie mocno, jak tego. No może tylko znalezienia sobie chłopaka.

Wierzyłam, że po tej przełomowej nocy, jak już dowiodę swojej wartości, ten właściwy chłopak w końcu zdecyduje się wybrać mnie na swoją towarzyszkę życia.

Trzy dni temu obchodziłam siedemnaste urodziny. A dziś była pierwsza pełnia. Księżyc właśnie wschodził. Kiedy znajdzie się w zenicie, przemienię się we wspaniałe stworzenie - w wilka.

Wyobrażałam to sobie tysiące razy. Zrzucenie ludzkiej powłoki i odsłonięcie tego co, jak zawsze wiedziałam, kryło się w moim wnętrzu. Marzyłam o tej chwili. Choć powinnam być

przerażona, nie bałam się. Wiedziałam, że moja sierść będzie czarna, z granatowym połyskiem tak jak moje włosy. Oczy pozostaną ciemnoniebieskie. Jakiś czas temu Connor powiedział mi, że moje oczy przypominają mu bezkresne morze. Piliśmy wtedy piwo z obozowiczami. Wiedziałam, że jego słowa nic nie znaczą, ale mimo wszystko dawały mi nadzieję, że jakimś cudem Connor zostanie moim chłopakiem. Jednak nadzieje zostały pogrzebane i skupiłam się na czymś, co mogło wyjść na dobre wszystkim.

Od zawsze było tak, że chłopcy wybierali życiową partnerkę po swojej przemianie, ale jeszcze przed przemianą dziewczyny. To chłopak przechodził pierwszą przemianę sam, a potem towarzyszył swojej wybrance podczas jej pierwszej przemiany, sprawiając, żeby odczuwała więcej przyjemności niż bólu. Podobno jeszcze żadna dziewczyna nie przeszła przez to sama. Podobno te, które próbowały tego w zamierzchłej przeszłości, nie przeżyły. Wszyscy wierzyli, że bez wybranka dziewczyna doświadcza straszliwego bólu i umiera.

Wkrótce miałam się przekonać, jak to jest, bo nikt mnie nie wybrał. Starsi, mędracy naszego klanu, którzy nam przewodzili, próbowali nawet mi kogoś załatwić, Daniela, żebym nie musiała być tej nocy sama. Wiedziałam, że chcieli dobrze, że martwili się o mnie, ale ja nie chciałam kogokolwiek. Interesował mnie wyłącznie Connor McCandless.

Tak więc dwa dni temu opuściłam Wilczy Szaniec pod osłoną nocy. Wiedziałam, że Daniel mógłby mnie wytropić, gdyby tylko chciał. Ale wiedziałam też, że był chłopakiem, który uszanuje moją decyzję. Gdzieś tam istniała odpowiednia dziewczyna dla niego i

oboje wiedzieliśmy, że nie jestem nią ja.

Pierwsza przemiana była bardzo intymnym, osobistym doświadczeniem. Nie chciałam przechodzić jej z chłopakiem, który nie był moją prawdziwą miłością. Moje serce należało do Connora. Gdybym przeszła pierwszą transformację z kimś innym, czułabym się, jakbym zdradziła Connora. Było to zupełnie bez sensu, bo wiedziałam, że nigdy nie będziemy razem. Mimo to nie mogłam nic poradzić na to, że tak czułam.

Wcześniej, tego lata, mama zaproponowała, że będzie przy mnie podczas pierwszej przemiany, ale byłoby to równie dziwaczne, jak pójście z nią na bal na zakończenie szkoły. Pewnych rzeczy zwyczajnie nie chciałam z nią dzielić. Dlatego przekonałam ją, żeby nie rezygnowała ze swojej dorocznej podróży do Europy. Uznałam, że świetnie poradzę sobie sama.

Ale teraz, wpatrując się w żółtą kulę, która miała większą moc, niż ludzie zdawali sobie z tego sprawę, poczułam dziwną przytłaczającą samotność. Connor był z Lindsey, bo i ona przechodziła dziś swoją pierwszą przemianę. Zeszłego lata ogłosił, że Lindsey jest jego wybranką. Wierzył, że jest jego prawdziwą miłością. Ja nie byłam tego taka pewna. Ostatnio zauważyłam, że szukała wzrokiem Rafe'a. Przyszło mi do głowy, że może była zainteresowana nim, ale została już przyrzeczona Connorowi, a tradycja jest dla nas święta.

Żałowałam, że nie ja jestem wybranką Connora. Tak słodko odgarniał niesforne jasne włosy, gdy zasłaniały mu oczy. Był wysoki, silny i wspaniale zbudowany. Jak wszyscy Zmiennokształtni miał w sobie coś z drapieżnika i był niebezpieczny. I niesamowicie seksowny.

Nie żebym durzyła się w Connorze, bo był przystojny. Zabrzmi głupio, ale kochałam jego umysł, zachwycała mnie jego umiejętność oceny sytuacji, logiczne myślenie, to, że nigdy nie reagował gwałtownie, że był rozważny.

Szkoda tylko, że zbyt pochopnie ogłosił publicznie, że Lindsey jest jego wybranką. Zgodnie z odwieczną tradycją wytatuował sobie na łopatkę celtycki symbol jej imienia.

Starałam się nie myśleć o Connorze i Lindsey stojących razem w ceremonialnych szatach, zarezerwowanych dla par przygotowujących się do pogłębienia łączącej ich więzi. Słyszałam, że wspólne przejście przez przemianę niewiarygodnie do siebie zbliżało. Tej nocy nie tylko światło księżyca dotykało skóry, pieściło ją, szeptało...

Jęknęłam, odsuwając od siebie te obrazy. Wycierpię się tej nocy wystarczająco i bez myślenia o nich dwojgu i ich wzajemnym przyciąganiu.

Spojrzałam na usiane gwiazdami niebo. Księżyc był już wysoko. Jeszcze trochę i powinnam zacząć coś odczuwać.

O pierwszej przemianie raczej się nie rozmawiało. Było to równie intymne przeżycie, jak utrata dziewictwa. Ale ja czułam, że powinnam się dowiedzieć, czego mogę się spodziewać. Tak więc zwróciłam się do Kayli, która przeszła pierwszą przemianę podczas ostatniej pełni. Powiedziała, że czuła na skórze dotyk księżycowych promieni, jakby księżyc zachęcał tkwiące w niej zwierzę do ujawnienia się.

Przypuszczając, że będę tej nocy sama, bo nigdy nie interesował się mną żaden chłopak, przygotowywałam się do tej niezwyklej chwili cały rok. Poprawiłam kondycję, biegając

każdego ranka. Wzmacniałam mięśnie, podnosząc ciężary. Uczyłam się kontrolować własne ciało. Kiedy bestia się ujawni, okiełznam ją, zdobędę nad nią władzę. Nie mogłam się już doczekać.

Jeśli przeżyję, stanę się żywą legendą. Udowodnię, że nie tylko chłopcy są w stanie przejść przez pierwszą przemianę samodzielnie. To przekonanie było takie seksistowskie. W końcu mieliśmy już XXI wiek, a nasz gatunek stosuje się do takich archaicznych zwyczajów. Ale ja miałam siedemnaście lat, byłam wyzwolona i gotowa zmierzyć się ze swoją przyszłością. Nawet jeśli Connor nie był jej częścią.

Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie, jak by to było, gdyby tutaj był. Stalibyśmy tak blisko siebie, jak to tylko możliwe. Ująłby moją twarz w swoje duże dłonie. Nachyliłby się powoli, żeby mnie pocałować. Nie śpieszylibyśmy się. Potem jego usta musnęłyby moje, a z głębi jego piersi wydobyłby się pomruk. To bestia tkwiąca w nim wzywałaby mnie. Stalibyśmy objęci, poddając się fali przyjemności i bólu, aż wreszcie przemienilibyśmy się razem.

Myślenie o Connorze dodawało mi otuchy. Gdybym udawała, że nie byłam sama, może łatwiej byłoby mi pokonać ból, który wkrótce mnie dopadnie?

Byłam przygotowana, aby się z nim zmierzyć - więc na co czekał? Na powrót wątpliwości, które wcześniej mnie nękały?

Zdolność przemiany miałam we krwi, odziedziczyłam ją po rodzicach. Ale ostatnio dręczyły mnie niepokojące sny. Patrzyłam w nich na księżyc, czekając, by wypełnił swoją obietnicę. Ale to on się przemieniał, nie ja. Przemieniał się w słońce, podczas gdy ja nadal byłam człowiekiem.

Kayla powiedziała, że czuła nadchodzącą zmianę na długo przed swoimi urodzinami, jeszcze zanim dowiedziała się, że ma zdolność przemiany, ale ja niczego nie czułam. Kiedy gąsienica zamyka się w kokonie, wie, że opuści go jako motyl?

Ja wiedziałam, że gdy noc minie, będę wilkiem, ale tego nie czułam. Strach ścisnął mnie za gardło. Czułam się tak jak zawsze, jak człowiek, jak przedstawicielka Statycznych - jak pogardliwie określaliśmy tych, którzy nie potrafili się przemienić.

Ale ja byłam Zmiennokształtna. Moi rodzice byli Zmiennokształtni. Wychowałam się wśród Zmiennokształtnych.

Próbowałam doprowadzić do przemiany siłą woli, ale dzisiaj tylko księżyc miał taką moc. Później będę mogła przemieniać się, kiedy będę chciała, ale na razie musiałam uzbroić się w cierpliwość, co było prawie niewykonalne. Tak bardzo chciałam być pełnoprawnym Strażnikiem Nocy. Oni byli obrońcami naszej społeczności. Rycerzami. Tymi, którzy rozprawiali się z wszelkim zagrożeniem. Obecnie zagrażało nam wielkie niebezpieczeństwo i ostateczna konfrontacja zbliżała się wielkimi krokami. Chciałam wziąć w tym udział.

Chciałam przestać być nowicjuską. I dzisiaj to się stanie. Jak tylko się przemienię.

Otworzyłam oczy. Księżyc wydawał się niżej niż poprzednio. Niemożliwe. Nie odczułam najmniejszego mrowienia. A może to się stało, tylko ja nie zauważyłam? Ale kiedy spojrzałam w dół, zobaczyłam, że nadal byłam człowiekiem. Dziewczyną. Nie wilkiem, którym zawsze chciałam być.

Nie, nie, nie.

Może powinnam stać. Poderwałam się i wyciągnęłam ręce ku

niebu. Chciałam krzyknąć, zawołać kogoś...

Z oddali dobiegło wycie wilka. Pierwszy raz słyszałam ten głos. Czy to była Lindsey?

Nie! To się nie mogło tak skończyć. Nie dopuszczę do tego.

Biegłam, jakbym mogła dogonić znikający księżyc, jakbym mogła...

Co? Dośćgnąć go? Sprawić, żeby znowu był w zenicie?

Osunęłam się na ziemię, czując na policzkach gorące łzy. To było nie fair. Ale właśnie tego zawsze się obawiałam. Bo niby dlaczego Connor patrzył na mnie i nie widział we mnie partnerki? Dlaczego niczego do mnie nie czuł? Dlaczego związał się z tą głupią Lindsey?

Zawsze czułam, że czegoś mi brakowało. Zawsze byłam trochę na uboczu, czując się jak swego rodzaju outsiderka. Nie, nikt mnie nie odrzucał, zachowywałam dystans w kontaktach z ludźmi. Nie podchodź za blisko, Brittany. Jesteś jedną z nas, ale nie czujemy z tobą więzi. Dziewczyny z tobą rozmawiają, ale nigdy nie będą ci się zwierzać. Są dla ciebie miłe, ale nigdy nie będziecie bliskimi przyjaciółkami. Chłopcy walczą u twojego boku, ale poza tym nie zwracają na ciebie uwagi. Żaden nigdy nie zaprosił mnie na randkę. Żaden nigdy mnie nie pocałował. Żaden nawet nie spojrzął na mnie z zainteresowaniem.

Czy nie przemieniłam się, bo nie było ze mną ukochanego? Nie, to nie miało sensu. To księżyc nas przemieniał. To na jego wezwanie odpowiadaliśmy.

Odchyliłam głowę do tyłu, żeby zawyć...

Ale z mojego gardła nie wydobyło się wycie wilka, tylko płacz. Płacz cierpiącej dziewczyny, której dusza rwała się na

strzępy, a serce było złamane.

Nie byłam Zmiennokształtną.

Ja, Brittany Reed, byłam nikim.

Rozdział 2

Nie wiedziałam, kiedy zasnęłam. Pamiętam tylko, że krzyczałam na całe gardło i waliłam pięściami w ziemię, aż rozboleły mnie ręce. Ale najwyraźniej odpłynęłam w którymś momencie, bo kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam na niebie słońce.

Zawsze kochałam las, ale nagle poczułam się jak intruz. Słyszałam szelest liści i wydawało mi się, że drzewa ze mnie kpią. Dokąd miałam iść? Musiałam wrócić do Wilczego Szańca. Zbierali się tam Strażnicy Nocy, żeby opracować strategię obrony naszego - nie ich - gatunku. Bio - Chrome, koncern badawczy, odkrył nasze istnienie i postanowił rozszyfrować tajemnicę przemiany, nawet za cenę naszego - ich - życia.

Zganiłam siebie w duchu. Musiałam przestać myśleć w taki sposób; byłam jedną z nich. Owszem, coś poszło nie tak, ale to nie znaczyło, że nie można było tego jeszcze naprawić. Nie powinnam tracić nadziei.

Tę sytuację da się jakoś wyjaśnić i wszystko wróci do normy. Może moje urodziny wypadają zbyt blisko pełni i moje ciało potrzebowało jeszcze jednego cyklu, żeby przygotować się do przemiany. Może data, którą wpisano w mój akt urodzenia, była

błędna. Chwytałam się każdej możliwości, niczym tonący brzytwy.

Nie mogłam o tym nikomu powiedzieć. Zbyt długo czekałam, zbyt ciężko pracowałam, żeby w końcu zostać zaakceptowaną. Nie chciałam przyjąć do wiadomości, że nie jestem Zmiennokształtna. Musiał istnieć jakiś inny powód, że się nie przemieniłam. Zamierzałam to rozpracować.

Złapałam plecak i ruszyłam w drogę. Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie powrót. Miałam biec, zwinnie i lekko, z wiatrem rozwiewającym moją sierść. Tymczasem wlokłam się noga za nogą. Musiało istnieć jakieś wytłumaczenie, dlaczego nic się nie wydarzyło. Rozważałam przedyskutowanie mojej sytuacji ze Starszymi. Byli tak starzy, że wiedzieli wszystko. Ale nie chciałam, żeby ktokolwiek poznał o mnie prawdę.

Gdyby prawda wyszła na jaw, patrzyliby na mnie ze zgrozą lub współczuciem. Żyliśmy wśród ludzi, ale nikt z nas nie chciał być taki jak oni. Byli żałosnymi istotami, skazanymi na jedną i tę samą postać. Dlatego nazywaliśmy ich Statycznymi. Może nawet by mnie odrzucili. Nie mogłam ryzykować, nie teraz, kiedy groziło nam niebezpieczeństwo. Byłam Strażnikiem Nocy. Zawsze o tym marzyłam.

Ponieważ obawiałam się, że Starsi mogli wysłać strażników na poszukiwania, postanowiłam wrócić do Wilczego Szańca okrężną drogą. Poza tym potrzebowałam trochę czasu, żeby stawić wszystkim czoło i przypadkiem się nie zdradzić. Wiedziałam, że nie będzie to łatwe. Nie potrafiłam kłamać. Byłam znana ze szczerości i brania życia takim, jakie jest. Ale to była wyjątkowa sytuacja.

Już wcześniej akceptowali mnie tylko nieliczni. Bałam się, że

kiedy Zmiennokształtni dowiedzą się, że nie przeszłam przemiany, zaczną postrzegać mnie jako wybryk natury. Już i tak niektórzy dziwnie na mnie spoglądali, bo żaden chłopak nie wybrał mnie na swoją partnerkę. Nie mogłam dopuścić do tego, żeby się dowiedzieli, że nie przemieniłam się o czasie.

Dochodziło południe następnego dnia, kiedy natknęłam się na pozostałości ogniska na brzegu jednej z rzek płynących przez park narodowy. Z bijącym sercem przykłękałam i przesiałam popiół przez palce. Był zimny, a poprzedniej nocy, zanim położyłam się spać, nie zauważyłam w okolicy żadnego światła. Palenisko mogło być sprzed paru dni, ale wydawało mi się świeższe. Nie umiałam wyjaśnić, skąd to przekonanie.

Dostałam gęziej skórki, kiedy przeniosłam wzrok na rwący nurt rzeki. Możliwe, że ktoś nią służywał, a tu się zatrzymał na noc. Nieco dalej znajdowały się liczne zakręty i progi, które na pewno wzbudziłyby entuzjazm miłośników raftingu. Ale im zwykle towarzyszył przewodnik. Zawracał grupę, zanim dotarła za daleko na północ, zbyt blisko Wilczego Szańca.

Może wariowałam, ale nie mogłam pozbyć się wrażenia, że coś było nie tak. Powoli obesłam pozostałości obozowiska. Zauważyłam różne ślady butów. Naliczyłam cztery osoby. I upewniłam się, że nieznajomi płynęli rzeką. Zlokalizowałam miejsce, w którym wciągali na brzeg swoją tratwę.

Po przeciwnej stronie obozowiska dostrzegłam coś dziwnego. Wyglądało to, jakby ktoś usiłował zatrzeć ślady stóp za pomocą gałęzi. Zacierane ślady prowadziły do zarośli. Złapałam długi patyk i zaczęłam dźgać nim listowie przed sobą. Usłyszałam trzask. Uruchomiłam mechanizm, który zgodnie z moim

podejrzeniem był tam ukryty. Coś wyszarpnęło patyk z mojej ręki, w mgnieniu oka zacisnęła się na nim pętla i drewno poszybowało w powietrze. Teraz kołysało się na linie przymocowanej do gałęzi, która ciągle drżała, uwolniona znienacka.

Sidła. Jedna z najłatwiejszych pułapek do zastawienia. Mimo to bardzo niebezpieczna. Skutecznie mogła pozbawić zwierzę życia. Nie zawsze, ale przeważnie. Sądząc po jej parametrach, została zastawiona z myślą o schwyтaniu średniej wielkości zwierzęcia. Nie zająca. Nie niedźwiedzia. Ale wilka.

Przeszedł mnie zimny dreszcz i cofnęłam się. Byłam gotowa się założyć, że wiedziałam, kto za tym stał. Nie byli to myśliwi ani żadni turyści.

Tylko Bio - Chrome. Nasz wróg. Za wszelką cenę chcieli schwyтаć Zmiennokształtnego i byli coraz bliżej Wilczego Szańca.

Musiałam jak najszybciej wrócić do naszej kryjówki. Musiałam ich ostrzec. Miałam nadzieję, że nie było za późno.

Kiedy dotarłam w końcu na miejsce, poczułam ulgę. Główna rezydencja wyglądała tak jak zawsze. Nie zauważyłam żadnych śladów walki ani w ogóle niczego podejrzanego. Wszystko wydawało się niezmiennie.

Ponieważ nie spieszyłam się zbytnio, dopóki nie odkryłam pułapki, dochodziła północ, druga doba od momentu wyruszenia w drogę powrotną. Stałam przed bramą z kutego żelaza, za którą znajdowała się nasza sekretna osada. Przed wiekami przebywała tu w ukryciu większość Zmiennokształtnych. Ale kiedy świat zaczął się zmieniać, a rozwój ludzkości przyspieszył, nasi przodkowie zamieszkali wśród ludzi, czerpiąc ze zdobyczy cywilizacji. Sami zresztą też przyczynili się do postępu. Niemniej

ten las pozostał naszym prawdziwym domem - miejscem, w którym byliśmy sobą.

Przeciągnęłam kartą magnetyczną przez czytnik i brama się otworzyła. Niezmiennie zadziwił mnie ten zlepek tradycji i nowoczesności. Używaliśmy kart magnetycznych, a z drugiej strony ciągle trwaliśmy przy pradawnych rytuałach - dziewczyna musiała czekać, aż chłopak ją wybierze.

Weszłam i czekałam. Brama z cichym szcęknięciem zamknęła się za mną. Zawsze odnajdywałam tu otuchę. Nigdy żaden wróg nie wkroczył do tego miejsca. To tutaj tradycję przekazywano z pokolenia na pokolenie. Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko, próbując zaznać spokoju przodków. Ale czułam się jak intruz, obco, a co gorsza nie byłam tą, za którą się podawałam.

Żałowałam, że nie ma przy mnie mamy. Nieczęsto jej potrzebowałam. Zawsze chciałam być niezależna i teraz trudno było mi się przyznać do tego, że marzyłam, żeby otoczyła mnie ramionami. Poczułam ulgę, kiedy pojechała do Europy, bo to oznaczało, że nie będzie się wtrącać. Byłam przekonana, że nie wytrzymam jej bliskości i ciągłego zamartwiania się. Kochałam ją, ale miałam już tego dosyć. Zawsze starała się mnie chronić. Chciała dobrze, ale czasami jej troska mnie dusiła.

Ojca nie znałam. Z tego, co wiedziałam, towarzyszył matce podczas jej pierwszej przemiany, a potem zrobił jej dziecko i zniknął. Mama już się z nikim nie związała i świetnie radziła sobie sama - stąd pewnie moje przekonanie, że i ja mogłam przejść przez to bez pomocy chłopaka.

Szłam w stronę imponującej rezydencji; oprócz niej niewiele

więcej pozostało z dawnych czasów, zaledwie parę budynków gospodarczych. Ogromna, gotycka budowla była odnowiona i zapewniała wszelkie wygody. Zatrzymywaliśmy się w niej podczas wizyt w Wilczym Szańcu, starszyzna mieszkała tu przez cały rok.

Ukryta w głębi parku narodowego, stanowiła nasz azyl. Strażnicy Nocy pracowali jako przewodnicy i pilnowali, żeby ludzie trzymali się z dala od tego miejsca, które było naszą tajemnicą. Właściwie cały las do nas należał, nawet jeśli stanowił własność państwa.

Kątem oka zauważyłam jakiś ruch i natychmiast przykucnęłam. Ku mojemu zaskoczeniu, zobaczyłam Connora, który szedł w stronę drzew. Widziałam tylko jego plecy, ale bez problemu rozpoznałam jego swobodny krok. Chodził w taki sposób, jakby nigdy nie było mu spieszno. Księżycowe światło rozświetlało jego jasne włosy, opływało jego zgrabną sylwetkę. Był wysoki i szczupły, ale miał wielką siłę, co było charakterystyczne dla wszystkich Zmiennokształtnych. Ukrywaliśmy nie tylko naszą umiejętność przemiany, ale również niezwykłą wytrzymałość. Patrząc na nas, ludzie przeważnie nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo byliśmy niebezpieczni.

Kiedy Connor zniknął między drzewami, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego był sam. Gdzie Lindsey? Zwykle po wspólnej przemianie para stawała się nierozłączna. Czyżby jakieś kłopoty w rajcu?

Sama nie byłam pewna, co czuję. Choć marzyłam o tym, żeby Connor mnie zauważył, wybrał na swoją partnerkę i był ze mną podczas mojej przemiany, nie chciałam, żeby Lindsey źle go

traktowała. Nie chciałam też, żeby on traktował podle Lindsey. Była moją przyjaciółką. Z jednej strony pragnęłam Connora dla siebie, z drugiej życzyłam im jak najlepiej. Te sprzeczne uczucia sprawiały, że byłam niespokojna. Zwykle przecież wiedziałam, czego chcę od życia.

Rozejrzałam się szybko. Nikogo więcej nie zauważyłam. Powinnam dać Connorowi spokój, ale jeszcze nigdy nie czułam się tak samotna i zdruzgotana. Musiałam z kimś porozmawiać. Czemu nie z nim? Tylko przez parę chwil. Przecież nie zamierzałam go namawiać do zdrady. Miałam zasady. Nie odbijałam chłopaków innym dziewczynom - ale to nie znaczyło, że nie mogłam z nim pogadać i poczuć się lepiej.

Po dwudniowej wędrówce byłam brudna. W innej sytuacji doprowadziłabym się do porządku, żeby Connor nie oglądał mnie w takim stanie, ale bałam się, że utracę możliwość porozmawiania z nim sam na sam. Pewnie dlatego że tyle do niego czułam, nawet jeśli on nie odwzajemniał moich uczuć. Byłam żałosna, durząc się w chłopaku, któremu zależało na innej, ale w tym momencie tak bardzo pragnęłam usłyszeć jego głos.

Cisnęłam plecak pod ścianę i popędziłam w stronę, gdzie ostatnio widziałam Connora. Jego ślady wyraźnie się odcisnęły w zroszonej miękkiej trawie, ale kiedy znalazłam się między drzewami, nie było już tak łatwo. Trawa nie rosła tu tak bujnie i było ciemno, bo światło księżyca z trudem przebijało się przez liście. Gdybym przeszła przemianę, wychwyciłabym jego zapach, bo wszystkie zmysły by się wyostrzyły. Zmiennokształtni nie potrzebowali noktowizorów, bo świetnie widzieli w ciemnościach, mieli czuły węch, słuch i smak. Nawet ich skóra stawała się

bardziej wrażliwa.

Ja mogłam polegać jedynie na swojej intuicji; po prostu szłam przed siebie i miałam nadzieję, że zrobił to samo. Może i nie był moim chłopakiem, ale byliśmy przyjaciółmi. A ja teraz potrzebowałam przyjaciela. Rozpaczliwie.

Nocą, w lesie, nigdy nie było zupełnie cicho i czerpałam otuchę ze znajomych dźwięków. Owady brzęczały. Sowa pohukiwała. Jakieś małe zwierzątko, prawdopodobnie gryzoń, szeleściło w suchych liściach leżących na ziemi. Ale nie słyszałam innych kroków poza własnymi. Zastanawiałam się, czy przypadkiem Connor się nie przemienił, ale też nie widziałam nigdzie jego porzuconych rzeczy.

W końcu dotarłam do strumyka, którego szmer był niczym kołysanka. Na jego brzegu stał Connor. Nieruchomo niczym posąg.

Serce zaczęło mi szybciej bić; działało się tak zawsze, kiedy znajdowałam się blisko niego. Czasami, kiedy pakowaliśmy ekwipunek przed wyprawą z turystami, nasze ramiona ocierały się o siebie, a mnie przechodziły dreszcze aż do palców stóp. Wiem, to czyste szaleństwo, że jego bliskość tak na mnie działała. Nie mogłam się z tym pogodzić, że nigdy nie będziemy parą, że on już zawsze będzie należał do innej.

Gdybym była mądra, odwróciłabym się, wróciła do rezydencji i zajęła swoimi sprawami. Ale najwyraźniej nie myślałam teraz rozsądnie, bo szłam dalej, póki nie znalazłam się obok niego. Nie spojrzał na mnie. Po prostu nadal wpatrywał się w wodę.

Miałam mu tak wiele do powiedzenia, tyloma rzeczami chciałam się z nim podzielić, a mimo to milczałam, wpatrując się w

jego znajomy profil. Miał raczej surowe rysy twarzy, dzięki czemu wyglądał na prawdziwego wojownika. Jego męską szczękę przesłaniały zmierzwione jasne włosy, które opadały na kołnierzyk. Miałam ochotę przeczesać je palcami. Chciałam rozpleść swój warkocz i poczuć jego palce we włosach. Chciałam przytulić twarz do zagłębienia jego szyi. Chciałam, żeby objął mnie swoimi silnymi ramionami. Pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek innego. Miałam wątpliwości, czy wystarczy mi siła na przyjaźń teraz, kiedy był poza moim zasięgiem.

- Pewnie już słyszałaś - mruknął w końcu ze złością.

Connor był bardzo opanowany, ale widziałam na własne oczy jego wściekłość, kiedy odkryliśmy, że naukowcy z Bio - Chrome dowiedzieli się o naszym istnieniu, a co gorsza mieli zamiar wykorzystać nas do osiągnięcia osobistych korzyści. Connor wierzył, że wyjdziemy z tego zwycięsko, że jakimś cudem życie wróci do normalności. W każdym razie do normalności w naszym rozumieniu.

Ale teraz jego słowa przesycone złością sprawiły, że przez głowę przemknęły mi straszliwe wizje. Czy Lindsey wpadła w łapy Bio - Chrome? Czy pułapka, którą odkryłam, była tylko jedną z wielu? Czy ją zabili? Czy dlatego Connor był sam? Czy był pogrążony w żałobie? A może Lindsey się nie przemieniła? Może coś było nie tak z księżycem? Po raz pierwszy od pełni uchwyciłam się kurczowo tej nadziei, że to nie ze mną, a z księżycem było coś nie tak.

- O czym? - zapytałam cicho.

Dopiero teraz zauważyłam biały bandaż wystający spod rękawka jego T - shirta. Nieczęsto używaliśmy bandaży. Będąc w

wilczej postaci, Zmiennokształtni niezwykle szybko wracali do zdrowia - chyba że rana została zadana przez srebro lub zęby innego Zmiennokształtnego. Wtedy rana goiła się bardzo długo i zostawała blizna. Nasza zdolność do szybkiego samoleczenia była jedną z przyczyn, z powodu której wzbudziliśmy zainteresowanie naukowców z Bio - Chrome. Nawet w ferworze walki tylko najcięższe rany mogły nas spowolnić, bo drobniejsze obrażenia goiły się bardzo szybko.

- Jesteś ranny. - Zupełnie wbrew sobie wyciągnęłam rękę, żeby przeciągnąć palcem w pobliżu bandaża.

Czułam, jak drgnął mu mięsień. Pierwszy raz dotknęłam go celowo. Jego skóra była gładka i ciepła. Chciałam się dowiedzieć, jakie to uczucie głaskać jego twarz, szyję, tors... Chciałam wszystko o nim wiedzieć.

- Rafe - powiedział tylko to jedno słowo.

Rafe był Strażnikiem Nocy i przewodnikiem. Był jednym z nas. Miał ciemne włosy i ciemną karnację, tak jak ja. Dorastaliśmy razem, walczyliśmy razem z wrogami. Nigdy nie wątpiłam w jego lojalność.

- Rafe cię ugryzł?

Connor prychnął, a ja dosłownie czułam emanującą od niego złość.

- Nie pozostałem mu dłużny. Szkoda, że nie mam wścieklizny. Należałoby mu się.

- Nic nie rozumiem. Gdzie Lindsey? Co się stało?

- Rafe wyzwiał mnie na pojedynek o nią.

- Co? Chcesz powiedzieć, że walczyliście o nią pod postacią wilków? - Taki pojedynek to była bardzo poważna sprawa.

Zgodnie z tradycją, kiedy jeden wilk wyzywał drugiego, toczyła się walka na śmierć i życie.

- Tak.

- O Boże! Ale przecież jesteś jej partnerem. Wybrałeś ją, a ona cię przyjęła. - Dziewczyna miała prawo nie przyjąć chłopaka, który wybrał ją na swoją towarzyszkę życia. Ale Lindsey tego nie zrobiła. - Wy dwoje byliście ze sobą od...

- Tak, no cóż, najwyraźniej źle wybrałem.

Nadal patrzył przed siebie, jakby był zakłopotany, a może po prostu nie chciał, żebyśmy zobaczyła w jego oczach, jak bardzo zabolalo go to odrzucenie. Wiedziałam, że cierpiał. To było wypisane na jego twarzy. Kochał Lindsey od zawsze. Czy poczułby się lepiej, gdybym mu powiedziała, że go kocham? Raczej nie. Nie można było zastąpić jednej miłości drugą.

- Przykro mi. - Naprawdę było mi przykro. To znaczy dokładnie o czymś takim marzyłam, ale teraz, kiedy to się stało, czułam się winna, jakby to moje pragnienia doprowadziły do tej sytuacji. Sprowadziły na niego ból.

- Nie twoja wina. Tak czasem bywa, ale i tak trudno się z tym pogodzić, wiesz?

- Wiem.

Przekręcił głowę i spojrzał na mnie. Było zbyt ciemno, żebyśmy widziała błękit jego oczu, ale zobaczyłam za to coś innego, coś, co mnie zaskoczyło. Nie był smutny. Wyglądał raczej na rozczarowanego sobą. Szybko zamrugał, jakby nie chciał ujawnić za wiele. Kiedy znów na mnie spojrzał, byłam zaskoczona jeszcze bardziej niż wcześniej. Zobaczyłam w jego oczach podziw.

- A więc przeżyłaś swoją pierwszą przemianę. Ciągłe nie

mogę uwierzyć, że zdecydowałaś się przejść przez to sama. To wymagało odwagi. Wprawdzie nikt nigdy nie wątpił w twoją odwagę, ale to, co zrobiłaś, było naprawdę niesamowite.

Poczułam ukłucie winy. Tak mnie wychwalał, podczas gdy ja zupełnie na to nie zasługiwałam. Chciałam mu wyznać prawdę. To kim byłam czy też kim nie byłam. Ale bałam się, że prawda go do mnie zniechęci. Bo niby jak inaczej?

Nie dopuszczaliśmy Statycznych do naszego tajnego kręgu. Stojąc tak przed nim, sama nie wiedziałam, kim tak właściwie jestem: Zmiennokształtną, na którą jakimś cudem nie oddziaływał księżyc, czy kimś, kto już na zawsze pozostanie w ludzkiej postaci.

Jeśli chodziło o to drugie, czy życie w ogóle miało sens? Jak mogłam chronić Zmiennokształtnych, jeśli nie byłam jedną z nich? Ale też nie mogłam ich porzucić.

Odwrociłam wzrok i zapatrzyłam się na wodę; w świetle księżycy strumyk wyglądał o wiele ładniej niż za dnia.

- To nic takiego. - Zwłaszcza, że nic się nie stało.

- Hej, ja też przechodziłem przez to sam. To było dość brutalne.

- Nie chcę o tym mówić. To bardzo osobiste doświadczenie.

- Rozumiem.

Więc dlaczego byłam zawiedziona jego odpowiedzią. Może chciałam, żeby próbował wyciągnąć ze mnie prawdę?

- Wiedziałaś, że Lindsey była zainteresowana Rafe'em? - zapytał.

- Wspominała o nim parę razy. - Zawsze bardzo mnie tym drażniła. Gdyby Connor był moim chłopakiem, nawet nie spojrziałabym na innego. - Nigdy cię nie doceniała. Będzie ci lepiej

bez niej - dodałam ostro.

Zaśmiał się ochryple.

- Typowa Brittany. Nigdy nie bałaś się mówić tego, co myślisz. Zawsze to w tobie podziwiałem.

Gdyby przyszło mi teraz umrzeć, umarłabym szczęśliwa. Connor właśnie przyznał, że coś we mnie podziwiał. We mnie? Miałam ochotę się śmiać, choć jeszcze nie tak dawno temu myślałam, że już nigdy nie będę mogła. Chciałam wyznać, że i ja go podziwiam, lubię za wiele rzeczy, ale to nie był odpowiedni moment.

Ponieważ milczałam, zapadła między nami cisza. Patrzyliśmy sobie w oczy i zastanawiałam się, czy widział mnie - ale tak naprawdę - być może po raz pierwszy. Wydawał się zatopiony w myślach i żałowałam, że nie potrafię w nich czytać. Starłam się ze wszystkich sił ukryć miłość, którą do niego czułam. Ciągłe byłam zbyt osłabiona po numerze, jaki wyciął mi księżyc, żebym mogła ryzykować zdradzenie się przed Connorem ze swoimi uczuciami. Ale samo patrzenie w oczy jeszcze nikomu nie zaszkodziło, prawda? Potem jego wzrok ześliznął się na moje usta, które zaczęły mnie mrowić. Czy myślał o pocałunku?

Choć bardzo tego pragnęłam, nie mogłam pozwolić, żeby mnie całował, dopóki nie otrząśnie się po Lindsey.

Nie zamierałam być jego dziewczyną na pocieszenie. Mimo to nie mogłam się powstrzymać od oblizania ust, czekania, wyobrażania sobie, jaki będzie cudowny.

Wybudziwszy się z transu, Connor pokręcił lekko głową, po czym odchylił ją do tyłu i spozjrzał na nocne niebo.

- Muszę się przebiec. - Jego głos był ochryply, seksowny.

Odchrząknął. - Może chcesz pobiegać ze mną?

Och, bardzo tego chciałam, bardzo. Ale wiedziałam, że nie chodziło mu o jogging. Mówił o przemianie i szybkim biegu, tak że drzewa stawały się rozmytymi plamami.

- Samotne zmaganie z księżycem wiele mnie kosztowało - westchnęłam. To przynajmniej było prawdą. - Jestem skonana.

- No to innym razem. - Spojrzał na mnie. - Doskonale pamiętam swoją pierwszą przemianę. Nie mogłem się jej doczekać, ale towarzyszył jej straszny ból. Starsi znaleźliby ci innego towarzysza, jeśli nie podobał ci się Daniel.

- Wylosowali jego imię z czapki. - Nawet nie starałam się ukryć swojego oburzenia.

- Nieprawda. Z miski. Uderzyłam go pięścią w ramię.

- Auć! - Potarł ramię, ale się uśmiechał.

- To było uwłaczające, i dla mnie, i Daniela. - Nie był złym chłopakiem, ale nie był też odpowiednim. Spędziliśmy razem kilka dni, ale oboje wiedzieliśmy, że nic z tego nie będzie. - Nie chciałam, żeby ktoś ze mną był z litości.

- Masz do tego nieodpowiednie podejście. Przecież nie musiałaś od razu wychodzić za męża. Miał ci po prostu pomóc przejść przemianę. Nic więcej.

Tyle że to wiązało się z obrażeniem. Nie potrafiliśmy przemieniać się w ubraniach. Bez niczego przed przypadkowym chłopakiem...

- Już po wszystkim. Presja minęła. Mogę wybrać kogoś, kiedy będę gotowa.

- Ale nigdy nie będzie już tak jak za pierwszym razem.

Wzruszyłam ramionami.

- Jeśli o mnie chodzi, pierwszy raz jest przereklamowany.

Błysnął w uśmiechu zębami.

- Tylko nikomu o tym nie mów. Nie pozbawiajmy tej aury tajemniczości tych, którzy jeszcze tego nie doświadczyli. - Wyraz jego oczu się zmienił. - Cieszę się, że przeżyłaś.

- Tak, ja też. - Dziwne, żeby nie przeżyła. Nagle przypomniałam sobie, co widziałam przy rzece. - Słuchaj, czy ktoś wspominał o pułapkach w lesie?

- Nie. A co?

- Przy rzece, jakieś półtora dnia marszu stąd, natknęłam się na sidła.

Znieruchomiał niczym drapieżnik, który wyczuł ofiarę. Wiedziałam, że wszedł już w wojowniczy nastrój, rozważał strategię działania.

- Bio - Chrome? - zapytał w końcu.

- Nie wiem. Może. Jak na moje oko pułapka została zastawiona na zwierzę wielkości wilka.

Zaklął, po czym spojrzał na mnie surowym wzrokiem.

- I przybyłaś stamtąd na piechotę? Nie przyszło ci do głowy, żeby przemienić się w wilka i dzięki temu dotrzeć tu szybciej?

- Miałam ze sobą plecak. - Wiedziałam, że była to kiepska wymówka, co Connor potwierdził w swoich kolejnych słowach.

- Mogłaś go gdzieś schować i wrócić po niego później.

Zeżłościło mnie to przesłuchanie, ale też i to, że miał rację. No i to, że nie miałam wyboru w kwestii formy transportu. Dwie nogi to było wszystko, czym obecnie dysponowałam, więc musiałam uciec się do kolejnego kłamstwa.

- Zabrałam różne pamiątki, żeby było mi różniej podczas

samotnej przemiany. Nie chciałam ryzykować ich utraty. Poza tym nie zagraża nam niebezpieczeństwo, a ja potrzebowałam trochę czasu dla siebie.

Jego zaciśnięta szczęka tylko utwierdziła mnie w przekonaniu, że nikt mnie nie zaakceptuje, jeżeli nie będę mogła się przemienić. Zdałam sobie sprawę, że kłamanie w tej kwestii również nie będzie łatwe. Powinnam była wymyślić sobie lepsze usprawiedliwienie, takie, przez które nie wyszłabym na nieodpowiedzialną.

- Sprawdź to - warknął. - W wilczej postaci powinienem obrócić w tę i z powrotem do rana. Na pewno nie dasz rady mi towarzyszyć?

Niczego nie pragnęłam bardziej...

- Niestety. Powinieneś trafić po moim zapachu. Nie był zadowolony z mojej decyzji. Myślał, że wymiguję się od odpowiedzialności. I owszem, nie mówiąc mu prawdy o sobie, zrobiłam to. Ale moja ułomność, popełniony błąd czy cokolwiek innego, co uniemożliwiło mi przemianę podczas pełni, to był mój problem, z którym sama musiałam się uporać.

- To na razie - powiedział szorstko. Odwrócił się i zaczął oddalać. Zostałam sama.

Za chwilę ściągnie ciuchy i przemieni się w wilka. Jak na gatunek, który spędzał tak wiele czasu bez ubrania, byliśmy bardzo skromni.

Męczyły mnie wyrzuty sumienia. Wiedziałam, że powinnam przyznać się do swoich ograniczeń, ale bałam się, że zostanę wykluczona. Nawet bez zdolności przemiany mogłam się przydać i znaleźć jakiś sposób, żeby chronić Zmiennokształtnych -

zwłaszcza, jeśli to, co podejrzewałam, było prawdą: że pułapkę zastawili ludzie z Bio - Chrome. Nadal chcieli nas dopaść.

Ale na razie pozostało mi jedynie zawrócić do rezydencji. Nie mogłam towarzyszyć Connorowi. Był wolny, mógł pokochać kogoś innego, podczas gdy ja nie mogłam się zmienić w wilka.

Usłyszałam szelest i się obejrzałam. Na brzegu stał najpiękniejszy wilk, jakiego kiedykolwiek widziałam. Widok Connora w wilczej postaci zawsze zapierał mi dech w piersi.

Jego sierść, tak jak włosy, była jasna, nieco ciemniejsza na grzbiecie, a jaśniejsza przy łapach. Chciałam zanurzyć w niej dłonie, przyciągnąć go do siebie i wyznać całą prawdę. Chciałam, żeby wrócił do ludzkiej postaci, wziął mnie w ramiona i zapewnił, że wszystko będzie dobrze.

Ale mogłam sobie jedynie pomarzyć. Gdyby poznał prawdę o mnie, dowiedział się, że nie przeszłam przemiany, poczułby odrazę.

Rzucił mi ostatnie spojrzenie, po czym przeciął strumyk i popędził między drzewa. Patrzyłam za nim tęsknie, dopóki całkiem nie zniknął mi z oczu. Zmiennokształtni leczyli rany w wilczej postaci, ale nie byłam pewna, czy przemiana mogła wyleczyć złamane serce - jego lub moje.

Rozdział 3

Podczas powrotu do rezydencji uświadomiłam sobie, że miałam teraz coś, o czym wcześniej tylko marzyłam: szanse u Connora.

Ale w następnej sekundzie uświadomiłam sobie coś jeszcze. Miałam u niego szanse, tylko jeśli uda mi się rozgryźć, co poszło nie tak. No bo czy jakikolwiek chłopak chciałby się związać z dziewczyną, która była Statyczna?

Odszukałam swój plecak i zaczęłam iść do frontowych drzwi, ale po chwili się zatrzymałam. Było późno. Paliło się tylko kilka świateł, ale wolałam nie ryzykować, że na kogoś wpadnę. Nie czułam się na siłach na kolejne spotkanie i kłamstwa. Poza tym musiałam coś sprawdzić.

Nasze korzenie sięgały pradawnych czasów. Niektórzy wierzyli, że istnieliśmy od zarania dziejów. Inni uważali, że pojawiliśmy się za czasów króla Artura, a dokładnie za sprawą magii Merlina. Starsi nigdy nie wyjaśnili, jak było naprawdę. Ograniczali się do strzeżenia sekretów naszej przeszłości. Informacje na ten temat znajdowały się w starożytnych tekstach, których karty nadgryzł żąb czasu. Tylko starsi mogli je przeglądać i studiować.

Trzymając się ściany, przeszłam do tylnego wejścia. Myślałam o starożytnych tekstach znajdujących się w pomieszczeniu, do którego wstęp miała tylko starszyzna. Kiedyś pokazali to pomieszczenie nam, Strażnikom Nocy, wyjęli nawet wiekową księgę ze szklanej gabloty i pozwolili dotknąć skórzanej okładki, żebyśmy nabrali jeszcze więcej szacunku do przeszłości. Ale nie otworzyli księgi. Nie odczytali jej słów. Byłam pewna, że coś tak pilnie strzeżonego musiało zawierać sekrety - i odpowiedzi.

Nie zachowywałam się jakoś przesadnie ostrożnie. Nie miało to większego sensu, zważywszy na doskonały węch Strażników Nocy. Byłam trochę zdziwiona, że jeszcze nie widziałam żadnego. Doszłam jednak do wniosku, że patrolowali teren wzdłuż ogrodzenia. Ich zadanie polegało na powstrzymaniu ewentualnych intruzów, którzy mieliby ochotę się zapaść do Wilczego Szańca. Nie byli tu po to, żeby nas powstrzymać przed robieniem czegoś, czego nie powinniśmy robić. Poza tym wszyscy przysięgaliśmy, że będziemy honorowi. A ja właśnie zamierałam złamać tę obietnicę.

Dotarłam do drzwi i przekręciłam gałkę. Okazało się, że drzwi były zamknięte, co niespecjalnie mnie zdziwiło. Przeciągnęłam kartę magnetyczną przez czytnik i patrzyłam, jak czerwone mrugające światelko zamienia się na zielone. Głęboko odetchnęłam i wśliznęłam się do środka, zamykając za sobą drzwi.

Teraz musiałam trochę bardziej uważać. Znajdowałam się w części rezydencji, do której nie wolno było wchodzić. Hol był nieoświetlony. Zamknęłam oczy, przypominając sobie, jak wyglądał, kiedy Starsi nas tu przyprowadzili. Na pewno był

szeroki. Pod ścianami znajdowały się stoły obstawione antykami i posążkami wilków. Powinno się udać, o ile będę trzymać się środka.

Przemieszczałam się powoli, ostrożnie, dopóki moje oczy nie oswoiły się z ciemnością i cienie zaczęły przybierać kształty. Okazało się, że niektóre drzwi były otwarte. Błade światło księżycy sączyło się przez okna do pokoiów i przenikało nieśmiało do holu. Ale drzwi, które mnie interesowały, były zamknięte.

Z walącym sercem zatrzymałam się przed wejściem. Jeśli zostanę przyłapana, będę mogła pożegnać się z karierą Strażnika Nocy. Ale to i tak mi groziło, jeżeli nie poznam odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Położyłam dłoń na kłamce, a wtedy przeszedł mnie dreszcz. Nie wiedziałam, czy to gałka była taka zimna, czy moja dłoń. Miałam wrażenie, jakbym czuła na karku oddech duchów przeszłości.

- Raz kozie śmierć - mruknęłam. Zacisnęłam mocno powieki i przekręciłam gałkę.

Drzwi ustąpiły.

Przygryzłam dolną wargę, żeby zbyt głośno się nie zdziwić. Nie miałam pojęcia, czego właściwie się spodziewałam. Ani co bym zrobiła, gdyby drzwi się nie otworzyły. Czy ktoś tam był? Czy któryś ze Starszych pracował do późna? Czy może ufali nam i wierzyli, że uszanujemy zakaz? A może ktoś po prostu zapomniał zamknąć pokój na klucz.

Uchyliłam drzwi. Wzdrygnęłam się, kiedy zawiasy skrzypnęły. Rozejrzałam się szybko dokoła, po czym wzruszyłam ramionami. Pchnęłam drzwi i weszłam do środka.

Nikogo tam nie było.

Włączyłam światło, ale po chwili je przyciemniłam. Najpierw zobaczyłam stare mahoniowe biurko. Znajdowało się przy dużym kominku, którego kamienny gzyms zdobiły po bokach groźne wilki. Zdaje się, że symbolizowały Strażników Nocy strzegących naszych tajemnic. Pokój był olbrzymi, wszędzie stały ozdobne fotele obite brokatem i rzeźbione drewniane skrzynie. Wyobrażałam sobie Starszych siedzących w tych fotelach i przeglądających skarby ukryte w skrzyniach. Pod dwiema ścianami były regały pełne książek oprawionych w skórę, ale one mnie nie interesowały. Ta jedyna leżała w szklanej gablocie w rogu.

Położyłam plecak na fotelu. Kiedy przechodziłam obok biurka, chwyciłam kamienny przycisk do papieru, zdecydowana absolutnie na wszystko, byle tylko dostać się do tego starego tomu. Później będę się martwić konsekwencjami. Działałam pochopnie, ale byłam zdesperowana. Kiedy stanęłam przed gablotą, nie zobaczyłam żadnego zamka. Wyłącznie zawiasy. Czy to możliwe, żeby było to takie proste? Żadnych zabezpieczeń?

Ostrożnie uniosłam szklane wieko. Wypuściłam z ulgą powietrze. Mogłam to zrobić, nie zostawiając po sobie żadnych śladów. Odłożyłam przycisk do papieru i sięgnęłam ręką do środka gabloty. Zacisnęłam palce na wiekowej księdze. Miałam wrażenie, że ważyła z tonę, kiedy wyjęłam ją z gabloty, a potem zaniósłam na biurko. Ostrożnie, z szacunkiem, położyłam ją na blacie. Odetchnęłam powoli i otworzyłam książkę.

Moim oczom ukazały się niezrozumiałe symbole.

Czy naprawdę myślałam, że starożytna księga będzie napisana współczesnym językiem?

Przewracałam kolejne kartki. Wszędzie widniały niezrozumiałe znaczki.

Miałam ochotę krzyknąć! Powyrywać strony, zniszczyć...

- Boże, wróciłaś!

Zamarłam. A kiedy uniosłam w końcu głowę, zobaczyłam Lindsey. Miała na sobie szorty i top, jej długie jasne włosy były rozpuszczone. Wyglądała inaczej. Na bardziej pewną siebie, bardziej dojrzałą, bardziej... jak wilczyca. Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, przecięła pokój i zamknęła mnie w swoich objęciach.

- Strasznie się martwiłam - szepnęła. Chciałam bić ją na oślep, odepchnąć od siebie, jednocześnie pragnąc przyciągnąć ją jeszcze bliżej, nasycić się otuchą, którą mi dawała, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Miała to, czego ja tak rozpaczliwie pragnęłam. Czy chociaż to doceniała? Czy była wdzięczna, że mogła się przemieniać?

Zmarszczyła brwi, zapewne z powodu mojej mało entuzjastycznej reakcji na jej serdeczne powitanie, i uwolniła mnie z objęć. Zaczęła się mi przyglądać.

- Wszystko w porządku? Bardzo bolało? Bardziej niż możesz to sobie wyobrazić. Wzruszyłam ramionami.

- Mogło być gorzej.

- Ja myślałam, że nie wytrzymam z bólu.

- Zawsze byłeś mięczakiem.

- To już przeszłość. Później pokażę ci moją sierść, jeśli ty pokażesz mi swoją - dodała wesoło.

Boże, chciało mi się wyć, choć nigdy nie płakałam. Wkurzało mnie, że się zmieniałam, ale w zupełnie inny sposób, niżbym tego

pragnęła. Postarałam się, żeby mój głos pozostał spokojny, żeby nie zdradzał żadnych emocji.

- Zobaczymy.

Nagle dotarło do mnie, co przed chwilą powiedziała.

- Zaraz. Przecież byłaś ze swoim wybrankiem. Nie powinno cię boleć.

- Przez chwilę byłam sama. - Oblizła usta, jakby nagle poczuła się niezręcznie.

No to byliśmy już dwie.

- Rafe jest moim wybrankiem - wyrzuciła z siebie.

- Powiedz mi coś, o czym nie wiem.

- Już słyszałaś?

Nie chciałam jej mówić, że widziałam się wcześniej z Connorem. Tak jak moją niemożnością przemiany, tak i tymi paroma chwilami, kiedy nawiązała się między nami nic porozumienia, nie chciałam się dzielić. Poza tym to miało tylko dla mnie znaczenie. Do jutra nie będzie pamiętał naszej rozmowy nad strumykiem, pomijając kwestię pułapek, oczywiście. Ale cała reszta pójdzie w niepamięć.

- Nie, ale Rafe już od jakiegoś czasu patrzył na ciebie, jak byś była ósmym cudem świata. Wiedziałałam, że ostatecznie to z nim będziesz.

- Szkoda, że nic nie powiedziałaś. Byłam taka zagubiona, ale teraz... Nie pojmuję, jak mogłam nie wiedzieć, że to on był tym jedynym. - Pokręciła głową. - Mimo to czuję się podle z powodu Connora. Zasłużył sobie na coś lepszego.

Żebyś wiedziała. Ale nie zamierzałam robić jej wyrzutów ani kwestionować jej decyzji. Ona i Connor byli przyjaciółmi przez

całe życie. Żadnemu z nich nie było łatwo zaakceptować, że ich wspólna droga się skończyła. Od początku lata dawałam Lindsey nieźle popalić, bo uważałam, że nie byli dla siebie stworzeni. Ale teraz było już po wszystkim. Pora zostawić to za sobą.

W końcu euforia Lindsey z powodu znalezienia mnie żywej opadła i przyjaciółka rozejrzała się wokół podejrzliwie.

- Brittany, co ty tutaj robisz? Napotkałam jej wzrok.

- Nic.

Spojrzała na starożytną księgę.

- Przeglądasz starożytne pisma. Dlaczego?

- Po prostu chciałam poczytać o naszych początkach - stwierdziłam.

- Bez pozwolenia? To święta księga, jedyny egzemplarz jaki mamy. Tylko Starsi mają prawo...

- Do diabła ze Starszymi. Wpatrywała się we mnie.

- Brittany, powinnyśmy stąd iść.

- Nie, dopóki nie znajdę odpowiedzi. - Może gdzieś był angielski przekład, na którejś półce albo w skrzyni.

- Chodzi o znalezienie partnera? - zapytała Lindsey.

Prychnęłam. Ale po chwili jej słowa uderzyły mnie z całą mocą. Dały mi nadzieję.

- Boże. Myślisz, że to dlatego? Bo nie miałam partnera?

- O czym ty mówisz?

Cholera. Nie mogłam powstrzymać łez. Czułam ich ciepło, kiedy spływały po moich policzkach. Nie mogłam już dłużej. Musiałam komuś o tym powiedzieć. Musiałam podzielić się z kimś tą straszliwą porażką. Lindsey i ja przyjaźniłyśmy się od lat. Można powiedzieć, że była kimś w rodzaju mojej najlepszej

przyjaciółki.

- Nie przemieniłam się, Lindsey. Nic się nie stało. Po prostu wpatrywała się we mnie. Z jej ust nie padły żadne słowa pociechy, żadne zapewnienia. Ale ja doceniałam, że nie próbowała mnie okłamywać.

- Jesteś pewna? - zapytała w końcu z niepokojem, nad którym nie mogła zapanować.

Posłałam jej piorunujące spojrzenie.

- Trudno, żebym coś takiego przegapiła.

- Może zemdłałaś albo coś takiego. Zachowujemy zmienioną postać podczas snu, ale nie kiedy jesteśmy nieprzytomni.

- Nie, zapewniam cię, że nie zemdlałam z bólu. Wyglądała, jakby źle się czuła. Nie była jedyną, która odczuwała niepokój w żołądku. Ostrożnie dotknęłam kruchego pergaminu.

- Może powinnam była coś zrobić, odprawić jakiś rytuał, wypowiedzieć jakąś formułkę.

Lindsey pokręciła głową.

- Nie sądzę. To znaczy ja czułam nadchodzącą przemianę już od rana. Moja skóra zrobiła się bardzo wrażliwa.

- Ja niczego takiego nie czułam. W ogóle nic nie czułam. Co ze mną nie tak, Lindsey? Czemu się nie przemieniłam? Czy to dlatego nikt mnie nie wybrał? Bo wszyscy chłopcy wiedzieli, że jestem dziwadłem?

- Nie jesteś żadnym dziwadłem - stwierdziła stanowczo. - Całe mnóstwo ludzi nie potrafi...

- Ale oni to nie my. Nie są tacy jak my! - To nawet nie zabrzmiało jak krzyk. Zasłoniłam dłonią usta. Przemawiał przeze mnie strach, strach dotyczący tego kim byłam.

Lindsey wydawała się równie spokojna i opanowana jak zawsze. Nie potrafiła zrozumieć mojego zawodu i frustracji. Ona miała wszystko: chłopaka, którego kochała, i zdolność przemiany.

- Pierwszy raz słyszę, żeby ktoś się nie przemienił. Musisz porozmawiać ze Starszymi - poradziła. - Będą wiedzieli, co robić.

Była niepoprawną optymistką.

- Nie, nie będą. I nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Nie powinnam była mówić nawet tobie.

- Nikomu nie powiem, Brittany, ale ktoś się w końcu zorientuje. Przemiana jest u nas na porządku dziennym. Powinnas przynajmniej powiedzieć Lucasowi.

Lucas był naszym nieustraszonym przywódcą, szefem Strażników Nocy, szefem wszystkich młodych wilków. Tego lata pozyskał towarzyszkę życia, Kaylę. Byli szaleńczo zakochani. I tak to właśnie powinno wyglądać. Powinniśmy kochać drugą osobę nad własne życie. I właśnie czegoś takiego pragnęłam. Pokręciłam głową.

- Jak to się mogło stać?

- Może do twojego aktu urodzenia wdarł się błąd? Może masz tam wpisaną złą datę?

Mimo iż wcześniej uchwyciłam się na chwilę tej nadziei, teraz, kiedy Lindsey powiedziała to na głos, zdałam sobie sprawę, że było to niedorzeczne.

- Jasne. Myślisz, że moja mama nie wie, kiedy się urodziłam? W końcu przy tym była, nie?

- Okej, może trochę mnie poniosło, ale musi istnieć jakiś powód i ktoś, kto będzie go znał - dodała.

Gniewnie otarłam oczy z łez. Nie chciałam jej współczuć.

Nie chciałam, żeby próbowała rozwiązać mój problem. Zawsze byłam samodzielna, zawsze umiałam o siebie zadbać.

- Zachowuję się jak zwykła dziewczyna. Jeszcze trochę i zacznę nosić róż.

- A co złego w różu?

- Dojdę, o co tu chodzi. Może po prostu potrzebuję trochę więcej czasu, żeby w pełni rozkwitnąć. Tak, to pewnie tylko zwykłe opóźnienie. - Zamknęłam księgę i uśmiechnęłam się słabo do Lindsey. Tego lata stosunki między nami były dość napięte, głównie dlatego że uważałam, iż była nie fair wobec Connora. Ale chodziło nie tylko o to. Teraz to wiedziałam. Chodziło o niejasne poczucie, że się zmieniała, a ja nie. - Przepraszam, że ostatnio nie byłam miła. Czułam się, jakbym nie była sobą. A od pełni to wrażenie jeszcze się pogłębiło.

- W porządku. Miałaś rację co do mnie i Connora. Moje uczucia do niego nie były tak intensywne jak być powinny i to było nie w porządku wobec niego. Teraz przydałaby mu się oddana przyjaciółka. Sądząc po tym, jak bardzo się przejmowałaś tą całą sytuacją, naprawdę ci na nim zależy. Nie stoję już ci na drodze.

- Dlaczego miałyby chcieć kogoś, kto nie potrafi się przemieniać?

- Porozumienie zranionych dusz?

Nie mogłam się powstrzymać. Uśmiechnęłam się.

- Boże, nie wiedziałam, że jesteś taką romantyczką.

- Co ci szkodzi? Chyba możesz z nim porozmawiać, nie?

Już to zrobiłam, ale nadal nie chciałam, żeby o tym wiedziała.

- No nie wiem. Może. Daj mi słowo, daj mi słowo Strażnika

Nocy, że mnie nie zdradzisz.

- Nie powiem. - Uniosła w górę dwa palce w geście przysięgi. Może i było to trochę dziecinne, ale napełniło mnie otuchą. - Przysięgam. Poza tym to pewnie tylko przejściowa sprawa. Może po prostu potrzebujesz jeszcze jednego cyklu księżycy.

Bardzo chciałam w to wierzyć. Rozejrzałam się.

- A tak właściwie, to co tu robisz?

- Szłam na skróty do Rafe'a. Jest na patrolu i czuje się trochę samotny.

- To lepiej już idź, skoro na ciebie czeka.

- Tak. - Odsunęła się o krok. - Poradzisz sobie? Skinęłam głową.

- Jasne. W końcu rozgryzę, o co tu biega. Kiedy wyszła, odłożyłam księgę z powrotem do szklanej gabloty. Koszulką startłam odciski palców. Nie żeby na wiele się to zdało, gdyby wkrótce przyszli Starsi. I tak wyczuliby mój zapach.

Przez kolejne pół godziny przeglądałam książki i różne papiery. W większości były napisane w nieznanym mi języku. Były tu dramaty Szekspira i powieści Dickensa. One też nie mogły mi pomóc. Wreszcie doszłam do wniosku, że nie znajdę niczego, co rozwiąże mój problem. Ostatni raz omiotłam pokój wzrokiem. Wszystko wyglądało tak samo jak przed moim przyjściem.

Wyłączyłam światło i wyszłam na korytarz. Kiedy zamykałam za sobą drzwi, czułam się, jakbym jednocześnie żegnała się ze swoją przyszłością jako Strażnik Nocy.

Rozdział 4

Złowieszcza cisza towarzyszyła mi aż do pokoju na górze, który dzieliłam z Kaylą i Lindsey. Żałowałam, że nie przyszedłam tu od razu i nie spotkałam się z Kaylą i Lindsey jednocześnie, zamiast zbaczać z drogi, żeby zobaczyć się z Connorem. Wiedziałam, że Kayla będzie pytać o to samo. Tym razem będę silniejsza i zachowam swój potworny sekret dla siebie. Możliwie jak najciszej otworzyłam drzwi. Pokój był pogrążony w mroku, jedynie przez okno wpadało słabe światło księżyca. Choć nikogo nie widziałam, wyczułam, że nie jestem sama...

- Brittany? - Zobaczyłam niewyraźny zarys postaci Kayli, która poderwała się na łóżku, a po chwili pokój zalało światło. Włączyła lampkę.

Nie próbowałam ukryć zaskoczenia na widok Lucasa, który również się poderwał i szybko naciągnął T - shirt. Teraz już wiedziałam, co wyczułam, kiedy weszłam do pokoju: gorącą namiętność. Lucas przecesał palcami włosy, Kayla poprawiła ramiączko swojego topu.

- Eee, czy to przypadkiem nie jest wbrew przepisom? Nawet w przypadku par? - zapytałam, licząc, że dzięki temu odciągnę ich uwagę od siebie i nieprzyjemnej prawdy. Tylko małżeństwa mogły

dzielić wspólny pokój. Było to dość pogrzipiające, że nawet nasz przywódca łamał przepisy.

Kayla czerwona na twarzy wygramoliła się z łóżka i ruszyła w moją stronę.

- Lindsey wyszła, a tak trudno wyrwać trochę czasu dla siebie... Lucas dopiero co przyszedł. Słowo. Gdybyśmy wiedzieli, że dzisiaj wrócisz... - urwała, kręcąc głową. - Powinnam najpierw cię uściskać, a dopiero potem przeproszać.

Nim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, chwyciła mnie w objęcia.

- Strasznie się o ciebie martwiliśmy, baliśmy się, że nie przeżyłaś. Zwłaszcza Lindsey. Rozmawialiśmy właśnie z Lucasem o tym, żeby rozpocząć jutro poszukiwania.

- Tak, nie mam najmniejszych wątpliwości, że rozmawialiście - zakpiłam, również ją ściskając. Potrzebowałam całego wsparcia, jakiego mogła mi udzielić, nawet jeśli nie była świadoma powodu.

- Rozmawialiśmy, w przerwach pomiędzy pocałunkami - zapewniła mnie.

Kiedy odsunęłyśmy się od siebie, przywołałam na usta uśmiech i wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem, o co tyle krzyku. Nie było wcale aż tak źle.

Byłam wdzięczna za obecność Lucasa. Gdyby go nie było, mogłabym nie wytrzymać i wyjawić Kayli prawdę. Jej radość z mojego powrotu była dla mnie zaskoczeniem. Nie spodziewałam się, że tak bardzo przeżyje moją nieobecność i to, że jestem cała i zdrowa. Być może zależało jej na mnie bardziej, niż myślałam. Ale to tylko utrudniało sprawę. No bo jeśli jednak traktowali mnie jak swoją, dopuszczali mnie do swojego zakłętego kręgu, tym

boleśniej będzie zrezygnować z tego wszystkiego.

- Nadal uważam, że powinien ci ktoś towarzyszyć. A ty po prostu się ulotniłaś. Zniknęłaś, nie mówiąc nikomu ani słowa. Starsi szaleli z niepokoju - powiedziała Kayla.

Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić Starszych szalejących z niepokoju o mnie ani z jakiegokolwiek innego powodu. Zawsze byli niewiarygodnie opanowani, jakby już dawno zapomnieli, czym są emocje. Spojrzałam na Lucasa.

- Dzięki, że nie posłałeś nikogo za mną.

- Uznałem, że gdybyś chciała, to kogoś byś zabrała - odparł Lucas.

- Doceniam okazane mi zaufanie. - Pragnęłam zmienić temat, a poza tym musiałam poinformować o swoim odkryciu.

- Muszę ci coś powiedzieć. Natknęłam się na siła.

Lucas znieruchomiał, tak samo jak wcześniej Connor.

- Bio - Chrome?

Przygryzłam dolną wargę. Gdybym przeszła przemianę, miałabym na tyle wyostrzony węch, żeby móc to stwierdzić na pewno.

- Tak myślę. Widziałam się wcześniej z Connorem. Powiedziałam mu o tym i właśnie to sprawdza.

Lucas skinął głową z wyraźnym zadowoleniem.

- Bardzo dobrze. Odkryje prawdę. Przyglądał mi się uważnie, jakby szukał kępek sierści.

- Wszystko w porządku?

I owszem, udało mi się zmienić temat, ale tylko na chwilę.

- Jasne. Czemu miałyby nie być? Uniósł brew.

- Jeszcze żadna dziewczyna nie przeszła pierwszej

przemiany bez niczyjej pomocy, w każdym razie źródła nie mówią nic na ten temat. Starsi na pewno będą chcieli z tobą porozmawiać.

Super. Tylko tego było mi trzeba.

- Nigdzie się nie wybieram - odpowiedziałam swobodnie, choć wcale się tak nie czułam. Postanowiłam jeszcze raz spróbować zakończyć temat.

- Już po akcji. - Rzuciłam plecak na łóżko i wskazałam palcem na nich. - Po waszej również.

Kayla wzięła mnie pod rękę, jak ktoś przymierzający się do przekazania złych wieści i podejrzewający, że odbiorca będzie potrzebował pomocy, żeby utrzymać się na nogach.

- Kiedy widziałas się z Connorem, to czy mówił ci o Lindsey i Rafie?

- Tak.

- Niezła niespodzianka, co?

- Nie taka znowu duża. - Kayla i Lindsey były ze sobą blisko. Lubiłam Kaylę, ale nie czułam z nią siostrzanej więzi ani nic w tym stylu. Zastanawiałam się, czy miało to jakiś związek z moimi genami. - Zeszłego lata, kiedy poznałaś Lindsey, od razu między wami zaskoczyło, prawda?

Kayla została adoptowana przez Statycznych i wychowywała się nieświadoma istnienia Zmiennokształtnych. W zeszłe wakacje wróciła po latach do lasu - naszego lasu - gdzie zostali zabici jej biologiczni rodzice.

- Owszem. Od pierwszej chwili coś mnie do niej ciągnęło. To było trochę dziwne, ale jednocześnie bardzo miłe. - Uśmiechnęła się do Lucasa i zarumieniła się. - Ale muszę przyznać, że to co

czułam do Lucasa, było przerażające.

- Dlaczego?

- Jakbym oberwała kijem bejsbolowym. Bez przerwy o nim myślałam. A nie wiedziałam, czy on mnie w ogóle lubił.

- Jak mógłbym cię nie lubić? - zapytał, obejmując ją w pasie i przyciągając do swojego boku. Był w niej szaleńczo zakochany, miał to wymalowane na twarzy. Zdałam sobie sprawę, że jedynie moja obecność powstrzymywała ich przed rzuceniem się na siebie. Poczułam się niezręcznie.

- Słuchajcie, miło się rozmawia i w ogóle, ale jestem zmęczona i brudna - odparłam. - Idę pod prysznic, a potem do łóżka. Nie roznieście pokoju, kiedy mnie nie będzie.

Lucas wyszczerzył się w uśmiechu. Zawsze był taki mroczny i tajemniczy, że teraz trochę dziwnie było widzieć jego łagodniejsze, wesołe oblicze. Mimo całej masy problemów, jakie mieliśmy, Kayla potrafiła sprawić, że się uśmiechał.

- Zaczekam na ciebie - powiedziała do mnie Kayla. - Pogadamy sobie jeszcze.

- Nie ma takiej potrzeby.

Spojrzała na mnie dziwnie. Zwykle nie byłam aż tak aspołeczna, ale z drugiej strony, nie byłam też typem psiapsiółki.

- Po prostu jestem potwornie zmęczona - odpowiedziałam na pytanie wymalowane na jej twarzy.

Chcąc uniknąć dalszych wyjaśnień i ewentualnych podejrzeń, weszłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. Popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze. Wyglądałam tak samo. Wiedziałam, że tak będzie, lecz i tak poczułam się zawiedziona.

Ale na razie, udało mi się wywieść w pole troje

Zmiennokształtnych. Skoro mogłam nabrać tych, z którymi pracowałam i widywałam się każdego dnia, mogłam nabrać każdego. Może nawet samą siebie.

Następnego ranka z głową ukrytą pod poduszką wymamrotałam, że muszę jeszcze dospać, kiedy Kayla i Lindsey się ubierały. Wyszły beze mnie. Nie chciałam żadnych badawczych spojrzeń ani dalszych pytań.

Kiedy zeszałam na śniadanie, w jadalni nie było tłoczno. Sala była wystarczająco duża, żeby pomieścić wszystkie rodziny, gdy zjeżdżaliśmy się tutaj na doroczne uroczystości. Teraz, oprócz Starszych, w Wilczym Szańcu byli tylko Strażnicy Nocy i kilku nowicjuszy.

Zobaczyłam Kaylę i Lucasa. Siedzieli przy stole. Kayla mnie zauważyła, uśmiechnęła się i wskazała puste krzesło obok siebie. Pokręciłam głową. Lindsey i Rafe też siedzieli sami przy stole, ale byli tak sobą pochłonięci, że nie zwracali uwagi na nikogo innego. Ach, świeżo odkryta miłość. Mieli do nadrobienia wiele straconego czasu. Pozostali Strażnicy Nocy - zarówno ci, którzy pierwszą przemianę mieli już za sobą, jak i nowicjusze, którzy ciągle czekali na swoją magiczną noc - byli rozproszeni po całej jadalni. Uśmiechali się do mnie i pokazywali uniesione kciuki. Dałam radę. Przeżyłam. Brawo dla mnie.

Podeszłam do szwedzkiego stołu. Nałożyłam sobie na talerz jajecznicę, bekon i tosta. A potem usiadłam do stołu. Sama. Nie miałam ochoty odpowiadać na pytania dotyczące przebiegu mojej przemiany.

Szkoda, że nie rozesłałam jakiegoś zbiorczego e - maila z prośbą o pozostawienie mnie w spokoju.

Nagle przy moim stoliku wyrosła trójka nowicjuszy. Mia i Jocelyn miały szesnaście lat, Samuel siedemnaście. Chłopcy przechodzili pierwszą przemianę dopiero w wieku osiemnastu lat.

- Udało ci się - pogratulowała mi Mia, unosząc się na palcach. Miała drobną elfią twarz, okoloną jasnymi krótkimi włosami. Była jedyną znaną mi Zmiennokształtną, która nosiła krótkie włosy. - Wiesz co to znaczy dla reszty z nas? Nie musimy wybierać sobie partnera przed przemianą. Twoja odwaga dała dziewczynom wolność!

Moja odwaga? Na żarty się jej zebrało? Nie byłam sama z wyboru. Byłam sama, bo jedyny mężczyzna, którego brałam pod uwagę, był w tym czasie z kimś innym.

- Bardzo było ciężko? - zapytała Jocelyn z wahaniem, świadoma tego, że Zmiennokształtni nie rozprawiali na ten temat z tymi, z którymi nie byli blisko. Pierwsza przemiana była owiana aurą tajemniczości.

Jej rudobrzazowe włosy spływające na plecy przywodziły mi na myśl jesienne liście. Ona i Samuel trzymali się za ręce. Ogłosił publicznie, że wybiera ją na swoją partnerkę podczas ostatniego letniego przesilenia. Nie groziło jej, że będzie sama, kiedy będzie przez to przechodzić.

Spojrzałam na Mię. Czy skazę ją na śmierć, jeśli zbagatelizuję sprawę? Nie miałam pojęcia, jak mogła wyglądać samotna przemiana.

- Myślałam, że umrę. Nie polecam tego nikomu. - No, przynajmniej powiedziałam prawdę.

Mia spochmurniała.

- Ale przeżyłaś.

- Z ledwością. - Mówiąc to, czułam się podle, ale czy miałam wybór? Nie chciałam mieć jej na sumieniu.

- Ale gdybym poszła w twoje ślady i odpowiednio wcześniej rozpoczęła przygotowania...

Przerwałam jej.

- Cały rok przed tobą. Do tej pory kogoś poznasz. - Czy Lindsey nie mówiła mi czegoś podobnego, próbując dodać mi otuchy? Czułam się tak podle. Minęło zaledwie parę dni, a ja karmiłam Mię tymi samymi frazesami. Ale cóż, byłam mądrzejsza o tych kilka dni. A przynajmniej wiedziałam, że to wszystko nie było takie proste.

- Uważam to za strasznie staroświeckie, że musimy mieć partnerów - stwierdziła Mia i wysunęła buntowniczo podbródek.

- Wielkie dzięki - rzucił Samuel. - Niektórym odpowiadają nasze tradycje.

- A niektórym nie. Mamy XXI wiek. Czas na jakiś postęp.

- Nie jesteśmy aż tak zacofani. W końcu mamy karty magnetyczne i tak dalej.

- To za mało.

- Przestańcie, to nie jest odpowiednia chwila - wtrąciła Jocelyn z wyraźną irytacją, jakby słyszała już to wszystko z tysiąc razy. Uśmiechnęła się do mnie. - Chcieliśmy ci tylko pogratulować i chwilę pogadać. Uważamy, że jesteś niesamowita. Dotknięcie ciebie byłoby już lekką przesadą, nie?

Zanim się obejrzę, na eBayu będzie można kupić używaną przeze mnie serwetkę.

- Zdecydowanie.

Pożegnali się i odeszli. Śmiali się i chichotali, oglądając się

raz po raz, jakby ciągle nie mogli uwierzyć, że oddycham tym samym powietrzem co oni. To co zrobiłam już miało konsekwencje, z których większość nie przyszła mi nawet do głowy. Kto by przypuszczał, że to kogokolwiek obejdzie? Skąd mogłam wiedzieć, że gdy skłamię, będę dźwigać ogromną odpowiedzialność na barkach?

Byłam Strażnikiem Nocy. Miałam chronić tych ludzi. Powinnam wstać, pozyskać ich uwagę i wyznać prawdę. Rozważałam właśnie wszystkie za i przeciw, upokorzona do granic możliwości, gdy na mój talerz padł cień. Z walącym sercem uniosłam wzrok. Miałam nadzieję zobaczyć Connora, ale to był Daniel, chłopak, z którym usiłowali mnie wyswatać Starsi. Uśmiechnął się do mnie. Też się uśmiechnęłam. Nie czuliśmy do siebie niechęci. Był fajny, ale oboje wiedzieliśmy już od pierwszej chwili, że pary z nas nie będzie.

Postawił talerz na stole i wysunął krzesło.

- Dobrze widzieć, że poradziłaś sobie beze mnie - zażartował.

- Wszyscy patrzą na mnie jak na jakieś kuriozum. - A może tak mi się tylko wydawało, bo wiedziałam, że właśnie tym byłam. Dziwolągiem.

- Jesteś żywą legendą. Choć słyszałem, jak kilku chłopaków się martwiło, że inne dziewczyny mogą pójść w twoje ślady i również uznać, że nie potrzebują partnerów.

- Tak, dosłownie przed chwilą podeszła do mnie trójka nowicjuszy, byli zachwyceni. Sama nie wiem, czy mam się cieszyć, czy bać, że zapoczątkowałam nowy trend.

- Większość ludzi byłaby zachwycona, znajdując się w centrum zainteresowania.

- Ale ja nie jestem większością ludzi.

- Nie musisz mnie o tym przekonywać. Więc jak było?

- Prawdopodobnie tak samo jak podczas twojej przemiany. -

Zaczynałam być coraz lepsza w lawirowaniu i unikaniu bezpośrednich odpowiedzi.

- Przerażająco, ale wspaniale?

- Dokładnie. Powiedz lepiej, co się działo, kiedy mnie nie było? - zapytałam, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

- W sumie, niewiele. Aha, nie wiem, czy słyszałaś, że Lucas zwołał naradę. Zaraz po śniadaniu mamy spotkać się wszyscy w sali rady.

Daniel zaczął mi opowiadać, czego jeszcze dowiedzieli się o Bio - Chrome, ale nie słuchałam go uważnie. Byłam jednym z przewodników, którzy opiekowali się tego lata naukowcami z Bio - Chrome, zanim jeszcze dowiedzieliśmy się, kim byli naprawdę. Wiedziałam o nich wszystko. Mason Keane i jego ojciec - szef całego projektu - byli prawdziwymi szaleńcami.

Daniel kontynuował opowiadanie, najwyraźniej niezrażony faktem, że nie byłam aktywną uczestniczką rozmowy, a ja zastanawiałam się, dlaczego właściwie nie wzbudzał mojego zainteresowania. Jak większość Zmiennokształtnych płci męskiej miał mocny, szorstki głos - idealny do warczenia. A do tego włosy golił maszynką. Uważałam, że to wielka szkoda, bo miał piękne, szmaragdowe oczy i wyobrażałam sobie, że wyglądałyby niesamowicie obramowane czarnymi włosami. Mówił z wielkim ożywieniem i wiedziałam, że nie mógł się już doczekać konfrontacji z naszymi wrogami. Ale jakoś nie mogłam się na nim skoncentrować.

Może dlatego, że byłam świadoma bliskości Connora. Nie widziałam go, ale czułam jego obecność. Zupełnie jak zwierzę, którego wyostrzone zmysły informują o zmianie w otoczeniu. To, że wyczułam jego obecność, dawało mi nadzieję, że może faktycznie potrzebowałam po prostu trochę więcej czasu, żeby dojrzeć do przemiany.

Z pełną nonszalancją obejrzałam się przez ramię. Connor stał przy szwedzkim stole i nakładał sobie jedzenie. Chciałam na niego patrzeć. Nawet to, jak nabierał jajecznicę, było seksowne. Zastanawiałam się, czego dowiedział się podczas wyprawy do opuszczonego obozowiska. Myślałam, czy powinnam zaproponować, żeby się do nas przysiadł. Ale zanim się zdecydowałam, przeszedł obok i zajął miejsce przy wolnym stole.

Cholera! Starłam się odpędzić od siebie myśl, że podążając moim tropem, mógł jakimś cudem wykryć, że nie przeszłam przemiany.

Skupiłam uwagę z powrotem na Danielu, ale w tym samym momencie poczułam na sobie wzrok Connora. Przeszły mnie ciarki, ale takie przyjemne, i moja obawa, że zostałam zdemaskowana, zaczęła się ulatniać. Włosy miałam zaplecione w warkocz, jak zazwyczaj, i trochę żałowałam, że nie były rozpuszczone, ale czekały mnie dziś obowiązki, a poza tym nigdy nie przywiązywałam wagi do kobiecego wizerunku. Starłam się sprawiać wrażenie twardzielki, nawet jeżeli wcale nią nie byłam. Może to kolejny powód, dla którego nie kręcili się wokół mnie chłopcy.

Nie chciałam być niegrzeczna, więc usiłowałam skoncentrować się na Danielu. Ale cały czas czułam wzrok

Connora. Choć nie robił nic poza jedzeniem, przyciągał moją uwagę jak magnes. Ilekroć spoglądałam w jego stronę, nie odwracał spojrzenia. Jeśli już, to wydawał się zirytowany. Czy był zły, że jadłam śniadanie w towarzystwie Daniela? Czy może ciągle nie mógł pogodzić się z faktem, że jako Strażnik Nocy pierwszy raz od pokoleń utracił wybrankę? Ale jeśli chodziło o to drugie, to czemu patrzył na mnie, a nie na Lindsey?

Daniel przeszedł do zabawnej historii o turystach, którymi się ostatnio opiekował, czym mnie rozbawił. Kątem oka obserwowałam Connora. Skrzywił się, a potem odwrócił wzrok. Poczulałam dziwne zadowolenie. Czyżby był zazdrosny?

Było całe mnóstwo dziewczyn przed pierwszą przemianą, które będą potrzebowały partnera. Czy zainteresuje się którąś z nich, czy może czuł to samo co ja: że coś nas do siebie nieuchronnie przyciągało. Czy był tym tak samo oszołomiony jak ja?

Spojrzałam na niego. Zawsze go lubiłam, ale dla niego liczyła się tylko Lindsey. Czy teraz, kiedy został sam, w końcu mnie zauważy?

- A potem wiewiórka wskoczyła mi na nogę w poszukiwaniu orzechów.

Prawie oblałam się kawą; z otwartymi szeroko oczami odwróciłam gwałtownie głowę, żeby spojrzeć na Daniela.

Zaśmiał się.

- Pomyślałem, że może to przyciągnie twoją uwagę.

- Słuchałam cię.

- Akurat. - Spojrzał znacząco w stronę Connora. Myślałam, że byłam dostatecznie dyskretna, ale jak widać, myliłam się. - Ale nie

mogę powiedzieć, żebym ci się dziwił. Wszyscy się nad tym zastanawiamy.

- Nad czym?

- Co dokładnie wydarzyło się pomiędzy nim, Lindsey i Rafe'em w lesie, podczas pełni. Cała trójka milczy.

- To chyba nie nasza sprawa, prawda? - Zabrzmiało to bardziej szorstko, niż zamierzałam, ale nie podobało mi się, że ludzie plotkowali o moich przyjaciółkach. - Przepraszam - powiedziałam szybko. - Nie chciałam na ciebie nawarczeć, ale...

- Rozumiem. Jesteście zespołem. To rodzi więź. Nie powinienem był nic mówić.

Owszem, Lucas, Kayla, Rafe, Lindsey, Connor i ja byliśmy zespołem przewodników. Pracowaliśmy razem. Ale nasza więź, nasza przyjaźń wykraczała poza pracę. Kayla co prawda dołączyła do nas niedawno, ale pozostali chodzili razem do szkoły. Daniel niedawno przeprowadził się tu ze stanu Waszyngton. Tam też znajdowały się azyle Zmiennokształtnych, ale prawdziwą nobilitacją była ochrona okolic Wilczego Szańca. Wilczy Szaniec jest naszą stolicą - przynajmniej dla tych, którzy mieszkają w Ameryce Północnej.

- Czułbyś się lepiej, gdyby jeden z naszych najlepszych strażników zginął? - zapytałam. Zgodnie z tradycją taki pojedynek oznaczał walkę na śmierć i życie, ale ewoluowaliśmy, staliśmy się bardziej cywilizowani. Na pewno.

Daniel zaczerwienił się.

- Okej, łapię. Nie moja sprawa. No dobra, to widzimy się na naradzie.

Kiedy odszedł, spojrzałam w stronę, gdzie siedział Connor.

Krzesło było puste. To głupie, ale poczułam się osamotniona. Nawet apetyt mnie opuścił.

Odniosłam tacę do kuchni i ruszyłam do wyjścia. W pośpiechu niemal zderzyłam się z Elderem Wilde'em, dziadkiem Lucasa. Wilde'owie byli trochę jak nasza rodzina królewska. Od pokoleń nam przewodzili, władza przechodziła z ojca na najstarszego syna. Lucas był wyjątkiem, ale nikt nie kwestionował jego przywództwa, po tym jak pokonał swojego starszego brata.

Zaskakująco silne dłonie Eldera Wilde'a wylądowały na moich ramionach, a ja prawie się ugięłam pod ich ciężarem.

- Brittany, czułam, że wróciłaś.

Ładnie powiedziane. Zwyczajnie mnie zwęszył.

- Inni Starsi i ja chcielibyśmy zamienić z tobą parę słów w pokoju skarbów.

Super. Nie mogłam uciec. Choć był stary, w wilczej postaci z łatwością mógł mnie dopaść, a nawet prześcignąć. Nie mogłam się ukryć. Wywęszyłby mnie.

Tak więc zrobiłam jedyne co mogłam. Przełknęłam z trudem ślinę i skinęłam głową.

Rozdział 5

Rada Starszych składała się z trzech członków. Wyglądali nieźle, zważywszy na to, że każdy z nich miał co najmniej sto lat. Nie byli nieśmiertelni, po prostu Zmiennokształtni starzeli się wolniej, a to dzięki umiejętności samoleczenia. Prędzej czy później w końcu nadchodziła starość i po Starszych widać było jej objawy. Byli nieco przygarbieni, trochę pomarszczeni, a ich włosy były siwe.

Ale ich wzrok pozostał bystry, z wędchem zapewne też było wszystko w porządku, niech to szlag.

Siedzieliśmy w fotelach w pobliżu kominka. Miałam wrażenie, że rzeźbione wilki znajdujące się po jego bokach patrzyły na mnie i poddawały osądowi.

Starsi przyglądali się mi. Staralam się nie okazywać zdenerwowania i modliłam się, żebym nie musiała się przemienić. Do tej pory nie przyszło mi do głowy, że może będziemy musieli zaprezentować im naszą wilczą postać, by z nowicjuszy stać się pełnoprawnymi strażnikami. To byłby drobny problem. Pomyślałam również, że jeśli między Zmiennokształtnymi istniało jakieś instynktowne porozumienie - o czym mogłaby świadczyć więź, jaka zawiązała się między Kaylą i Lindsey - to Starsi mogli

wyczuć, że się nie przemieniłam. Wolałam jednak wierzyć, że to nie z tego powodu mnie tutaj zaprosili.

- Więc - zaczął w końcu Elder Wilde. Uniosłam brew.

- Więc?

Uśmiechnął się zachęcająco.

- W całej naszej historii nie ma odnotowanego przypadku, żeby jakaś kobieta przeżyła samotnie przemianę.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz, prawda?

- Bardzo bolało?

- Nie uwierzylibyście jak bardzo - zachichotałam nerwowo. - Co ja mówię. Przecież też kiedyś przez to przechodziliście.

Uśmiechnęli się. Przynajmniej zachowali poczucie humoru.

Tylko nie proście mnie, żebym się przemieniła. Błagam, nie proście mnie, żebym się przemieniła.

- Nadal myślimy, że to ważne, żebyś znalazła partnera - powiedział Elder Wilde.

Poczułam ulgę. Jeśli nadal usiłowali mnie z kimś swatać, znaczyło to, że musieli wyczuwać we mnie Zmiennokształtną. Więc co poszło nie tak? Czy potrafiliby udzielić mi odpowiedzi, gdybym wyznała prawdę? Czy może zdecydowaliby, że nie mogę być dłużej Strażnikiem Nocy? Bio - Chrome ciągle deptało nam po piętach i chciałam zrobić wszystko co w mojej mocy, żeby nas chronić. Nawet jeśli nie potrafiłam się jeszcze przemieniać, wierzyłam, że mogłam pomóc, że mogłam się przydać, że mogłam mieć jakiś wpływ na to wszystko. Przytaknęłam szybko.

- Tak, ja też tak myślę. Zdecydowanie. Po prostu chcę to zrobić w swoim tempie.

- Zastanawiamy się nad wysłaniem ciebie w jakieś inne

miejsce. Nasze azyle rozrzucone są po całym świecie. Może być tak samo jak w przypadku twojej matki... Może twojego partnera po prostu nie ma tutaj. Ona znalazła swojego w Europie.

Rozdziawiłam buzię. Zaraz jednak ją zamknęłam. Mama nigdy mi o tym nie wspominała. Zawsze sądziłam, że jej wybranek był stąd. Czy to dlatego jeździła każdego lata do Europy? Żeby być z nim? Dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziała? A co ważniejsze, dlaczego nigdy mnie ze sobą nie zabrała, żebym mogła go poznać? A może nie jeździła się z nim spotkać, tylko próbowała go odnaleźć? Mama zawsze była bardzo tajemnicza, jeśli chodziło o mojego ojca, jakby się go wstydziła. Ale w sumie chyba miała powody. W końcu nie został z nami.

Rewelacje dotyczące mojej matki były oszałamiające, ale mimo wszystko istotniejsze było to, co proponowali mnie.

- Nie chcę wyjeżdżać, zwłaszcza teraz, kiedy Connor nie jest już z Lindsey. Kiedy Bio - Chrome nam zagraża.

- Mówiłem pozostałym, że właśnie tak zareagujesz - stwierdził stary Mitchell. - Zawsze bardzo się poświęcałaś.

- Dokładnie tak myślę. I uważam, że musimy się bronić. Za wszelką cenę. - Nawet jeśli ceną miały być kłamstwa, dopóki nie rozgryzę, co podczas ostatniej pełni poszło nie tak. - Nie odsyłajcie mnie.

- To nie jest kara, Brittany - dodał Elder Wilde. - Nie chcemy, żebyś czuła się samotna, kiedy wszyscy wokół będą mieli pary.

- Klan jest najważniejszy.

Elder Wilde westchnął, jakbym powiedziała coś, co zasługiwało na pozostawienie mnie za karę po lekcjach. Starsi popatrzyli po sobie, unieśli brwi, pokiwali głowami. Wiedziałam,

że w wilczej postaci Zmiennokształtni porozumiewali się telepatycznie. Odnosiłam wrażenie, że Starsi mogli czytać sobie nawzajem w myślach nawet bez zmiany postaci. Miałam tylko nadzieję, że nie mogli czytać w moich. Ale dla pewności usiłowałam oczyścić mózg z myśli.

- Nie znajdziecie nikogo bardziej lojalnego ode mnie - przekonywałam. - Pozwólcie mi to udowodnić.

- Nie wątpimy w twoją lojalność - odparł Elder Wilde. - Po prostu chcemy tego, co najlepsze dla ciebie.

- Najlepsze dla mnie będzie pozostanie tutaj. Znowu popatrzyli na siebie i pokiwali głowami. W końcu Elder Wilde westchnął, jakby wyczerpały się mu argumenty.

- W porządku. Przyznajemy, że jesteś tu potrzebna, dopóki zagraża nam Bio - Chrome. Ale to przeznaczenie wybiera nam partnerów. Jeśli twój partner jest gdzie indziej, nie byłoby fair wobec ciebie ani wobec niego, gdybyśmy przetrzymywali cię tutaj w nieskończoność.

Spokojnie mogłabym odpowiedzieć, że się mylą. Że miałam jakiś defekt, który uniemożliwiał samoistne nawiązanie więzi. I będę musiała zdobyć partnera ludzkim sposobem, sprawiając, że się we mnie zakocha.

Powodzenia, Brittany.

Miałam już dosyć. Chciałam wyjść. Co robić? Postukałam w zegarek.

- Lucas zwołał naradę. Powinnam już iść. Elder Wilde uśmiechnął się.

- Jeszcze tylko jedno pytanie.

Skinęłam głową. Na razie, nie były znowu aż tak trudne.

- Znalazłaś to, czego szukałaś w starożytnej księdze?

Okej, mogłam się tego spodziewać. Czułam uchodzące ze mnie powietrze, jakbym była przekłutym balonikiem. Rozważałam przez moment, czy się nie wyprzeć, ale skoro nawet ja wyczuwałam tu swój zapach z zeszłej nocy... Pewnie była to tylko moja wyobraźnia i poczucie winy. Pokręciłam głową.

- Zdradzisz nam, czego szukałaś? Może moglibyśmy ci pomóc?

- To nic ważnego. Nie chcę zawracać wam głowy.

Spodziewałam się pytania, dlaczego wobec tego ważyłam się złamać zasady, ale Elder Wilde przyglądał mi się w milczeniu. Sprawiał wrażenie, jakby dokładnie wiedział, czego szukałam. Pomyślałam, że może zacznie mnie torturować, a przynajmniej naciskać, żebym wyznała prawdę.

Ale on tylko powiedział:

- Masz rację, powinniśmy już iść. Pierwszy raz będziesz uczestniczyć w naradzie jako pełnoprawny Strażnik Nocy. To podniosła chwila.

Starałam się nie dać po sobie poznać, jak bardzo byłam zdumiona. To już wszystko?

Podniosłam się, a wtedy Elder Wilde dodał:

- Pamiętaj, Brittany, że oszustwo na dłuższą metę nigdy nie popłaca, po wyjściu na jaw traci się wszystko, co się dzięki niemu zdobyło.

Przez chwilę myślałam, że może dzielił się myślą, którą znalazł w ciasteczku z wróżbą, ale widząc jego poważną minę, dotarło do mnie, że to nie to.

- Jak mam to rozumieć? - zapytałam nerwowo. Czyżby znali

prawdę?

- Obyś się nigdy tego nie dowiedziała. Wychodząc za nimi z pokoju, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że byłam poddawana jakiemuś testowi. Ale największym sprawdzianem i tak będzie walka z Bio - Chrome. Mogłam pomóc Strażnikom Nocy pokonać naszego wroga, ale musiałam tu zostać.

Postanowiłam, że jeśli nie przemienię się podczas następnej pełni księżyca, wyjawię Starszym całą prawdę i poproszę ich o pomoc.

Tymczasem zamierzałam być tym, kim zawsze pragnęłam: Strażnikiem Nocy.

Po dotarciu do Sali Rady poczekałam, aż Starsi zajmą miejsce za dużym okrągłym stołem znajdującym się pośrodku pomieszczenia. Przy stole było dwanaście dodatkowych krzeseł. Jedenastu strażników stało za swoimi krzesłami. Kayla zajęła miejsce obok Lucasa. Po jego drugiej stronie stał Rafe, jego zastępca. Przy Rafie Lindsey, tak blisko, że bliżej już chyba nie mogła. Jej palce ciągle szukały jego palców, a po trwającym ułamek sekundy muśnięciu uciekały. Nie mogła wytrzymać bez kontaktu z jego skórą, ale wiedziała, że nie było to odpowiednie miejsce na tego typu akcje. Utkwiła we mnie bursztynowe oczy, jakbym była jedyną osobą w pomieszczeniu. Bezgłośnie błagały mnie, żebym przemówiła, żebym wyjawiała swój paskudny sekret, żebym uwolniła ją od ciężaru prawdy, którym ją obarczyłam.

Wybacz, Lindsey. Nie mogę.

Pomiędzy Connorem a Danielem stało puste krzesło. Było przeznaczone dla mnie. Przełknęłam ślinę. Na wszystkich poprzednich naradach siedziałam pod ścianą razem z innymi

nowicjuszami, którzy nie przeszli jeszcze przemiany. Nagle uderzyło mnie znaczenie tego zebrania. W końcu miałam prawo zasiąść przy stole. W każdym razie oni wszyscy tak myśleli.

Wiedziałam, że powinnam iść dalej, ale miałam wrażenie, jakby moje stopy przykleiły się do podłogi. Lindsey miała rację. Powinnam wyjawić swój paskudny sekret. Tak należało zrobić. To nie w porządku, żebym zajęła miejsce przysługujące wojownikowi. Musiałam zebrać się w sobie, zaakceptować rzeczywistość...

Lucas uśmiechnął się do mnie.

- Podejdz, Brittany. Nie znam nikogo, kto pragnąłby tego, czy zasługiwałby na to bardziej niż ty.

Prawda. Nikt inny nie trenował tyle co ja. Nikt inny nie odżywił się równie zdrowo - i równie nudno - jak ja. Od lat nie miałam w ustach czekolady. Chciałam być najlepszym Strażnikiem Nocy w historii. Nie było powodu, żeby tak się nie stało.

Byłam inteligentna i silna. Trenowałam sztuki walki. Znałam ten las jak własną kieszeń. Gdyby było trzeba, oddałabym za Zmiennokształtnych życie - bez wahania czy żalu.

Co z tego, że jeszcze się nie przemieniłam? Nie umniejszało to w żadnym stopniu mojego oddania, mojej gotowości. Byłam dobrze przygotowana, w końcu szykowałam się do tego przez cały rok.

Odetchnęłam i ruszyłam naprzód. Stanęłam za pustym krzesłem obok Connora. Jego szczęka była porośnięta szczecią, jakby nie golił się od pełni. Włosy jak zwykle miał zaczesane do tyłu. Ale teraz wyglądały, jakby zamiast grzebieniem przeczesał je palcami. Jeszcze nigdy nie wyglądał bardziej seksownie. Pewnie to

było nie na miejscu, ale jego bliskość dawała mi siłę, przepętniała radosnym podnieceniem.

Szurając krzesłami po kamiennej podłodze, wszyscy usiedli.

Connor nachylił się do mnie i poczułam jego niepowtarzalny męski zapach.

- Witaj przy stole - szepnął niskim seksownym głosem.

Spojrzałam w jego niebieskie oczy. Z całych sił starałam się nie szczerzyć jak idiotka, co było trudne, nie tylko dlatego, że siedziałam przy stole, ale i dlatego, że on był obok mnie, a co więcej, zwracał na mnie uwagę.

- Dziękuję. Jak twoje obrażenia?

Jego wzrok pociemniał i zdałam sobie sprawę, że nie był to najlepszy sposób na rozpoczęcie rozmowy. Już raczej powinnam była zapytać, co wykazały oględziny pułapki.

- Wyleczone - odparł krótko i nasza przyjacielska pogawędka dobiegła końca, zanim się jeszcze na dobre zaczęła. Przeniósł wzrok na Lucasa.

Czując na sobie spojrzenie Daniela, uśmiechnęłam się do niego. Pokazał mi uniesione kciuki. Był naprawdę fajny. Po prostu nie było między nami żadnej chemii.

- Jak wszyscy pewnie wiecie - zaczął Lucas, a ja skupiłam uwagę na naszym przywódcy - odkryliśmy ostatnio tajne laboratorium Bio - Chrome, które wybudowali przy samej granicy parku narodowego. Ci dranie schwytali Connora, Kaylę i mnie, ale udało nam się uciec, dzięki pomocy Lindsey i Rafe'a.

Przeniósłam wzrok na tych dwoje. Włosy Rafe'a były równie ciemne jak moje, ale na tym kończyło się podobieństwo fizyczne między nami. Jego oczy były brązowe i tak pełne uwielbienia dla

Lindsey, że nie mogłam wyjść z podziwu, skąd miał tyle wewnętrznej siły, żeby tak długo kryć się ze swoimi uczuciami. Ale czy ze mną nie było tak samo, jeśli chodziło o to, co czułam do Connora?

Wierzyliśmy w przeznaczenie, w to, że partnerzy byli pokrewnymi duszami. Skierowałam wzrok na Connora. Nasze oczy się spotkały. Serce zaczęło walić mi jak oszalałe pod wpływem intensywności jego spojrzenia. Czy przyglądał mi się, bo nagle był mną zainteresowany, czy może zaczynał wyczuwać, że nie należało mi się miejsce przy tym stole?

Ci, którzy byli pokrewnymi duszami, umieli czytać sobie w myślach. Czy w mojej sytuacji znajduję partnera? A może moje myśli nigdy nie będą dostępne dla innych Zmiennekształtnych?

- W drodze powrotnej do Wilczego Szańca Brittany odkryła pułapkę - powiedział Lucas.

Pozostali Strażnicy przenieśli uwagę na mnie. Parę osób wstrzymało powietrze. Choć miałam wielką ochotę skłamać, wiedziałam, że kłamstwo w tak poważnej sprawie mogło narazić nas na niebezpieczeństwo.

- Nie wiem na pewno, czy to robota Bio - Chrome - przyznałam.

- Owszem, ich - potwierdził Connor. - Sprawdziłem to ostatniej nocy. Poznałem po zapachu.

Żołądek podszedł mi do gardła. Jak miałam wytłumaczyć fakt, że nie wyczułam ich zapachu? Czy będę zmuszona wyznać, że podczas ostatniej pełni nic się nie wydarzyło?

- Wyczułeś Masona? - zapytała Kayla. Ona i Mason byli ze sobą dość blisko na początku lata, zanim odkryła, kim tak

naprawdę jest chłopak i co zamierza.

- Nie - odparł Connor, a następnie przeniósł wzrok na Lucasa. - Wyczułem zapach jednego z wynajętych przez Bio - Chrome najemników. Brittany mogła go nie rozpoznać, bo nie było jej z nami, kiedy zostaliśmy przez nich pojmani.

Starałam się nie pokazać po sobie, jak bardzo mi ulżyło, kiedy to powiedział. Faktycznie mnie z nimi nie było, ponieważ obozowałam ze skautkami w zupełnie innej części lasu.

- Znalazłem jeszcze trzy pułapki - ciągnął Connor. - Przemieszczały się wzdłuż rzeki. Nic nie wskazuje na to, żeby byli w pobliżu, ale myślę, że to tylko kwestia czasu.

Lucas skinął głową.

- Dobra robota, Brittany.

Lubiłam zbierać pochwały, ale w tym wypadku było mi trochę głupio. W końcu przez przypadek natknęłam się na tę pułapkę.

- Miałam farta.

- Że najemników nie było w pobliżu - mruknął Daniel.

- To co zrobimy z tym laboratorium? - zapytałam.

Lucas obdarzył mnie ciepłym uśmiechem. Nasz przywódca miał niesamowite włosy - istna mieszanka kolorów: brąz, czerń, srebro i biel. Sprawiało to, że jako wilk był bardzo łatwo rozpoznawalny dla ludzi.

- Najbardziej optymistyczny wariant: niszczymy laboratorium. Ale to skomplikowane. Nie możemy puścić go z dymem, bo ryzykujemy pożar lasu. Nawet jeśli nie jest na terenie parku narodowego, to ogień bardzo szybko się rozprzestrzeni. Ma za nic wszelkie granice. Ale znamy Zmiennokształtnego, który jest

właścicielem firmy zajmującej się wysadzaniem budynków. Spotkam się z nim. Może coś nam doradzi.

Dziadek, tata mojej mamy, zabrał mnie kiedyś na taki pokaz. Równali z ziemią stary hotel w samym centrum miasta. Wokół było pełno innych budynków. Zamienili go w gruzy, nie uszkadzając niczego w okolicy. Nawet fajnie się to oglądało.

- Szczytem marzeń byłoby, gdyby cała ekipa laboratorium znajdowała się w środku, kiedy wysadzimy budynek - powiedział Connor.

- Czy chcemy mieć ich śmierć na sumieniu? - zapytał Lucas. - Musimy się nad tym dobrze zastanowić.

- Jeśli zniszczymy tylko laboratorium, to zbudują nowe tu albo gdzieś indziej. No, może w takim miejscu, do którego trudniej nam będzie dotrzeć - wyjaśnił Connor. - I nadal będą na nas polować.

- Może powinniśmy się ujawnić? - zastanawiała się Kayla.

Śmiała uwaga jak na kogoś, kto dopiero niedawno dowiedział się o istnieniu naszego gatunku.

- Nie wiem, czy świat jest na to gotowy - zwątpił Lucas. - Moglibyśmy napytać sobie jeszcze więcej biedy.

- Kłopoty to nasza specjalność - rzuciłam.

Connor zachichotał, a ja przeżyłam kolejny z tych przyjemnych momentów, kiedy miałam nadzieję, że jestem w stanie sprawić, żeby całkowicie zapomniał o Lindsey, i zostać jego dziewczyną.

Lucas spojrział na Starszych, szukając u nich porady.

Elder Wilde wstał.

- Może już czas, żebyśmy ujawnili nasze istnienie przed

światem, ale takiej decyzji nie podejmuje się pochopnie. Taka decyzja niesie za sobą zbyt duże ryzyko. Nie możemy zapominać o prześladowaniach, jakie spotykały nas w dawnych czasach. Polowali na nas specjalnie szkoleni łowcy. W końcu zdecydowaliśmy się na życie w ukryciu i żyjemy w ten sposób już od tak dawna, że w świadomości ludzi jesteśmy tylko bohaterami legend. Od tamtego czasu świat się zmienił, ale czy wystarczająco, żeby nas zaakceptować? Nie wiemy tego, ale naradzimy się nad waszymi sugestiami. - Usiadł i położył splecione dłonie na stole, dając do zrozumienia, że skończył.

Lucas skupił uwagę z powrotem na nas.

- Kiedy zaczynamy? - zapytał Rafe, a ja poczułam, jak Connor sztywnieje. Podziwiałam go, że nie warknął. Musiało go to wiele kosztować, żeby być w pobliżu rywala. W końcu wszyscy zgromadzeni spodziewali się, że on i Lindsey będą razem. Mieliliśmy swoje rytuały. Jeżeli Lindsey wybrała Rafe'a, to znaczy, że on wyzwiał Connora i Connor przegrał.

Nie myślałam o tym wcześniej. Zawsze uważałam, że oni dwaj byli sobie równi. Czy to możliwe, że Connor zrezygnował? Nie przyszło mi do głowy, żeby o to wczoraj zapytać. Tego rodzaju pojedynki powinien się odbyć na śmierć i życie. Ktoś musiał okazać litość. Chciałam wierzyć, że tym kimś był Connor.

- Myślę, że największe szanse na sukces będziemy mieć podczas nowiu - stwierdził Lucas. - To, że świetnie widzimy w ciemności, będzie działało na naszą korzyść.

- Na pewno mają noktowizory - zauważył Connor.

- Być może. Ale bezksiężycowa noc zapewni nam najlepszą z możliwych osłonę.

Connor skinął głową, niechętnie przyznając rację.

- Okej, podzielimy się na mniejsze oddziały. Część zostanie w Wilczym Szańcu, inni będą patrolować las w poszukiwaniu kolejnych śladów obecności Bio - Chrome, jedna ekipa uda się do laboratorium. A teraz, możecie się zrelaksować. Zadania rozdzielę do południa. Jutro bierzemy się wszyscy do pracy. Są jakieś pytania?

Rozejrzałam się. Wszyscy sprawiali wrażenie zdeterminowanych. W powietrzu czuć było napięcie, ale wyłącznie dlatego, że wszyscy nie mogliśmy się już doczekać walki.

- W takim razie to tyle z mojej strony. - Lucas skinął głową dziadkowi, który ponownie przejął przewodnictwo nad zebraniem.

Elder Wilde wstał.

- Cięży na was duża odpowiedzialność. O ochronę zawsze zwracaliśmy się do młodych. Jesteście silniejsi, sprawniejsi, chcecie dowieść swojej wartości. Ale wraz z doświadczeniem przychodzi mądrość. Jeśli będziecie potrzebować rady, przyjdźcie do nas. - Jego wzrok spoczął na mnie, a ja z całych sił starałam się nie wyglądać na zmieszaną. - Naszym obowiązkiem jest służyć wiedzą i przewodzić. Ale to wy jesteście strażnikami, naszymi obrońcami przed ciemnością, jaką mogą nam zgotować ludzie. A teraz idźcie. - Zachęcił nas do tego ruchem ręki.

Wszyscy zaczęli się zbierać. Ja się nie spieszyłam, usiłując wymyślić coś błyskotliwego, co mogłabym powiedzieć Connorowi. Nagle poczułam, że ktoś mnie pociągnął za warkocz. Obejrzałam się i zobaczyłam Daniela.

Uśmiechnął się do mnie.

- Twarda z ciebie sztuka, nie ma co.

- Dzięki.

Nie musiałam patrzeć na Connora, żeby wiedzieć, że odszedł. W tej samej sekundzie poczułam się osamotniona. Byłam jak emocjonalne jo - jo. W jednej chwili pełna nadziei, w następnej świadoma rzeczywistości. Wcześniej czy później dojdzie w końcu do mojej przemiany. Co wtedy Connor pomyśli o mnie i o moim oszustwie? Czy odwlekałam w czasie nieuniknione, że będzie czuć do mnie obrzydzenie?

Czy gdyby się we mnie zakochał, wybaczyłby mi? Czy może tym bardziej by mnie znienawidził?

Lucas skinął na Daniela, żeby podszedł do niego, Connora i Rafe'a. Domyśliłam się, że zamierzał wysłać ich na patrol.

- Może pogadamy później - rzucił Daniel. Skinęłam głową.

- Chętnie.

Kiedy odszedł, przyszło mi do głowy, że może powinnam go przedstawić jakiejś nowicjuszcze albo coś. Był tutaj nowy i dobrze by było, gdyby pozyskał jeszcze jakichś przyjaciół oprócz mnie.

W holu wpadłam na Kayłę.

- Powiedz, czego chcieli od ciebie Starsi? - zapytała.

- Chcieli mnie odprawić.

- To znaczy? Miałabyś wrócić do Tarrant czy jak?

Tarrant było niewielkim miasteczkiem przycupniętym w pobliżu wjazdu do parku narodowego. Większość z nas tam dorastała.

- Nie, chodziło im o to, żebyśmy udała się do jakiegoś innego skupiska Zmiennokształtnych. Uważają, że może tam znajde

przeznaczonego mi chłopaka.

Kayla otworzyła buzię.

- Mówisz poważnie?

- Tak. Do czego to podobne, żeby dziadkowie bawili się w swatki?

- Może martwią się, żeby nasz gatunek nie wyginął?

Pokręciłam głową.

- Eee, tam. Ja myślę, że po prostu rozwiązali już swoją codzienną porcję sudoku, zaczęli się nudzić i postanowili wetknąć nos w cudze sprawy.

- Może troszczą się o ciebie.

Jej słowa sprawiły, że zawstydziłam się swoich niezbyt życzliwych myśli i utyskiwań na to, że próbowali zastąpić Amora. Od wczesnego dzieciństwa uczono nas szacunku dla Starszych. Ale kto chciałby być swatany przez staruszków, którzy już zapomnieli, jak to jest przeżywać pierwszą miłość?

Obejrzałam się przez ramię i zajrzałam do Sali Rady. Connor, Lucas i Rafe byli pogrążeni w ożywionej dyskusji. Wszyscy trzej byli prawdziwą śmietanką wśród Strażników Nocy. Ale to Connor przyciągał moją uwagę, jak jeszcze nikt wcześniej. O czymkolwiek rozmawiali, wzbudzało to w nim wielkie emocje. Jego oczy płonęły. Marzyłam, żeby kiedyś tak zapłonęły na mój widok.

- Może chciałabyś gdzieś pójść i pogadać? - zapytała Kayla, odciągając moją uwagę od Connora.

Spiełam się na samą myśl o kolejnych pytaniach.

- O czym?

- O takich tam. Dziewczyńskich sprawach. Wilczych sprawach. Ciągle jeszcze przyzwyczajam się do tego nowego stylu

życia.

Dziewczyńskie sprawy były jeszcze do przejścia. Wilcze sprawy... Nie wiedziałam, czy byłam w stanie o tym rozmawiać. W końcu nie przeszłam jeszcze pierwszej przemiany.

- Idę pobiegać.

Mogła się wprosić na przebieżkę na czterech łapach, ale nigdy nie widziałam, żeby uprawiała jogging. Zmarszczyła lekko czoło.

- Czy teraz, kiedy możesz już się przemieniać, nadal musisz pracować nad formą?

- Po prostu lubię biegać na dwóch nogach. Sprawia mi to niesamowitą przyjemność.

Nie chciałam, żeby wierciła mi dziurę w brzuchu. Domyślałam się, że nic nie mogło równać się z przyjemnością doświadczaną podczas przemiany. Ruszyłam na górę. Byłam wdzięczna, że za mną nie poszła. Szybko przebrałam się w szorty i adidasy. Złapałam iPod'a i po chwili byłam już na zewnątrz.

Biegłam zwykłym tempem i rozmyślałam o Connorze. Powinnam była ująć jego dłoń. Uścisnąć ją. Dać mu do zrozumienia, że mógł na mnie liczyć. Gdzie się podziała ta silna, odważna Brittany, która przeciwstawiła się Starszym i postanowiła samotnie stawić czoło księżycowi? Owszem, Connor mógł nie być gotowy na związek, ale to nie znaczyło, że nie przydałaby mu się przyjaciółka, która robiła coś więcej niż tylko maślane oczy za każdym razem, kiedy tylko znaleźli się w tym samym pomieszczeniu.

Potem moje myśli popłynęły w stronę Bio - Chrome i naszego planu rozprawienia się z nimi. Doktor Keane i jego syn,

Mason, chcieli odkryć, co sprawiało, że Zmiennokształtni się przemieniali. Chcieli to powielić, stworzyć eliksir, dzięki któremu Statyczni mieliby taką samą możliwość, nawet jeśli tylko chwilową, jak również zdolność samoleczenia. W tym celu musieli złapać jednego z nas. Nie mogliśmy biernie czekać. Nie mieliśmy gwarancji, że ten, kogo poddadzą eksperymentom, ujdzie z życiem. Ale co gorsza ujawnią nasze istnienie światu. Nawet jeśli Kayla miała rację, że nadszedł już czas, żeby ludzie dowiedzieli się o istnieniu Zmiennokształtnych, powinniśmy zrobić to po swojemu, a nie czekać, aż dokona tego ktoś inny. Nie byłam w pełni przekonana, żeby Statyczni byli gotowi nas zaakceptować. Naukowcy z Bio - Chrome traktowali nas, jakby nie przysługiwały nam żadne prawa. Kiedy pojмали Lucasa, zamknęli go w klatce i dręczyli.

Nigdy nie zrezygnują z dążenia do osiągnięcia swojego upragnionego celu, którym było pozyskanie naszej umiejętności przemiany.

Ze mną było podobnie. Nie załamalam się z powodu porażki podczas ostatniej pełni księżyca, na którą tak długo czekałam, tylko przygotowywałam się już do następnej z nadzieją, że tym razem może będzie inaczej.

Tyle że oni nie zawahaliby się zabić, żeby osiągnąć to, na czym im zależało.

Rozdział 6

Kiedy wróciłam, okazało się, że Lucas zdążył już nas podzielić na ekipy. Szefem jednej z nich był Connor. Żadna niespodzianka. Lucas polegał na nim nie mniej niż na Rafie. Connor był świetny w ocenie sytuacji. Nie bał się niczego. Wiedziałam, że będzie wspaniałym szefem. Moim szefem, jako że na liście pod jego imieniem widniało moje.

Poczułam dreszczyk podniecenia. Będziemy ze sobą blisko współpracować. Pozostawało mi tylko mieć nadzieję, że niezależnie do czego zostaniemy przydzieleni, wywiązanie się z obowiązków nie będzie wymagało ode mnie przemiany.

Ciągle byłam pełna energii, która musiała znaleźć ujście, więc zeszłam do siłowni. Jakiś czas temu do tego celu zostały zaadaptowane podziemia Wilczego Szańca: dwie ściany luster, dwie ściany z czerwonej cegły i żadnych okien, a tym samym słonecznego światła.

Najwyraźniej nie ja jedna nie mogłam znaleźć sobie miejsca. Paru chłopaków podnosiło ciężary. Wśród nich był Connor. Kilku pozdrowiło mnie skinieniem głowy, ale generalnie ignorowali moją obecność. Dziewczyny raczej tu nie zaglądały. Może powodem, dla którego żaden chłopak nie widział we mnie

potencjalnej partnerki, był fakt, że odbierali mnie jako rywalkę, podczas gdy inne dziewczyny w żaden sposób z nimi nie konkurowały.

Wzięłam ręcznik ze stosu przy drzwiach i próbowałam się uspokoić. Jeszcze nigdy nie byłam w siłowni w tym samym czasie co Connor.

Zamierzałam podnieść sztangę, ale jedyna wolna ławka znajdowała się obok niego, a ja nie mogłam się przemóc, żeby tam podejść. Poszłam na bieżnię znajdującą się pod sąsiednią ścianą. Connor nie był już w polu mojego widzenia. Podgłośniłam iPoda i skupiłam się na biegu. Ponieważ dopiero co wróciłam z joggingu, łatwo było mi wejść z powrotem w rytm.

Paru chłopaków posłało mi zdziwione spojrzenia, ale zaraz wróciło do swoich zajęć. Z tego co wiedziałam, po przejściu przemiany, nikt nie zawracał sobie głowy treningiem aerobowym - w pełni wystarczało bieganie na czterech łapach. Zauważyłam, że do ceglanej ściany ktoś przykleił nawet nalepkę na zderzak z napisem: „Prawdziwi Zmiennokształtni robią to na czterech”.

Głupio zrobiłaś, decydując się na bieżnię, Brit.

Gdyby ktoś zrobił jakąś złośliwą uwagę, usprawiedliwiłabym się przyzwyczajeniem. Zaraz jednak wściekłam się na siebie za to, że musiałam się tłumaczyć ze swoich czynów. Wcześniej tego nie robiłam. I nie zamierzałam robić tego teraz. Lubiłam biegać. Co komu do tego, jeśli wolałam robić to na dwóch nogach?

Zwiększyłam tempo. Słyszałam dudnienie moich stóp, mimo że ze słuchawek wrzeszczała prosto do moich uszu Carrie Underwood. Śpiewała o facecie, który nie dzwonił. Skłoniło mnie to do spojrzenia na Connora. Trzymał w ręce wielką hantlę. Jego

ruchy były tak płynne, że trudno było uwierzyć, że dźwiga aż dwadzieścia kilogramów, ale napis był wytłoczony z boku hantli, więc nie mogłam się mylić. Connor miał na sobie szorty i czarny T - shirt, który pozbawiono rękawów; brzegi były tak nierówne i postrzępione, że zastanawiałam się, czy nie oderwał rękawów zębami. Głupio było uważać stary niechlujny T - shirt za seksowny, ale tak właśnie myślałam.

Musiał ćwiczyć już od jakiegoś czasu, bo jego skóra lśniła od potu. Nadal się nie ogolił, a jego włosy sprawiały wrażenie, jakby dawno nie widziały grzebienia. Wyglądał dziko i niebezpiecznie. Wyglądał na takiego, który wie, że zawsze wygrywa. Nic dziwnego, że od ostatniej pełni księżyca nie był w najlepszym nastroju.

Niektórzy chłopcy rozmawiali ze sobą, czasami rozlegał się czyjś śmiech. Ale nikt nie odzywał się do Connora, nikt go nie niepokoił.

Spojrzał w moją stronę, a ja momentalnie odwróciłam wzrok. Zrobiłam to tak gwałtownie, że niemal złapał mnie skurcz. Natychmiast pożałowałam swojej reakcji. Nawet gdyby przyłapał mnie na gapieniu się na niego, to co z tego?

Pomyślałam o zeszłej nocy, kiedy jego wzrok zabłądził na moje usta. A potem o tym, jak podczas śniadania zauważyłam, że mi się przygląda. Przypomniałam sobie napięcie między nami podczas narady. Dotychczas zainteresowanie było tylko z mojej strony, ale teraz wyglądało na to, że mogło być obustronne.

Kiedy to pomyślałam, dostałam gęsiej skórki na rękach. Spojrzałam w stronę Connora. Patrzył w lustro przed sobą, ale było oczywiste, że to mnie się przyglądał. Nie drgnął ani nie

odwrócił wzroku. Pozostał skupiony na mnie. Nadal machał hantlą, a jego szczęki były zaciśnięte, jakby z wysiłku. Ale nie sądziłam, żeby chodziło o ciężar hantli. W jego ręce sprawiała wrażenie dziecięcej zabawki.

Chciałam powiedzieć coś błyskotliwego, coś, co by zasygnalizowało, że gdyby był zainteresowany, to ja chętnie. Nigdy nie byłam flirciarą. Musiałam się trochę podszkolić, może obejrzeć jakieś dziewczynskie filmy z Kate Hudson albo Drew Barrymore. Tylko jaką miałam gwarancję, że to poświęcenie się opłaci? Zdecydowanie wolałam filmy akcji.

Do ostatniej pełni księżyca byłam szczerą i bezpośrednią. Ostatnio czułam się tak, jakby nawet powlekająca mnie skóra nie była moja.

Ale nie wymyśliłam nic, co mogłabym powiedzieć Connorowi. Nie odwróciłam wzroku, on też nie. Zwolnił ruchy i widziałam delikatne drżenie jego mięśni. Pewnie musiał odpocząć, ale nadal machał ręką. Patrzyłam na jego wysiłek i coś mi się robiło w środku. Nagle poczułam, że brakuje mi tchu. Wcisnęłam guzik zatrzymujący bieżnię i zaczęłam zwalniać razem z nią.

Cały czas patrzyłam na Connora. Kiedy w końcu się zatrzymałam, wyciągnęłam z uszu słuchawki i włożyłam je do kieszeni szortów. Ukryłam na chwilę twarz w miękkim ręczniku. Starłam pot, przygotowując się psychicznie do tego, co zamierzałam zrobić.

Podeszłam powoli do ławki obok Connora, usiadłam i ściągnęłam T - shirt, rozkoszując się chłodnym powietrzem muskającym moją rozgrzaną skórę okrytą jedynie sportowym stanikiem. Gdy ponownie spojrzałam na Connora w lustrze,

odniosłam wrażenie, jakby na moment wypadł z rytmu. Zaraz jednak jego oczy się zwięziły i zaczął szybciej machać hantlą. Przez jedną szaloną minutę czułam, jakbym go dręczyła. Jakby wreszcie zaczynał dostrzegać we mnie dziewczynę.

Sięgnęłam w dół po pięciokilogramową hantlę. Zaczęłam naśladować jego ruchy, cały czas świadoma jego wzroku błędzącego po moim ciele. Zrobiło mi się gorąco, gorąco i leniwie, trochę jak podczas masażu ciepłymi kamieniami, którym czasem rozpieszczałyśmy się z mamą w spa.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - zapytałam w końcu.

Pokręcił głową, ale nie odwrócił wzroku.

- Żadna inna dziewczyna nie przywiązuje tyle wagi do ćwiczeń co ty.

- Nic nie poradzę, że są leniwe. Chcę być najlepszym Strażnikiem Nocy na świecie, a w związku z tym muszę być w formie.

- Faceci zawsze będą lepszymi strażnikami od dziewczyn - rzucił ktoś.

Odwróciłam głowę i zobaczyłam Drew, nowicjusza, który robił przysiady ze sztangą. Zawsze uważałam, że nowicjusze byli trochę za bardzo pewni siebie. Każdy wiedział, że prawdziwy strażnik z łatwością skopałby im tyłki.

- Nie prześcigniesz mnie - stwierdziłam.

- Kwestia wytrzymałości, nie siły.

- Więc co proponujesz? Sprawdźmy, kto podniesie więcej?

Wyszczerzył zęby i przytaknął. Drew znany był ze swojej gwałtowności. Z łatwością wchodził w konflikty. Nie byłam pewna, czy nadawał się na Strażnika Nocy. Najpierw powinien

nauczyć się panować nad swoim gniewem. Paru znajdujących się najbliżej chłopaków przerwało trening i przyglądało się nam z zainteresowaniem.

- Zostaw ją w spokoju, Drew - wstawił się za mną Connor.

- Sama toczę swoje bitwy - odpowiedziałam. Przewróciłam oczami, okazując mi swoje zniecierpliwienie.

- Czy nie o to chodzi w byciu strażnikiem? - zapytałam.

- Chodzi o to, by walczyć ramię w ramię z innymi - odparł Connor.

Miał rację. Irytowało mnie, że miał rację. Tak czy inaczej jego rozkaz zostawienia mnie w spokoju został spełniony. Wszyscy ponownie skupili się na ćwiczeniach. Zwykle wystarczało, żeby Connor warknął, a inni podskakiwali. Przeszło mi przez myśl, że gdyby nie przyjaźnił się z Lucasem, gdyby nie wyznawał poglądu, że powinniśmy być bardziej cywilizowani jako gatunek, mógłby wyzwać na pojedynek o przywództwo nawet Lucasa. Nie miałam wątpliwości, że by wygrał.

Pomimo jego pogodnej natury, którą ostatnio niestety gdzieś zatracił po zerwaniu z Lindsey, był jednym z najtwardszych strażników.

Więc czemu nie pokonał Rafe'a?

- Co jest między tobą a Danielem? - zapytał Connor zniżonym głosem.

Prawie wybiłam się z rytmu. Kiedy przełożyłam hantlę do drugiej ręki, zrobiłam to samo.

- O czym ty mówisz?

- O twoim zachowaniu podczas śniadania. Zachowywałaś się tak, jakbyś jednak chciała, żeby był twoim partnerem.

- Zazdrosny? - zapytałam, zaraz tego żałując.

- Po prostu ciekawy.

- To fajny chłopak, ale nic ponadto.

Coś się między nami zmieniło, ale nie umiałam określić co. Connor zwiększył tempo, wkładając w to całą swoją siłę. Wzrok utkwiał w moim lustrzanym odbiciu. Poszłam w jego ślady. Powietrze było gęste i gorące, zupełnie jakbyśmy przystąpili do jakiegoś konkursu siły i woli. Na mojej skórze połyskiwał pot. Czułam kroplę spływającą po brzuchu i patrzyłam, jak Connor podążał za nią wzrokiem, póki nie dotarła do paska szortów i została wchłonięta przez materiał. Jego oddech stał się głośniejszy, bardziej chrapliwy, oczy błyszczały dziko. Po raz pierwszy w ludzkiej postaci przypominał niebezpiecznego wilka, w którego się przemieniał. Sama nie wiedziałam, co robiło na mnie większe wrażenie. To jak Connor wyglądał czy waga hantli, którą podnosił.

Niestety, ból w moim ramieniu stał się nie do wytrzymania. Choć bardzo nie chciałam, musiałam dać za wygraną. Dysząc, rzuciłam hantlę na podłogę. Connor ćwiczył dalej. A jakże.

Przeszłam na pobliską matę i zaczęłam robić brzuszki. Kiedy ręce odpoczęły i drżenie ustąpiło, podeszłam do urządzenia do podciągania. Podskoczyłam, chwyciłam się drążka i z twarzą do ceglanej ściany zaczęłam się podciągać. Zewsząd dochodziły posapywania i pochrząkiwania tych, którzy ciężko pracowali, przygotowując się fizycznie i psychicznie do walki z Bio - Chrome.

Raz po raz z wysiłkiem podciągałam brodę do drążka, a potem znowu się opuszczałam. Coraz szybciej i szybciej, aż w końcu moje ramiona zaczęły błagać o litość. Zwolniłam. To był

błąd. Straciłam rozpęd i zrobiło się za ciężko. Zeskoczyłam na podłogę. Pochylona z dłońmi wspartymi na udach oddychałam głęboko, rozkoszując się przyjemnością, jaką dawało fizyczne zmęczenie po intensywnym treningu.

- Zawsze powinnaś spodziewać się ataku - powiedział Connor zniżonym głosem, a jego ciepły oddech owionął mój kark.

Obejrzałam się na niego przez ramię.

- Właśnie do tego się przygotowuję.

- Nigdy nie można być całkowicie przygotowanym.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, otoczył mnie ramionami, uniósł, rzucił na pobliską matę zapaśniczą i usiadł na mnie okrakiem. W siłowni zrobiło się nagle niesamowicie cicho. Jak mogłam dać się tak podejść? Jedyne odgłosy, jakie było teraz słychać, dochodziły ode mnie i Connora. Pozostali zebrali się wokół maty, żeby popatrzeć na przedstawienie.

Connor był silny, niemożliwie silny. Nie mogłam równać się z nim pod tym względem, ale moją mocną stroną była zwinność. Odepchnęłam się szybko nogą, dźwignęłam i wysliznęłam się spod niego, przetaczając na bok. Część mnie chciała uciekać. Tak byłoby najbezpieczniej.

Ale inna część mnie, ta, która tak niecierpliwie czekała na tę chwilę, kiedy w końcu będę mogła się przemienić, nakazała mi zaatakować.

Skoczyłam na plecy Connora, chwytając się rękami jego klatki piersiowej, lewą nogą podcinając go w kolanie. Stracił równowagę. Kiedy padaliśmy, w ostatniej chwili zdążył się przekręcić tak, że to ja byłam na dole. Ale to było bez znaczenia, bo to ja miałam kontrolę, i on o tym wiedział.

Napiął mięśnie i jednym szybkim ruchem przejął prowadzenie. Przez kilka kolejnych minut zamienialiśmy się miejscami. Żadne z nas nie powiedziało ani słowa, nasze ciała bezustannie prześlizgiwały się po sobie. Chwilami trudno było stwierdzić, gdzie kończyła się moja skóra, a zaczynała jego. Ciało Connora było śliskie od potu i nie mogłam się go przytrzymać. Ale on miał ze mną ten sam problem. Jego dłonie, duże i silne, ześlizgiwały się z moich pleców, ślizgały po udach. Moje palce wbijały się w jego ramiona.

Oderwaliśmy się od siebie i podźwignęliśmy do pionu. Oddychając ciężko, okrążaliśmy się nawzajem. Jego oczy błyszczały drapieźnie, niepokojąco. W powietrzu czuć było napięcie - ale nie miało ono nic wspólnego z naszą walką. Chodziło raczej o to, że byliśmy dziewczyną i chłopakiem. Napięcie między nami miało podłoże seksualne.

- Dobra jesteś - sapnął Connor z niekłamanym podziwem.

Miałam ochotę triumfować, ale nie mogłam tracić czujności.

- Mówiłem ci. - To był Lucas. Nie zauważyłam, kiedy wszedł na siłownię. Byłam ciekawa, jak długo nam się przyglądał.

Connor ledwo zauważalnie skinął głową, a potem ponownie na mnie natarł. Zaatakował z góry, a ja rzuciłam się od dołu; chwyciłam go za nogę i, wykorzystując jego własny ciężar, posłałam go na matę. Następnie dopadłam do niego, złapałam jego rękę i przyblokowałam ją udem. Potem wygięłam w łokciu i unieruchomiłam. Niektórzy nazywali to „blokada”, ale ja nie przywiązywałam wagi do fachowych określeń. Po prostu wiedziałam, że dawało mi to przewagę, kiedy przeciwnik był większy ode mnie. Connor ryknął. Bestia, która w nim tkwiła, nie

była zadowolona z powodu ujarznienia.

Poczułam, jak jego mięśnie się rozluźniają, wiedziałam, że zamierzał się poddać. Poluzowałam ucisk...

W następnej sekundzie leżałam już na macie unieruchomiona pod jego ciałem. Spojrzałam w jego niebieskie oczy. Może myślał, że wygrał, ale prawda była taka, że to ja miałam go dokładnie tam, gdzie zawsze chciałam - tuż przy sobie, skóra przy skórze.

Patrzyłam, jak jego wzrok wędruje po moim ciele, jakby próbował rozgryźć kim tak właściwie jestem. Jego głowa nieznacznie opadła, nozdrza rozszerzyły. Wdychał mój zapach. Miałam ochotę powiedzieć coś głupiego, na przykład: „Kochajmy się, zamiast walczyć”. To byłoby w moim stylu zniszczyć niezwykłą chwilę za pomocą jednego frazesu.

Szczęśliwie mój instynkt samozachowawczy nadal był w stanie gotowości, kontrolując część mózgu odpowiedzialną za mówienie. Tak więc sapnęłam:

- No to mnie załatwiłeś.

Connor utkwiał wzrok w moich ustach i wpatrywał się w nie z jeszcze większą intensywnością niż zeszłej nocy. Potem spojrzał mi w oczy. Zmarszczył brwi. Wreszcie skinął głową i sturlał się ze mnie. Wstał i wyciągnął do mnie rękę. Przyjęłam ją, czując siłę jego uścisku i szorstkość dłoni. Jedno i drugie było przyjemne, kiedy mnie podciągnął.

- Okej. - Connor patrzył ponad moim ramieniem. - Poradzi sobie.

- Co? - Odwróciłam głowę i zobaczyłam Lucasa. Stał z ramionami skrzyżowanymi na piersi i sprawiał wrażenie

zadowolonego z siebie. Towarzysząca mu Kayla uśmiechała się do mnie.

- Connor będzie dowodził własnym oddziałem strażników - powiedział Lucas.

- Tak, wiem, widziałam listę wywieszoną na ścianie - odparłam.

- Każdy dowódca potrzebuje zaufanego zastępcy, który będzie osłaniać mu tyłek - ciągnął Lucas.

- Zaproponowałem Connorowi, żeby wybrał ciebie, ale miał wątpliwości. Myślę, że właśnie je rozwiązałaś. Spojrzałam z wściekłością na Connora. Najspokojniej w świecie wycierał się ręcznikiem, jakby w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, co czułam przygwożdżona przez niego do podłogi. Z tego, że moje serce jeszcze nigdy tak mocno nie biło, z tego, że pomyślałam, że może w końcu zaczynał interesować się mną jako... dziewczyną. Przyłożyłam mu pięścią w ramię.

- Hej! - Roztarł bolące miejsce. - O co chodzi?

- Testowałeś mnie? Testowałeś mnie? Jezu, Connor, znasz mnie od zawsze i miałeś co do mnie wątpliwości?

Jego oczy zapłonęły gniewnie, ale podejrzewałam, że to było nic w porównaniu z tym, co widział w moich.

- Przepraszam, jeśli jesteś urażona, ale nigdy nie widziałem cię w akcji. I owszem, chciałem sprawdzić, do czego się posuniesz.

Podeszłam do niego.

- Nie próbuj tej zagrywki w wilczej postaci. Jeśli to zrobisz, możesz więcej się nie podnieść. - Oczywiście była to tylko czcza pogróżka, ale nie zamierzałam dopuścić, żeby ktokolwiek zmusił mnie do ujawnienia mojego małego sekretu.

Pod wpływem tych buńczucznych słów jego oczy pociemniały. Gniew jednak ustąpił miejsca czemuś innemu, czemuś jeszcze silniejszemu, bardziej pierwotnemu, zaś moje ciało natychmiast zareagowało na wiadomość wysłaną przez niego. Nagle nasze oddechy przyspieszyły, jakbyśmy właśnie zbliżali się do końca intensywnego treningu, nasze dłonie zacisnęły się w pięści, ale nie po to, by walczyć, tylko by poskromić chęć dotykania. Kosztowało mnie wiele wysiłku, żeby nie rzucić się na niego, nie wylądować z nim na podłodze. Byłam pewna, że toczy w tej chwili taką samą walkę. Jego nozdrza znowu się rozszerzyły, a ja martwiłam się, czy mój zapach nie był przesycony pożądaniem.

- Dosyć - przerwał Lucas. Objął ramię Connora i odciągnął go do tyłu. - Rozumiemy. Więcej żadnych testów.

Napięcie między nami opadło. Czułam się, jakbym wychodziła z transu.

- Ja nie żartuję - warknęłam, po czym wypadłam jak burza z siłowni. Zmiennokształtni usuwali się z mojej drogi, jakbym była ze srebra.

Na korytarzu usłyszałam szybki tupot kroków.

- Brittany, zaczekaj! - zawołała Kayla. Odwróciłam się tak gwałtownie, że niemal na mnie wpadła. Mogłam sobie wyobrazić, co malowało się na mojej twarzy: ból, gniew, rozczarowanie.

- Zakładam, że wiedziałaś o tym... teście czy co to tam było?

Wydawała się zaskoczona moją reakcją. Ale żaden inny strażnik nie był nigdy sprawdzany. Czemu ja? Czy wyczuli, że księżyc mnie zdradził? Bali się, że mogłam zrobić im to samo?

Kayla miała nieswoja minę.

- To znaczy... Wiedziałam, że jeśli Connor znajdzie okazję, by

ocenić twoje umiejętności, to z niej skorzysta.

- I nie przyszło ci do głowy, żeby mnie uprzedzić?

- Próbowałam - odparła stanowczo. - Ale ty chciałaś pobiegać.

Cholera. Faktycznie próbowała. Zrobiło mi się głupio, że wyładowałam na niej swoją frustrację. Była z nami od niedawna. Jeszcze wielu rzeczy nie wiedziała, nie rozumiała pewnych subtelności. W pewnych sprawach się gubiła. Powoli uchodziła ze mnie złość.

- Dziewczyńskie sprawy, wilcze sprawy? Musiałaś być aż tak tajemnicza?

- Nie chciałam, żeby ktoś nas podsłuchał i dowiedział się, że zламаłam rozkazy. Tu wszyscy mają wyostrzony słuch. Jak w ogóle można tu coś utrzymać w sekrecie.

- Zwykle się nie udaje. - Teraz była moja kolej, by poczuć się nieswojo. - Przepraszam. To Connor mnie wkurzył. Nie powinnam wyżywać się na tobie.

- Nie przejmuj się. Ja też bym się wściekła. Ale, hej, świetnie sobie poradziłaś. Nie sądzę, by ktokolwiek zrobił to lepiej.

W końcu zrozumiałam. Zdałam. Connor mi zaufał i obdarzył mnie odpowiedzialną funkcją. Zrobiłam na nim wrażenie - tylko na jak długo? Do pierwszego razu, kiedy będzie potrzebował, żebym się przemieniła. Kiedy tego nie zrobię, cały szacunek, na który tak ciężko pracowałam, pryśnie jak bańka mydlana. Zastanawiałam się, czy nie wrócić na siłownię i nie wyznać mu prawdę. Ale byłam twarda. Właśnie tego dowiodłam. Znakomicie się sprawdzę, o ile nie znajdziemy się w sytuacji wymagającej ode mnie przemiany. Nie chciałam stracić okazji na przebywanie w

poblizu Connora, więc udawałam, że wszystko jest w porządku, że niczym się nie przejmuję. Uśmiechnęłam się szeroko.

- Skopałam mu tyłek.

- No prawie... Końcówka należała do niego. Nie odpowiedziałam. Bo i co miałam dodać?

Zaprzeczyć temu, co wszyscy widzieli na własne oczy?

- Ale nie przejmuj się tym - pocieszyła mnie Kayla. - Stoczyłaś naprawdę dobrą walkę. Może spotkasz się wieczorem ze mną i Lucasem?

- Jasne, o niczym innym nie marzę. Patrzyć przez cały wieczór, jak wy dwoje się migdalicie.

Obdarzyła mnie pobłażliwym uśmiechem.

- Będziemy się zachowywać. Lucas mówił mi o pokoju rozrywki - że jest tam duża plazma i tak dalej. No i szykuje się dzisiaj wieczór filmowy. Mam nadzieję, że będzie coś z Bradem Pittem.

- Powodzenia. Ci goście mają w zwyczaju puszczać najgorsze filmy w historii kina.

Wzruszyła ramionami, zupełnie niezrażona.

- Nic nie szkodzi. Tu i tak chodzi głównie o to, by być z innymi.

I obmacywanki, kiedy zgasną światła.

Drzwi siłowni otworzyły się i na korytarz wyszedł Connor. Przechodząc obok, skinął mi głową.

Przeszły mnie dreszcze. Byłam przyzwyczajona do takiej reakcji organizmu po wyczerpującym treningu, ale wiedziałam, że te dreszcze nie miały nic wspólnego z fizycznym wyczerpaniem. Była to reakcja na Connora.

Widziałam kiedyś, jak walczył w wilczej postaci z drapieżnikiem, na którego natknęliśmy się w lesie. Piękny i niezwykle groźny. Ale jeszcze nigdy nie widziałam go w wojowniczym nastroju, kiedy był człowiekiem. Wyglądał szalenie seksownie i wydawał się bardzo niebezpieczny.

Zwłaszcza, że był świadom tego, co zrobiłam. Pozwoliłam mu zwyciężyć.

Rozdział 7

Długi gorący prysznic, jaki wzięłam po powrocie do pokoju, przyjemnie rozluźnił moje ciało. Jednak napięcie wróciło, kiedy podczas wycierania zauważyłam na udzie i ramieniu siniaki. Zezłoszczona, walnęłam pięścią w szafkę. Każdy normalny Zmiennokształtny przemieniłby się, żeby się ich pozbyć. Ja mogłam jedynie tak dobrać ubrania, żeby nie pokazać za wiele ciała.

To z pewnością nie pomoże mi przyciągnąć uwagi Connora.

Nie mogłam uwierzyć, że nie minęła jeszcze godzina, od kiedy poddał mnie temu idiotycznemu testowi, a ja już nie mogłam się doczekać, kiedy znowu go zobaczę. Musiałam przyznać, że zapasy z nim były szalenie podniecające. Nawet jeśli ich powód był dla mnie frustrujący.

Po naszym bliskim spotkaniu na macie zapaśniczej wiedziałam, że w końcu przykułam jego uwagę i że osiągnęłam coś więcej niż tylko pozyskanie odpowiedzialnej funkcji. Czuł feromony wydzielane przez moje ciało pod wpływem jego bliskości. Zastanawiałam się, do czego by mogło dojść, gdyby nasze zapasy w podziemiach odbywały się bez udziału publiczności. Czy pochyliłby głowę jeszcze bardziej i mnie

pocałował? Czy zaprotestowałby, gdybym wsunęła dłonie pod jego koszulkę i zaczęła gładzić jego muskularne plecy? Czy przycisnąłby... Niespodziewany łomot do drzwi łazienki sprawił, że serce podeszło mi do gardła.

- Hej, Brittany, mogę wejść? - zapytała Lindsey.

Kiedy wróciła do pokoju? I czy musiała skorzystać z łazienki właśnie teraz? Nie mogła zaczekać aż skończę fantazjować?

- Nie jestem ubrana - odburknęłam.

- Owiń się ręcznikiem. Muszę wyszykować się dla Rafe'a.

- Daj mi minutkę. - Nie starałam się ukryć irytacji. Człowiek nie mógł nawet przez chwilę pobyć sam. Może wieczorem przed snem... Szybko poddałam swoje ciało inspekcji, ale nie wykryłam więcej śladów walki.

Owinęłam się ręcznikiem, który zasłonił jednak brzydkiego siniaka na moim udzie. Super. Może Kayla nie zauważy. Lindsey знаła prawdę, więc moje obrażenia nie będą dla niej zaskoczeniem. Chwyciłam drugi ręcznik i poszłam otworzyć, udając, że wycierałam ramię; liczyłam, że dzięki temu ukryję drugi siniak.

- Dzięki. - Lindsey weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Kayla zapinała właśnie suwak krótkiej dzinsowej spódniczki, kiedy rzuciłam ręcznik na łóżko i zaczęłam grzebać w swoim plecaku. Moje ramię było ukryte przed jej wzrokiem. Wyciągnęłam dzinsy. Co do bluzki...

- Czy to siniak? - zapytała Kayla. Zerknęłam na udo, udając zaskoczoną.

- Na to wygląda.

- To przemień się, żeby zniknął. - Wciągnęła przez głowę zielony koronkowy top. - To jedna z najbardziej niesamowitych rzeczy w byciu Zmiennokształtnych. To, jak szybko możemy się wyleczyć.

Chwyciła szczotkę i zabrała się do czesania swoich intensywnie rudych włosów.

- Zajmę się tym, jak wyjdziecie. - Ale nie w taki sposób, jak sądziła.

Przerwała czesanie.

- Zamknę oczy, jeśli wstydzisz się przemienić przede mną.

- Dzięki, ale załatwię to później.

- Rozumiem - szepnęła. Wątpię.

- Co rozumiesz?

- To bardzo intymne przeżycie. Za pierwszym razem, kiedy przemieniałam się przy kimś innym niż Lucas, byłam tak zdenerwowana, że nie wiedziałam, czy dam radę. Nie mogę sobie wyobrazić, jak to jest dorastać ze świadomością, że kiedyś będzie się miało tę niesamowitą umiejętność. Mnie by chyba skręcało z niecierpliwości.

- Cóż, raczej nie mamy wyboru.

- Racja. - Odłożyła szczotkę i ruszyła do drzwi. Ale nim wyszła, przystanęła i zapytała: - Na pewno nie chcesz, żebym na ciebie zaczekała?

- Na pewno. Poza tym, ty i Lucas pewnie zdążycie wymienić ze sto pocałunków, zanim skończę się ubierać.

- Albo jeden długi i namiętny. Takie lubię najbardziej. - Otworzyła drzwi i jej twarz rozjaśnił uśmiech. - Hej!

- Hej - odpowiedział Lucas, a w jego głosie wyraźnie było

słysząc, jak bardzo się cieszył na jej widok.

Kayla zamknęła drzwi. Cudownie byłoby, gdyby i na mnie czekał na korytarzu chłopak. Ale tylko, gdyby tym chłopakiem był Connor.

Ubierałam się szybko, żeby zdążyć, zanim Lindsey wyjdzie z łazienki. Nie potrzebowałam więcej porad w sprawie moich siniaków, a poza tym czułam, że jej rozwiązanie sprowadziłoby się do zaproponowania, żebym wyznała prawdę.

Potrząsnęłam włosami. Postanowiłam, że zostawię je rozpuszczone. Wyobrażałam sobie, jak Connor przeczesuje je palcami, dopóki całkowicie nie wyschną.

Musiałam przestać o nim myśleć i zacząć żyć. Może Starsi mieli rację. Może mężczyzna, moja pokrewna dusza, mieszka w innym stanie albo nawet w innym państwie.

Okej, nie przemieniłam się jeszcze i było ze mną trochę inaczej niż z pozostałymi, ale to nie znaczyło, że nie zasługiwałam na pokrewną duszę, a przynajmniej chłopaka. Nie chodziło mi o żaden związek na całe życie. Ale pocałunek byłby mile widziany. Język Connora tańczący z moim...

Westchnęłam. Nie wiedziałam, czy mogłabym być szczęśliwa z kimś innym niż Connor. Ale czy on mógł być szczęśliwy z kimś innym niż Lindsey?

Drzwi łazienki otworzyły się i wyszła Lindsey. Wyglądała jak zwykle świetnie. Była smukła jak modelka. Ja nigdy nie byłam równie szczupła. Dziadek powiedział mi kiedyś, że to dlatego, że byłam grubokoścista. Tak, każda dziewczyna marzyła, by usłyszeć coś takiego.

- Będziesz w oddziale Connora. - Lindsey rzuciła brudne

ubrania w kącie przy swoim łóżku.

- To żadna tajemnica. Lista wisi na ścianie przy Sali Rady.

- Chciałabym, żeby się wam powiodło, naprawdę. Connor wydawał się dziś jakiś... odległy.

- Co się dziwisz? Nieźle go urządziłaś. Ja bym nigdy nie zrobiła czegoś takiego.

Zaczerwieniła się.

- Powinna być silniejsza już wcześniej, kiedy tylko uświadomiłam sobie, że to Rafe jest tym jedynym. Ale tak bardzo nie chciałam zranić Connora. Wszyscy uważali, że byliśmy dla siebie stworzeni. Tylko że tak nie było.

Milczałam. Nie mogłam powiedzieć jej nic, od czego poczułaby się lepiej. Wyszła, a ja usiadłam na łóżku, zastanawiając się, co zrobić z tym wieczorem. Dziewczyny, z którymi zwykle spędzałam czas - Kayla i Lindsey - będą bez reszty pochłonięte swoimi chłopakami. Jedynym wolnym członkiem naszej drużyny był Connor. Ale choć miałam na niego wielką ochotę, nie byłam w nastroju, żeby się za nim uganiać. Znowu poczułam to ukłucie zawodu, że nie znał mnie na tyle, by wiedzieć, że dam z siebie wszystko, że chcę być najlepszym Strażnikiem Nocy.

Dziś wieczór byłam zdana na siebie.

Po zaopatrzeniu się w kubek ciepłego popcornu z maszyny na korytarzu i obfitym polaniu go masłem wśliznęłam się do pokoju rozrywki, który przypominał małe kino. Światła były już zgaszone, trwała projekcja. Chciałam sięgnąć po małą latareczkę, którą nosiłam zwykle w kieszeni, ale w ostatniej chwili przypomniałam sobie, że przecież teraz powinnam świetnie widzieć w ciemności.

Prawie wszystkie miejsca były zajęte przez strażników, nowicjuszy i Starszych. Oczywiście pech chciał, że w tym momencie bohater zaczął przedzierać się przez ciemny las, próbując dogonić księżyc w pełni. Tak, filmy o wilkołakach były naszymi ulubionymi. Hollywoodzkie wyobrażenie o Zmiennokształtnych odbiegało od rzeczywistości. Było wręcz komiczne. Ciemność na ekranie sprawiała, że jeszcze trudniej było mi zlokalizować wolny fotel. Usłyszałam, jak otworzyły się drzwi; zamknęły się jednak zbyt szybko, żebym zdążyła cokolwiek zobaczyć w świetle padającym z korytarza.

Nagle poczułam dotyk dłoni na ramieniu i przeszedł mnie przyjemny dreszcz, a złość na Connora ulotniła się w magiczny sposób. Nawet w ciemności wiedziałam, że to był Connor. Poznałam go po zapachu.

- Czekasz na kogoś? - Connor szepnął tuż przy moim uchu.

Tylko na ciebie, natychmiast przyszło mi do głowy.

- Eee, nie.

- To usiądź ze mną.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Connor złapał mnie za rękę i nasze palce się splotły. Moje serce zgubiło na chwilę rytm - jego palce były o tyle dłuższe i silniejsze od moich. Kiedy się ze sobą mocowaliśmy, czułam, jak prześlizgują się po moim ciele. To było takie intymne. Connor był ode mnie wyższy i szerszy w ramionach. Jeszcze pamiętałam, jak jego ciało przyciskało mnie do podłogi.

Na ekranie ukazał się księżyc w pełni, w sali zrobiło się jaśniej i dzięki temu mogłam cokolwiek zobaczyć. Connor prowadził mnie do foteli przed Kaylą i Lucasem. Kayła nigdy nie

miała twarzy pokerzysty. Jej oczy zrobiły się wielkie ze zdziwienia, ale nie sądziłam, żeby miało to cokolwiek wspólnego z filmem.

Poczułam się nieco zawiedziona, kiedy Connor wypuścił moją rękę, ale starałam się to w sobie stłumić. Usadowiłam się wygodnie i zaproponowałam mu popcorn. Z szerokim uśmiechem nabrał pełną garść i skupił się na filmie, najwyraźniej zupełnie nie pamiętając o tym, co nie tak dawno wydarzyło się między nami na siłowni.

Nie byłam pewna, czego się właściwie spodziewałam. Może tego, że obejmie mnie ramieniem, przycisnie swoje usta do moich. Gryzłam popcorn, który smakował mi jak trociny. Całkowicie straciłam apetyt.

Facetowi z filmu nagle zaczęły wyrastać dziwaczne kępki włosów na twarzy i dłoniach. Kiepskie efekty specjalne zaczęły wydłużać mu twarz. Ten film musiał ukazać się tylko na kasetach wideo.

- Co to ma być - mruknął Connor i zaczął rzucać popcornem w ekran. Nie on jeden. Zewsząd rozlegały się gwizdy.

- Kto to wynalazł? - zawołał Lucas.

- Daniel! - odkrzyknął ktoś.

- Zdecydowanie ma szansę.

Mieliśmy taki nieformalny konkurs na znalezienie najgorszego filmu o wilkołakach, jaki kiedykolwiek powstał. Była to niezła rozrywka. Zwykle śmiałam się razem z innymi i nabijałam z niedorzeczności na ekranie. Ale dzisiejszego wieczoru oglądanie przemiany - nawet jeśli zupełnie odbiegającej od rzeczywistości - to było dla mnie za wiele.

Od kiedy pamiętam, czekałam z niecierpliwością na siedemnaste urodziny i na to, kim się po nich stanę. Wierzyłam, że cała niepewność, którą czułam, bo żaden chłopak nie zwrócił na mnie uwagi, cudownie się rozplynie. Jako wilk miałam być piękna, pewna siebie i silna. I nigdy nie musieć martwić się tym, że jakiś mężczyzna mnie porzuci, tak jak kiedyś mój ojciec zostawił mamę. I mnie.

Nagle uświadomiłam sobie, że ręka Connora znajduje się na oparciu mojego fotela, a jego palce muskają mój policzek. Było to tak niespodziewane, że w pierwszej chwili zeszywniałam.

- Hej, coś nie tak? - zapytał niskim seksownym głosem. Jego usta znajdowały się tuż przy moim uchu, więc nie miałam najmniejszego problemu, żeby go usłyszeć, pomimo gwizdów i jęków dochodzących z ekranu, kiedy wilkołak kończył przemianę, do której nie musiał nawet pozbyć się ciuchów. Niezłe, naprawdę niezłe. Pokręciłam głową.

- Nie, wszystko w porządku.

Jego dłoń dotknęła mojego karku, jego kciuk zaczął muskać mój podbródek. Zrobiło mi się gorąco. Byłam świadoma, że mi się przyglądał, choć twardo udawałam, że film mnie pochłonał. Niezliczoną ilość razy marzyłam o takich chwilach z Connorem, a teraz, kiedy to w końcu nastąpiło, nie byłam pewna, co o tym myśleć. Jeszcze parę dni temu był gotów oddać na zawsze swoje życie, serce, ciało i duszę innej. Teraz jego uwaga była skupiona całkowicie na mnie, tak jakby Lindsey nigdy nie istniała, jakby nie miał wytatuowanego na łopatkę jej imienia, imienia swojej wybranki, która miała być z nim na zawsze. A do tego ta potrzeba, żeby mnie przetestować. Może i ja powinnam przetestować jego.

Musnął ustami moje ucho. Postanowienie, że będę twarda, gdzieś się ulotniło. Znieruchomiałam. Miałam wrażenie, że zaraz się roztopię.

- Chodźmy stąd - szepnął.

Nie czekając na moją odpowiedź, nie żebym zamierzała protestować, wstał, złapał mnie za rękę, pociągnął i wyprowadził z sali kinowej. Na korytarzu zwrócił się do mnie twarzą.

- Coś jest nie tak. Wiem, że nie jesteś już na mnie zła z powodu zajścia na siłowni, bo inaczej byś ze mną nie usiadła. Nie, dręczy cię coś innego. O co chodzi?

Jego głos był taki stanowczy, taki władczy. Chciałam powiedzieć mu prawdę. Chciałam, żeby mnie zapewnił, że wszystko będzie dobrze, że jeszcze będę tym pięknym wilkiem, którym zawsze pragnęłam być. Ale potem przypomniałam sobie wszystkie dziwne spojrzenia, jakie padły w moją stronę, kiedy wskoczyłam na bieżnię. Tamte spojrzenia były niczym w porównaniu z tym, jak wszyscy by na mnie patrzyli, gdyby prawda wyszła na jaw.

- To przez Bio - Chrome. - Częściowo była to prawda. - Po prostu nie jestem w nastroju na oglądanie filmu ukazującego nas w tak karykaturalny sposób. Dla Masona i jego ojca jesteśmy zupełnie jak szczury laboratoryjne, a tego typu dzieła - wskazałam głową na salę kinową - wcale nam nie pomagają.

- Wcale nie, Brittany. Nikt nie wie, że istniejemy. To znaczy poza Bio - Chrome. Te filmy to fikcja, oparta na czyjejs wyobraźni lub lękach. Zupełnie mijają się z prawdą i będzie tak, dopóki się nie ujawnimy.

Jego słowa mnie zaskoczyły.

- Myślisz, że powinniśmy? - zapytałam.

- Niektórzy zastanawiają się nad tym, ale słyszałaś Starszych.

Wierzą, że bezpieczniej jest pozostać w ukryciu.

- Czy i ty w to wierzysz?

- Ja wolałbym stawić czoło burzy. - Sięgnął do kubelka z popcornem i nabrał pełną garść. - Chodźmy stąd.

- Dokąd?

- Na spacer.

Wyjął z mojej ręki kubelek i wrzucił do pobliskiego kosza na śmieci. Potem wziął mnie za rękę i wyprowadził na dwór. Zwykle nie byłam tak uległa, ale dziś chciałam być wszędzie tam, gdzie był on.

Kiedy dotarliśmy do drzew, Connor oparł się o jedno z nich. Położył dłonie na moich biodrach i przyciągnął mnie do siebie. Serce waliło mi jak młotem. Nasze oczy się spotkały. Zaczął głaskać moją rękę, a ja byłam niepokieszona, że z powodu siniaka musiałam włożyć bluzkę z długimi rękawami i nie mogłam czuć jego palców na mojej skórze. W końcu spleliśmy palce. Miałam wrażenie, że lekko poraził mnie prąd. Uniósł moją dłoń i zaczął zlizywać z koniuszków palców pozostałości soli i masła. Jeszcze nigdy nie doświadczyłam czegoś tak zmysłowego. Ale czułam, że nie jest to... do końca szczere.

- Nie będę twoją dziewczyną na pocieszenie - wydusiłam z siebie.

Wydawał się zaskoczony moim surowym tonem.

- Lindsey mówiła, że jesteś mną zainteresowana. Zamknęłam oczy i jęknęłam. Nie miała prawa.

Kiedy je otworzyłam, on nadal mi się przyglądał.

- To jak? - drążył.

Zacisnęłam zęby. Miałam nadzieję, że nie zrobi ze mnie idiotki. Ale przecież to był Connor. Connor, który chodził ze mną do szkoły. Ten sam, któremu kibicowałam podczas meczy. Ten, który dźwigał rzeczy turystów i nigdy nie narzekał. Ten, który odpowiedzialnie podchodził do swoich obowiązków i chciał mieć absolutną pewność, że wybierze najbardziej odpowiednią osobę na swoją prawą rękę.

- No, owszem.

- Jak bardzo?

- Nie jest to coś, co bym mogła określić w skali od jeden do dziesięciu. - Głównie dlatego, że to co czułam do niego, wykraczało poza wszelkie skale.

- Czy było tak, że któregoś dnia po prostu spojrzałaś na mnie i bum! Strzelił w ciebie piorun?

- Nie.

- Lucas mówił, że tak było z nim i Kaylą. Że kiedy spotkasz pisaną ci osobę, czujesz się, jakbyś oberwał pięścią w brzuch.

- Strasznie to romantyczne - stwierdziłam ironicznie. - Czemu to musi tak wyglądać? Czemu nie możemy po prostu stopniowo się zakochiwać? Tak jak ludzie?

- Bo nie jesteśmy ludźmi. - Przyciągnął mnie mocniej do siebie. Nasze biodra nacierały teraz na siebie. - Pozwoliłaś mi zwyciężyć. Poluzowałaś uścisk, zanim zdążyłem zasygnalizować, że się poddaję. Nie popełniłabyś takiego błędu.

Zdałam sobie sprawę, że to, co brałam za czyste pożądanie, było mocno nasycone złością, złością i rozczarowaniem, że pozwoliłam mu wygrać. Przełknęłam ciężko ślinę.

- Pomyślałam, że twoje ego ucierpiało, kiedy Rafe cię pokonał. Nie mogłam ci tego zrobić. Nie przy wszystkich.

- Myślisz, że Rafe mnie pokonał? - zapytał, powoli i starannie wypowiadając każde słowo, jakby nie mieściło mu się to w głowie.

- Cóż, no tak, wiem, jak to działa. Rzucenie wyzwania oznacza walkę na śmierć i życie. Żaden z was nie zginął, ale to Rafe ma teraz dziewczynę, a to oznacza, że zwyciężył i okazał litość. - Zdałam sobie sprawę, jak okropnie to brzmiało, i że trajkotałam jak najęta. Było to zupełnie nie w moim stylu, ale strasznie zależało mi na wyjaśnieniu, dlaczego odpuściłam. - Wierz mi, gdyby były jakieś zakłady, postawiłabym na ciebie. Nie jesteś tak agresywny jak Lucas ani tak onieśmielający jak Rafe, ale jesteś twardy i silny, i uważam, że jesteś najlepszym...

- Och, przymknij się już - powiedział, tuż zanim nakrył moje usta swoimi.

Wiedziałam już, że całe życie czekałam na tę chwilę - na pocałunek z Connorem. Był dokładnie taki, jak go sobie wyobrażałam: gwałtowny i namiętny. Ale jak mogłoby być inaczej, skoro jedno z nas miało to szczęście, że chowało w sobie bestię?

Nie, nie jedno z nas, po prostu moja jeszcze się nie ujawniła, przypomniałam sobie, ale nie chciałam teraz o tym myśleć, nie kiedy się całowaliśmy. Całował mnie z pasją, wygłodniałe, ale była w tym również zaskakująca czułość. Zarost ocierał się o moją skórę, jego silne dłonie krążyły po moich plecach, by w końcu wsunąć się pod bluzkę, prześliznąć po kręgosłupie i zatrzymać na krzyżu. Jęknęłam cicho. Chciałam zedrzeć z niego koszulkę. Chciałam gładzić jego nagi tors. Nagle jego dłonie wylądowały na moich biodrach i odsunął mnie od siebie.

- Nie pokonał mnie - powiedział chrapliwie. - Po prostu odpuściłem, bo nie kocham Lindsey.

- Ale...

- Tak, wiem. Tatuż na łopatce. Publiczne oświadczenie, że jest tą jedyną. No cóż, nie była. Nie chcesz być dziewczyną na pocieszenie, tak? Okej, tylko przestań mnie kusić tym swoim apetycznym ciałem.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, puścił się biegiem, zrzucając w trakcie ubranie. Przemienił się w wilka, a światło księżyca muskało jego złociste futro, budząc we mnie zazdrość.

Czy oczekiwał, że się rozbiore, przemienie i pobiegnę za nim? Czy w ten sposób miałabym udowodnić, że nie pogrywałam sobie z nim wcześniej, że pragnęłam czegoś więcej niż tylko jego pocałunków? Biegając za nim?

Oddychając ciężko, odwróciłam się i oparłam o drzewo. Co się tak właściwie działo? Ten test na siłowni... Czy na pewno chodziło o to, że Connor chciał sprawdzić moje umiejętności? Może doprowadził do takiej sytuacji, bo go pociągałam? Może chciał zaznać mojej bliskości, a wyzwanie mnie na pojedynek było dobrym pretekstem?

Nie kochał Lindsey. Te słowa ciągle rozbrzmiewały w mojej głowie, niczym piosenka, która nie chciała się odcepić. Jeśli jej nie kochał, to nie było mowy o zawodzie miłosnym. A jeśli nie było zawodu miłosnego, to nie potrzebował...

Czy to możliwe, żeby interesował się mną dla mnie samej?

Tylko jak długo to potrwa? Do momentu, kiedy odkryje, że nie przemieniłam się jeszcze w wilka, że nie mogłam gnać niczym wiatr u jego boku? Że nawet gdybym chciała, nie dorównam mu

kroku? Że na razie, byłam tylko w połowie tym, czym był on?

Nie przeżyliśmy wspólnie pełni. Nie związała nas na zawsze magia pierwszej przemiany.

Nie mogłam tak dłużej. Nie chciałam mówić o tym Starszym, ale od czego miałam mamę. Z nią chyba mogłam porozmawiać. Jutro miała wrócić z Europy. Może będzie wiedziała, co jest grane. Może i ona dojrzała trochę później.

Przybita swoją obecną sytuacją skierowałam się z powrotem do rezydencji. Tym razem postanowiłam wejść frontowymi drzwiami. Wysłałam zza rogu i niemal wpadłam na parę splecioną w namiętym uścisku. On opierał się plecami o ścianę, ona była wtulona w niego. Całowali się. On jęknął, ona westchnęła. Pomyślałam o tym, co mnie ominęło.

Choć zachowywałam się niezwykle cicho, nagle odsunęli się od siebie. Lindsey zachichotała nerwowo.

- Rety, wydawało mi się, że poczułam Connora. Nie mówiąc ani słowa, ruszyłam dalej. Lindsey złapała mnie za rękę i odwróciła do siebie.

- Zgadza się, to jego zapach - dodała. - Byłaś z nim... byłaś bardzo blisko niego.

Ten ich niesamowicie wyostrzony węch zaczynał działać mi na nerwy. Niczego nie dało się ukryć.

- No i? - odparowałam. - Dałaś mu kosza. Nie twoja sprawa, co z nim robię.

- Zgadza się. Nie moja. Chodziło mi tylko o to, że się cieszę. Chciałam, żeby zaczął nowe życie. Nie sądziłam tylko, że to się tak szybko stanie.

- Tak, cóż, to trochę skomplikowane.

- Co masz na myśli?

Rafe stanął za nią, objął ją rękoma w pasie, zaś brodę oparł o czubek jej głowy. Idealnie do siebie pasowali, zupełnie jakby byli dwoma elementami z układanki zatytułowanej *Szczęście*. Czy musieli bezustannie się dotykać? Czy nie byli w stanie się domyślić, że choć szczerze cieszyłam się ich szczęściem, niekoniecznie chciałam ciągle patrzeć na coś, czego sama nie miałam?

Spojrzałam nieprzyjaźnie na Rafe'a, licząc, że skłoni go to do oddalenia się choć o kilka kroków. Na pewno nie zamierzałam rozmawiać przy nim o Connorze. Do diabła, przecież nawet jeszcze nie zdecydowałam, czy w ogóle powiem cokolwiek Lindsey.

Lindsey wzruszyła ramieniem.

- Nie krępuj się, mów przy nim. I tak potrafi czytać w moich myślach.

- Tylko kiedy jest w wilczej postaci.

- Nie, właściwie to prawie zawsze - pochwalił się Rafe.

Spojrzałam na Lindsey.

- Zawsze... wszystko?

- Tak, ale jest zobowiązany do zachowania dyskrecji.

Super. Po prostu super. Koniec końców wszyscy będą wiedzieli.

- No to co z tym Connorem? - zapytała Lindsey. Machnęłam ręką, jakbym przeganiała natrętną muchę.

- Potrafi czytać w twoich myślach czy nie, nie mogę o tym mówić, kiedy on na mnie patrzy.

Myślałam, że Lindsey się uprze, a wtedy ja po prostu odejdę.

Ale ona pocałowała Rafe'a w policzek.

- Znajdę cię.

Zapewne bez problemu, zważywszy na to, jak dobry miała teraz węch. Rafe bez słowa odwrócił się na pięcie i już go nie było. Lindsey patrzyła na mnie i czekała, podczas gdy ja zastanawiałam się, jak dużo mogę jej zdradzić.

- Chodź - powiedziała w końcu i wzięła mnie za rękę, prowadząc do szerokich kamiennych schodów rezydencji. Po obu stronach siedziały kamienne wilki z obnażonymi kłami. Dlaczego wszystkie znajdujące się tu figury wilków musiały być takie groźne? Może chodziło o symboliczną wymowę, zasygnalizowanie, że nikt nam bezkarnie nie podskoczy.

Usiadłyśmy na schodach. Były twarde i niewygodne, ale to tylko mnie cieszyło, bo oznaczało, że nie będziemy za długo rozmawiać.

- Więc... pocałował cię? - zapytała niepewnie.

- To było - westchnęłam na samo wspomnienie - absolutnie niesamowite. Ale potem Connor uciekł. Myśli, że tylko się z nim drażnię. Dlaczego mu powiedziałaś, że jestem nim zainteresowana?

Sprawiła wrażenie zakłopotanej.

- Chciałam go jakoś podbudować, po tym co się stało podczas pełni. To było straszne, Brit. Naprawdę nie chciałam go tak zranić. Przyszło mi do głowy, że gdyby wiedział, że jest ktoś, komu nie jest obojętny, to może poczułby się lepiej.

Rozważałam, jak dużo mogłam jej wyjawic. Ja też nie chciałam jej zranić, ale...

- Wyznał, że cię nie kocha.

Z dłońmi wciśniętymi między kolana nachyliła się do przodu.

- Tak, mi też to mówił. Uznałam, że tak tylko gadał. Wiesz jacy dumni są faceci. - Spojrzała na mnie. - Myślisz, że to prawda?

Owszem, tak myślałam, ale jakkolwiek wyglądały ich stosunki, zarówno kiedyś, jak i teraz, to była sprawa pomiędzy nimi.

- Nie wiem. - Delikatnie stuknęłam ją pięścią w ramię. - Hej, dzięki, że nie wsypałaś mnie na naradzie.

- Obiecałam, że będę milczeć, ale wcześniej czy później... to może narazić nas na niebezpieczeństwo.

Co za piękny przykład politycznej poprawności. Dawała mi do zrozumienia, że to ja narażę wszystkich na niebezpieczeństwo. Czy byłam skończoną egoistką?

- Jutro wraca moja mama. Może masz rację. Może w moim akcie urodzenia jest błąd. Może urodziłam się później. Porozmawiam z nią.

- Przecież nie zostaniesz wygnana, jeśli jesteś... inna - zapewniła mnie.

- Ale nie będę mogła być Strażnikiem Nocy.

- Brak umiejętności przemiany ogranicza - przyznała.

- Wiem. Nie jestem w stanie wyczuć, kto z kim się migdalił.

Dała mi kuksańca, jakby rozumiejąc, że żarty pomagały mi oswoić tę nieszczęsną sytuację.

- Chodzi o coś więcej.

- Tak. - Spoważniałam. - Jeśli mama nie udzieli mi żadnej sensownej odpowiedzi i jeśli podczas następnej pełni znowu nic się nie stanie... Ujawnię się. I odejdę.

- Nie sądzę, żebyś musiała się aż do tego posuwać. Znajdzie

się dla ciebie jakieś inne zajęcie. Jestem tego pewna.

- Lindsey, całe życie przygotowywałam się do bycia wojownikiem. Niczego nie pragnęłam bardziej od możliwości przemiany w wilka. I teraz jest mi ciężko. Dzisiaj, kiedy Connor się przemienił, jednocześnie czułam zachwyty, że zmienił się w to cudowne zwierzę, i obezwładniający smutek, że ja jeszcze tego nie doświadczyłam. Mam już dosyć bycia zwykłą nudną Brittany. - Urwałam, by nie dodać, że poniekąd rozumiem naszych wrogów z Bio - Chrome. Ja też pragnęłam osiąść umiejętność przemiany i zazdrościłam tym, którzy ją mieli.

Lindsey nie wiedziała, co powiedzieć. Nie dziwiłam się. Jak miałyby mnie pocieszyć, skoro tak samo jak ja nie miała pojęcia, o co z tym wszystkim chodzi. Wstałam.

- Dobranoc.

Wróciłam do pokoju. Był pusty. Domyślałam się, że Kayla albo nadal była na maratonie filmów z wilkołakami, albo ona i Lucas wymknęli się, żeby pobyć gdzieś sami, tak jak zrobili to Lindsey i Rafe. Gdybym miała obstawiać, zdecydowałabym się na to drugie. Ach ta młodzieńcza miłość. Koszmar.

Tyle że ja pragnęłam tego samego.

Kiedy się położyłam do łóżka, patrzyłam na światło księżycyca padające przez okno na moje nogi. Księżycyca coraz bardziej ubywało, nieuchronnie zbliżał się nów.

Wyobrażałam sobie, że księżycowe światło muskające moją skórę to palce Connora. Były szorstkie i zgrubiałe od wszystkich tych zajęć na świeżym powietrzu, ale jednocześnie niewiarygodnie delikatne. Przypominałam sobie, jak gładziły moje plecy, i zrobiło mi się gorąco. Starłam się usunąć go ze swoich

myśli.

Ale kiedy zasnąłam, on już na mnie czekał. Czekał na mnie jak zwykle w moich snach.

Rozdział 8

Następnego ranka, kiedy zeszłam na śniadanie, w jadalni nie było Connora. Ponieważ nie byłam w towarzyskim nastroju, zdecydowałam się na wolny stolik w kącie. Skupiłam się na jedzeniu. Do tego stopnia, że nie zauważyłam Lucasa, dopóki się do mnie nie przysiadł.

Uniosłam brew. I to wszystko. W spokoju piłam czarną kawę świadoma, że wkrótce czeka mnie przymusowa sesja z wybielaczem do zębów. Lucas wydawał się rozbawiony moją postawą.

Ale w tej samej chwili, gdy odstawiłam filiżankę, zrobił się niezwykle poważny.

- Musimy porozmawiać. Wzruszyłam ramionami.

- No to dawaj.

- To chyba nie jest najlepsze miejsce. Rozejrzałam się. Parę osób otwarcie się gapiło, ci lepiej wychowani starali się ukryć swoje zainteresowanie. Może zaczynało to już zakrawać na paranoję, ale miałam wrażenie, że wszyscy widzieli we mnie dziwoląga. Którym byłam.

- To gdzie idziemy? - zapytałam, starając się nie zdradzić z niepokojem.

Poszliśmy na dach. Poczułam się tam... dziwnie wolna. Widziałam jedynie las, ciągnący się aż po horyzont, a na horyzoncie góry.

- Kiedy zdarza mi się zapomnieć, co tak właściwie chronimy, przychodzę tutaj - powiedział Lucas. - Myślę o letnim przesileniu i jak zbieramy się tutaj wszyscy, żeby świętować nasze istnienie. Myślę o tym, jakie jest kruche. O tym, jak wiele możemy stracić, jeśli nas odkryją.

Czyli podzielała obawy Starszych. W sumie, nie takie dziwne, skoro jednym z nich był jego dziadek.

- Connor uważa tak jak Kayla, że może powinniśmy się ujawnić - stwierdziłam.

Uśmiechną się.

- Wiem. Może mają rację. Ale jeśli się mylą, nie będzie można już tego cofnąć.

Podobny dylemat do mojego: czy powinnam porozmawiać ze Starszymi. Nie mając pewności, jak zareagują, ryzykowałam pożegnanie z karierą Strażnika Nocy. Gdybym wyznała, że się nie przemieniłam, nie mogłabym już tego cofnąć.

Przysiadłam na niskim ceglany murku.

- To o tym chciałeś ze mną porozmawiać? Chcesz, żebym przekonała Connora, że powinniśmy pozostać w ukryciu?

Uśmiechnął się szerzej.

- Nie. Wątpię, by można było przekonać Connora do zmiany poglądów, ale ufam mu i wiem, że nie zdradziłby nas, tak jak zrobił to mój brat. - Jego starszy brat, Devlin, powiedział Masonowi o istnieniu Zmiennokształtnych. Lucas spoważniał. - Wieczorem rozmawiałem z Connorem. Zgodziliśmy się, że muszę

wprowadzić pewne zmiany, jeśli chodzi o przydziały. Przeniosłem cię do mojego oddziału.

Powoli odepchnęłam się od murka.

- Co? Ale przecież zdałam ten głupi test.

- To nie ma nic wspólnego z testem. - Zmarszczył czoło. - A może i ma. Connor sądzi, że to by było dla niego zbyt rozpraszające, gdybyś była w jego zespole. I ja myślę, że ma rację.

Zakłęłam.

- Nie rozumiem. Czy to dlatego, że nie pobiegłam za nim do lasu?

Wydawał się zaskoczony.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Porozmawiam z nim, przekonam go...

- Wyruszył ze swoim oddziałem w nocy. Usiadłam. Nic nie rozumiałam. Powinnam była powiedzieć Connorowi, że nie drażniłam się z nim, że rozumiałam, że nie jestem zastępstwem za Lindsey. Gdybyśmy tylko mieli trochę czasu, żeby lepiej się poznać...

- Przydzieliłem Rafe'owi zespół. Ty, w jego zastępstwie, będziesz moją prawą ręką - ciągnął Lucas.

Spojrzałam na niego.

- Z braku laku i...

- To nie tak. Nikt nie jest tak jak ty przygotowany do bycia strażnikiem. Jesteś dla nas cennym nabytkiem.

W innych okolicznościach byłabym wniebowzięta, że nasz przywódca tak dobrze mnie ocenia. Ale teraz mogłam myśleć jedynie o Connorze i o tym, jak wyprostować sprawy między nami.

- Dokąd udał się oddział Connora?

- Wrócili do Tarrant. A po drodze mieli trochę powęszyć.

Powęszyć. A więc przemieszczali się w wilczej postaci. Może i dobrze się stało, że wyleciałam z oddziału Connora.

- Dzisiejszy wieczór pewnie spędzą w Sly Fox. - Sly Fox to była nasza ulubiona knajpa. Kiepskie żarcie i muzyka, ale świetna atmosfera. - Później wysyłam ich do laboratorium. Będą prowadzić obserwację, podczas gdy my będziemy się przygotowywać.

Skinęłam głową. Może dziś wieczór uda mi się zobaczyć z Connorem, żeby wyjaśnić nieporozumienie. Jeśli się nie uda, to trudno, ale jeżeli był chociaż cień szansy, to chyba było warto.

- Przyjąłeś to lepiej, niż się spodziewałem - stwierdził Lucas.

- Zaryzykowałeś, przyprawdzając mnie tutaj. Mogłam rzucić się z dachu.

Zaśmiał się.

- Nie ty. Jeśli już, to obawiałem się, że ja polecę. Uśmiechnęłam się. Wyglądało na to, że jednak miałam reputację twardzielki.

- Co dalej?

- Najpierw spotkam się z gościem, który doradzi nam, jak zrównać laboratorium Bio - Chrome z ziemią bez dodatkowego zagrożenia. Potem jedziemy z Kaylą do Tarrant. Muszę podrzucić plecaki ekipie Connora i zabrać jeszcze parę innych rzeczy. Ale gdybyś chciała się z nami zabrać, to będzie miejsce. No chyba, że wolisz wrócić do Tarrant w inny sposób.

Moją jedyną alternatywą był powrót na własnych nogach, ale to by trwało zbyt długo, o wiele dłużej niż gdybym była wilkiem.

Ale nawet w wilczej postaci powrót do bram parku zajęłoby mi więcej czasu. Wilki potrafiły rozwinąć prędkość do sześćdziesięciu kilometrów na godzinę, ale nie mogły utrzymać jej zbyt długo. Nawet Zmiennokształtni. Tak więc przyjęcie jego propozycji było jak najbardziej sensowne i rozsądne.

- Pojadę z wami. Moja mama ma dzisiaj wrócić. Nie mogę się już doczekać, żeby ją zobaczyć.

Zastanawiałam się, jak długo jeszcze będę kłamać, zanim Lucas zacznie coś podejrzewać. Nie był głupi.

Zaczęłam żałować, że nie zdecydowałam się na powrót na własnych nogach, ledwo wsiadłam na tylne siedzenie dżipa. Przednia kanapa równie dobrze mogłaby się nazywać kanapą miłości. Kayla i Lucas ciągle uśmiechali się do siebie i gdy tylko było to możliwe, trzymali się za ręce. Cieszyłam się, że mieli siebie nawzajem, ale patrzenie na nich przypominało mi, że ja o takim szczęściu mogłam jedynie pomarzyć. Dlatego głównie wyglądałam przez okno, podziwiając przesuający się krajobraz.

W końcu zapytałam:

- I jak poszło spotkanie z tym facetem od wysadzania budynków?

Lucas napotkał moje spojrzenie we wstecznym lusterku.

- Podsunął różne propozycje. Ale nie wiem, czy skorzystamy. Potrzebujemy plany budynku. Skoro to tajny obiekt, to raczej nie znajdziemy ich w publicznych archiwach.

- Co w takim razie zamierzasz?

- Może wyślę szpiega. Nie wiem. Porozmawiam z ojcem.

Jego ojciec był kiedyś przywódcą Strażników Nocy. Potem przekazał stanowisko swojemu starszemu synowi, który nas

zdradził, wyjawiając nasze istnienie Bio - Chrome. Odnosiłam wrażenie, że Lucas musi czegoś dowieść, pokazać wszystkim, że jest zupełnie inny od swojego brata. Kayla obejrzała się przez ramię.

- Wczoraj. Na filmie. Ty i Connor. Mów.

- To nie była randka. Po prostu przyszedliśmy w tym samym czasie. - Wzruszyłam ramionami, jakby nie było to nic wielkiego. - Więc usiedliśmy razem.

- I wyszliście razem. Westchnęłam.

- Coś sugerujesz?

- Po prostu jestem ciekawa, czy coś do niego czujesz.

- Sama nie wiem. - Nie zamierzałam zwierzać się, jak bardzo mi na nim zależało, nie przy Lucasie. Już wystarczająco dużo rzeczy w moim życiu wyszło inaczej, niż planowałam. Wolałam się zatem zabezpieczyć i nie wydłużać listy spraw, z powodu których ludzie mogliby mi współczuć.

- Cóż, uważam, że ładnie razem wyglądacie - stwierdziła po prostu Kayla.

Zawsze miło usłyszeć słowa aprobaty.

- Będę pamiętać - uśmiechnęłam się szeroko.

Potem Kayla skupiła się na Lucasie, a ja z powrotem na przesuwającym się za oknem krajobrazie. Była połowa lata, promienie słońca przebijające się przez gęste listowie tworzyły mozaikę światła i cienia. Było naprawdę pięknie.

Nagle coś mi mignęło. Ciemna włochata kula? Działo się to zbyt szybko, żebym była pewna.

- Czekaj, Lucas, zatrzymaj się! - krzyknęłam.

- Co jest? - zapytał.

- Po prostu się zatrzymaj. Coś zobaczyłam.

Jeszcze zanim dżip całkiem się zatrzymał, wyskoczyłam na zewnątrz i rzuciłam się biegiem w kierunku, z którego przyjechaliśmy. Przeskoczyłam przez wąski rów. Suche liście i gałązki chrzęściły pod moimi butami, kiedy gorączkowo szukałam tego, co zobaczyłam z okna samochodu. Gdzie to było?

A kiedy w końcu znalazłam, ścisnęło mnie w gardle. Uklękałam przy leżącym nieruchomo wilku. Jedyne jego klatka piersiowa lekko się unosiła przy każdym płytkim oddechu.

- Co z nim? Umiera? - zapytała Kayla, kiedy oboje z Lucasem przykucnęli obok mnie.

- Nie wiem - szepnęłam. Głaskałam go delikatnie, zanurzając dłonie w jego czarnej sierści, aż wreszcie moje palce natknęły się na coś twardego. Ostrożnie rozchyliłam sierść.

- Strzałka usypiająca - rzucił gniewnie Lucas, wyciągając ją. Odchylając do tyłu głowę, wciągnął powietrze. - Bio - Chrome. Czuję Masona. Gość śmierdzi, jak nie wiem co.

Wszyscy troje rozejrzeliśmy się powoli. Nie wyczuwałam żadnego zapachu, ale zdecydowanie w pobliżu czaiło się niebezpieczeństwo.

- Dlaczego to zrobili? - zapytała Kayla.

- Może myśleli, że to Zmiennokształtny - powiedziałam.

- To dlaczego go zostawili? - spytała.

Na to nie miałam odpowiedzi. Lucas też nie.

- Ciągłe mogą się tu kręcić. - Kayla się przestraszyła.

Lucas zaprzeczył.

- Nie, zapach nie jest dość silny.

- Zdaje się, że jeszcze wiele muszę się nauczyć - stwierdziła

Kayla.

Lucas ujął jej dłoń.

- Świetnie ci idzie. Ta cała sytuacja z Bio - Chrome - zwykle nie jest tak hardkorowo.

- Co zrobimy z wilkiem? - zapytałam. - Nie możemy go zostawić, bezbronnego na pastwę drapieżników.

- Przemienię się i posiedzę przy nim - odparł Lucas. - Potem rozejrzę się po okolicy. Może coś jeszcze znajdę. Wy wracajcie do dżipa. Jedźcie do miasta. Wieczorem spotkamy się w Sly Fox.

- Nie chcę zostawiać cię samego - sprzeciwiła się Kayla.

- Nic mi nie będzie - zapewnił ją Lucas. Gdybym mogła się przemieniać, zaproponowałabym, że ja zostanę z wilkiem. A tak, po prostu się podniosłam. Musiałam odejść, żeby Lucas mógł się przemienić. Poza tym chciałam, by mogli swobodnie się pożegnać.

- Będę w samochodzie. Uważaj na siebie - poprosiłam.

Lucas uśmiechnął się.

- Będę.

Zrobiłam krok i usłyszałam jakieś dziwne trzaśnięcie pod butem. Schyliłam się i podniosłam złamane szkiełko mikroskopowe z próbką krwi. Okej, nie co dzień znajduje się w lesie coś takiego.

Pokazałam swoje znalezisko Lucasowi i Kayli.

- Hm - zastanawiał się Lucas. - Wygląda na to, że wożą ze sobą sprzęt, żeby na miejscu zbadać krew. To dlatego zostawili wilka. Przekonali się, że to nie jest Zmiennokształtny.

- I po prostu go porzucili, całkiem bezbronnego. - Nie mogłam pohamować złości. Uganianie się za nami to jedno, ale teraz zagrażają także niewinnym wilkom.

Wilk poruszył się.

- Nie będzie zadowolony, kiedy odzyska przytomność - dodał szybko Lucas. - Idźcie już.

- Uważaj na siebie - przypomniałam mu i odeszłam.

Parę minut później przy samochodzie zjawiała się Kayla, ściskając w ramionach ubranie Lucasa.

- Nie mogę uwierzyć, że uważałam Masona za fajnego faceta - powiedziała.

- Ja też go za takiego miałam - przyznałam. - I może byłby taki, gdyby nie ta obsesja.

Usiadła za kółkiem, a ja zajęłam miejsce pasażera. Rzuciła ciuchy Lucasa na tylną kanapę, odpaliła silnik i ruszyliśmy.

- Są coraz bliżej - szepnęłam. - Czuję to. A ty?

- Tak. - Nawet w tej chwili miałam wrażenie, jakby nas obserwowali.

- Jak możemy ich przekonać, żeby zostawili nas w spokoju? - zapytała Kayla.

- Nie wiem, czy możemy. Myślę, że Connor ma rację. Niszcząc laboratorium, możemy ich spowolnić, ale raczej ich nie zatrzymamy. Zdaje się, że nie całkiem tak wyobrażałaś sobie swoje letnie wakacje.

Kayla zaśmiała się.

- Raczej nie. Na początku lata nawet nie zdawałam sobie sprawy z istnienia Zmiennokształtnych. - Spoważniała. - Ale teraz zrobię wszystko, żeby ich chronić.

- To jesteśmy już dwie.

- Myślisz, że wygramy? - zawahała się.

Nie odpowiedziałam. Wyczerpałam na dzisiaj swój limit

kłamstw. Fakty były takie, że wdzierali się do naszego lasu, do naszego życia. I nie dadzą za wygraną, dopóki ktoś z nas nie wpadnie w ich szpony.

Rozdział 9

Po dotarciu do Tarrant dałam Kayli wskazówki, jak dojechać do mojego domu. Wpatrywałam się w piętrowy budynek w stylu „klasa średnia”. Mama ciężko pracowała, żeby kupić nam ten dom. Zawsze wiedziałam, że nie było mi pisane zostać przywódcą grupy ani nawet dziewczyną przywódcy. Nie miałam z tym problemu. Byłam zadowolona z życia, jakie zapewniła mi mama. Jedyną rzeczą, której pragnęłam, to zostać najlepszym Strażnikiem Nocy. Okej, marzył mi się jeszcze chłopak, który byłby pokrewną duszą, ale na to nie miałam wpływu. Szlifowanie formy i podnoszenie kwalifikacji jako strażnika, to zależało ode mnie. Złapałam plecak.

- Dzięki za podwózkę.

- Wieczorem będziemy w Sly Fox - rzuciła Kayla. - Wpadnij, jeśli będziesz mogła.

- Wpadnę. Chcę się dowiedzieć, co odkrył Lucas.

Wysiadłam z auta i ruszyłam w stronę domu. Kayla odjechała. Zwolniłam. Samochód mamy stał na podjeździe, więc wiedziałam, że była w domu. W oknie drgnęła zasłonka. Ciekawe, czy mama spodziewała się, że przemienię się jeszcze przed wejściem. Zawsze byłyśmy w dobrych stosunkach, nawet jeśli uważała, że powinnam mieć jakieś życie poza, jak ona to

nazywała, obsesją bycia Strażnikiem Nocy. „To nie wszystko”, mówiła mi często. Na co zwykle odpowiadałam: „Na jakim świecie żyjesz?”

Drzwi nie otworzyły się na oścież. Mama nie wybiegła, żeby mnie powitać. Najwyraźniej nie zanośiło się na moment rodem z Hallmarku.

Dopiero, kiedy weszłam do środka, podbiegła do mnie, prawie miażdżąc mnie w objęciach.

- Och, dziecinko, wszystko w porządku?

Nie cierpiałam, kiedy nazywała mnie dziecinką. Nie byłam już dzieckiem. I to od dawna. Uwolniłabym się z jej ramion, ale w tym momencie bardzo potrzebowałam bliskości. Znowu walczyłam ze łzami. Boże, te emocje mogły człowieka wykończyć.

Wreszcie mama odsunęła mnie od siebie na długość ramion. Jej oczy, zielone jak wiosenne liście, wpatrywały się w moje. Miała rudobrzązowe włosy, a ja zawsze żałowałam, że ich po niej nie odziedziczyłam. Nigdy nie widziałam zdjęcia mojego ojca, ale podobno to po nim miałam ciemne włosy i karnację.

Oczy mamy zasnuły się smutkiem.

- Nie przemieniłaś się.

Moje przeklęte oczy wypełniły się łzami.

- Skąd wiesz? - wychrypiałam. Przyciągnęła mnie do siebie i zaczęła kołysać.

- Och, dziecinko, tak bardzo mi przykro.

W jej głosie słyhać było poczucie winy. Wyrwałam się z jej objęć, skrzyżowałam ręce na piersi i posłałam jej piorunujące spojrzenie. Ale przynajmniej ciekawość powstrzymała łzy.

- Przykro ci? Co zrobiłaś, mammo?

- Usiądź - poprosiła mama.

- Nie muszę. Po prostu mi powiedz.

Mama skinęła głową, ale unikała mojego wzroku.

- Tamtego lata, kiedy skończyłam siedemnaście lat, pojechałam do Europy. We Francji... poznałam chłopaka. Antonia. Zakochałam się.

To musiał być ten Zmiennokształtny z Europy, o którym wspominali Starsi.

- To był mój tata, prawda? W końcu spojrzała mi w oczy.

- Tak. Mówiłam ci, że był ze mną podczas mojej pierwszej przemiany, ale to kłamstwo.

- Przeszłaś pierwszą przemianę sama?

- Nie, miałam przyjaciela. Michaela. Towarzyszył mi wtedy, ale oboje wiedzieliśmy, że nie byliśmy sobie pisani. No i poznałam twojego ojca...

- Nie był z tobą podczas przemiany? Czemu? To skończony frajer! Czemu w ogóle go kochałaś? I co to ma wspólnego z...

- Był człowiekiem.

Nawet gdyby w naszym salonie wybuchła bomba atomowa, nie wstrząsnęłoby to mną bardziej niż jej słowa. Przed oczami płąsały mi czarne plamki i zdałam sobie sprawę, że przestałam oddychać. Nie byłam pewna, czy nie chciałam, żeby tak pozostało. Ale ciało, które zdradziło mnie podczas ostatniej pełni, znowu to zrobiło. Zaczepnęłam tchu.

- Nie sądzisz... nie sądzisz... - nie mogłam się skoncentrować, a co dopiero mówić - że o czymś takim powinnaś była powiedzieć mi wcześniej?

- Miałam nadzieję, że nigdy nie będziesz musiała się o tym

dowiedzieć, że odziedziczyłaś moje geny i się przemienisz. Tym bardziej że kiedy podrosłaś, mówiłaś tylko o tym, że chcesz zostać Strażnikiem Nocy. Nie chciałam pozbawiać cię marzeń. - Wyciągnęła do mnie rękę. - Dziecinko, ja...

- Nie nazywaj mnie tak! - wrzasnęłam, odpychając jej rękę. Zaczęłam krążyć po pokoju. - Nie jestem dzieckiem. Jestem Strażnikiem Nocy, ale nie mogę się przemieniać. Tyle pracy, tyle przygotowań...

- Wiem. Wiem, jak bardzo tego pragnęłaś. Miałam nadzieję, że podczas tej ostatniej podróży do Europy uda mi się odnaleźć Antonia na wypadek, gdybyś go potrzebowała.

Odwróciłam się i spojrzałam na nią wściekle.

- Dlaczego miałabym go teraz potrzebować?

- Pomyślałam, że może będziesz chciała wyjechać. Twój czas nadchodził, a ja nie czułam, żebyś... - urwała.

- Żebym była Zmiennokształtna? Przytaknęła ze wstydem.

- Po prostu fantastycznie. Zawsze myślałam, że mogłam ci ufać, a ty zrobiłaś mi coś takiego. Jak mogłaś!

- Wstydziłam się. Był człowiekiem. Nikt nie wie. Nikomu nie powiedziałam.

Skoro mama wstydziła się swojego romansu z człowiekiem, to co czuła teraz, wiedząc już na pewno, że jej własna córka także była człowiekiem? Jeśli prawda o mnie wyjdzie na jaw, to czy wszyscy Zmiennokształtni zareagują na mnie w taki sam sposób? Ze wstrętem? Nie będą mnie chcieli. Nie byłam jedną z nich.

- Miałam prawo wiedzieć. - Ruszyłam do drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Uporać się z tym w taki sam sposób, jak radziłam sobie

ostatnio ze wszystkim - sama.

Czułam się podle, kiedy powłóczę nogami, zmierzałam do Sly Fox. Wiedziałam, że ostatecznie jej wybaczę. Pogadamy i wszystko wróci do normy. Ja będę tą silną, a mama będzie martwić się rzeczami, na które nie ma wpływu. Ale na razie byłam wściekła, zraniona i rozczarowana. Nią. I sobą.

To nie data mojego urodzenia była zła. Tylko moje geny. Byłam Statyczna. Nigdy się nie przemienię. I wiedziałam, że nie mogłam nikomu się zwierzyć z tej strasznej dla mnie sytuacji. Bo tu nie chodziło już tylko o mnie, ale i o moją mamę. Skoro trzymała to wszystko w tajemnicy, było oczywiste, że też bała się odrzucenia.

Nawet jeśli Connor coś do mnie czuł, to pewnie i tak zdezynfekowałby sobie usta, gdyby się dowiedział, że zeszłego wieczoru całował przedstawicielkę Statycznych. Ja bym tak zrobiła na jego miejscu.

Zmierzchało. Tarrant było typowym turystycznym miasteczkiem. Przy głównej ulicy znajdowały się sklepiki z tandetnymi pamiątkami, małe pensjonaty i wypożyczalnie sprzętu turystycznego. Nie byłam w nastroju na kontakt z turystami, więc trzymałam się bocznych uliczek. Pocieszałam się myślą, że wkrótce dotrę do Sly Fox. Knajpę postawiono na skraju miasteczka, żeby zespoły grające na żywo, co się czasem zdarzało, nie zakłócały spokoju mieszkańców. Spotkam się z przyjaciółmi, ogłuszę muzyką. Tymczasem wyznanie matki nie dawało mi spokoju.

Bolała mnie głowa. I serce.

Dlaczego się nie domyśliłam? Zmiennokształtni wiązali się

na całe życie. Faceci tak po prostu nie znikali. No ale jak w każdej społeczności i wśród nas byli nonkonformiści. Myślałam o moim ojcu jak o buntowniku, dla którego najwyższą wartością była wolność. Kiedy jego brak dokuczał mi bardziej niż zwykle, wyobrażałam sobie, że był samotnikiem. Teraz czułam się jak idiotka.

Skręciłam w uliczkę prowadzącą do Sly Fox. Connor, który miał się spotkać tu z Lucasem, powinien być już w środku. Musiałam się z nim zobaczyć. Nie żebym planowała powtórkę z zeszłego wieczoru, ale dobrze byłoby porozmawiać. Teraz, kiedy znałam prawdę, nie mogłam wchodzić w żadne bliższe relacje ani z nim, ani z żadnym innym Zmiennokształtnym.

Postanowiłam, że jutro wrócę do Wilczego Szańca. Powiem Starszemu, że nie mogę dłużej służyć jako Strażnik Nocy. Nie wiedziałam tylko, czy podam im powód. Nie wiedziałam, czy w ogóle przeszłoby mi to przez usta.

Nie jestem Zmiennokształtna. Jestem Statyczna.

Ale to nie zmieniało faktu, że groziło im niebezpieczeństwo. Mimo że nie byłam jedną z nich, mogłam pomóc. Nie mogłam ich tak po prostu zostawić.

Czy to nie ironia, że nie chciałam dopuścić do czegoś, co mogło być dla mnie wybawieniem? Prawie potknęłam się o własne nogi, gdy ta myśl przemknęła mi przez głowę.

Czy to, czego pragnęli, naprawdę było godne potępienia? A może to Zmiennokształtni byli samolubni? Dlaczego nie podzielić się ze światem tą umiejętnością? Czy gdyby istniał specyfik, dzięki któremu mogłabym stać się taka jak moi przyjaciele, pozwoliłabym go sobie wstrzyknąć?

Bez wahania.

Usłyszałam trzask gałązki. Byłam zbyt zatopiona we własnych myślach, żeby zachować czujność.

Odwrociłam się i w tym samym momencie owinięto się wokół mnie czyjeś potężne ramię, unieruchamiając mnie. Poczułam ukłucie igły w szyję. Moje ciało natychmiast zrobiło się bezwładne, powieki ciężkie jak z ołowiu. Choć robiłam, co w mojej mocy, żeby oczy pozostały otwarte. Chciałam wiedzieć, co się stało.

A potem zobaczyłam zielone oczy, brązowe włosy i triumfalny uśmiech. Wszystko to składało się na twarz, którą znałam. Mason.

- Poddaj się - powiedział, niemal łagodnie.

Nigdy. Bio - Chrome już tu był! Próbowałam wezwać pomoc, ale moje usta nie chciały współpracować.

A potem wszystko zasnęła czerń.

Kiedy się obudziłam, głowa bolała mnie dziesięć razy bardziej niż wtedy, kiedy wyszłam z domu po rozmowie z mamą. Chciałam rozetrzeć skronie, ale ręce miałam związane za plecami. Czułam twardy plastik wpijający się w moje nadgarstki. W następnej chwili przypomniałam sobie ukłucie igły i coś nawet gorszego niż ból: Masona.

Otworzyłam oczy. Siedziałam plecami do drzewa, moje nozdrza wypełniał zapach ziemi. Spojrzałam na nogi. Były związane w kostkach. Niedobrze.

- Hej, obudziła się - zawołał ktoś.

Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam uzbrojonego neandertalczyka. Był ogolony na zero i raz po raz napinał mięśnie.

Albo miał taki tik, albo chciał przyciągnąć uwagę do swoich imponujących bicepsów. Nie widziałam świateł miasta, widziałam natomiast skierowane na mnie reflektory samochodu. To nie wróżyło dobrze.

Nagle w zasięgu mojego wzroku pojawiły się trapery, a po chwili przykucnął przede mną Mason.

- Hej - rzucił, jakbyśmy byli kumplami, którzy spotkali się na wspólnym odrabianiu pracy domowej.

Pociągnął mnie za warkocz. Szarpnęłam głową w tył, próbując się uwolnić. Ale osiągnęłam tylko tyle, że ponownie przyciągnął mnie do siebie, tym razem mocniej.

- Bądź grzeczna - zagroził.

- Dlaczego? Ty nie jesteś.

- I dlatego ty powinnaś. - Przyglądał się mojemu warkoczowi, jakby pierwszy raz w życiu widział włosy. - W takim samym kolorze masz sierść?

- Pytasz o futerko przy mojej kurtce? Nie, jest jaśniejsze. Żłocistobrazowe. - Pomyślałam o Connorze. Jeśli się na nim skoncentruję, może jakoś uda mi się przetrwać ten koszmar.

Mason pociągnął jeszcze mocniej.

- Aua!

- Mądrała z ciebie, co? - Patrzył na mnie dzikim wzrokiem, a ja zastanawiałam się, czy już całkiem mu odbiło.

- Nie lubię głupich pytań. Jaką sierść? Nie wiem, o czym mówisz.

- Twierdzisz, że nie jesteś wilkołakiem? Przewróciłam oczami.

- Nadal wierzysz, że wilkołaki istnieją?

- Wiem, że tak jest. Znasz Devlina?

Kto by nie znał? Był bratem Lucasa. To on nas zdradził. Teraz już nie żył, ale Mason najwyraźniej o tym nie wiedział. Nie miałam zamiaru go oświecać.

- Jasne, że znam. To totalny świr. Mason uśmiechnął się.

- Powiedział mi, że tę okolicę zamieszkują wilkołaki. Złapaliśmy jednego. Lucasa.

Uniosłam brew zadowolona, że potrafiłam ukryć swoje zdenerwowanie.

- Lucas jest wilkołakiem? Ciekawe. Widziałeś jak porósł sierścią czy co?

Mason zmrużył oczy.

- Nie. Devlin mi mówił. A sierść tego wilka... była w kolorze włosów Lucasa, a chyba przyznasz, że jego włosy są charakterystyczne.

- To nie znaczy, że to był Lucas. Człowieku, posłuchaj siebie. Wilkołaki?

- Wiem, że przewodnicy są wilkołakami. Nie zaprzeczaj. Ty też nią jesteś. Dzięki temu łatwiej utrzymujecie wszystko w tajemnicy. Kontrolujecie, gdzie mogą chodzić turyści.

Wiedział znacznie więcej, niż można się było spodziewać.

- Jak mam to powiedzieć, żeby w końcu do ciebie dotarło? Wilkołaki nie istnieją. - Była to mantra Zmiennokształtnych. Jak inaczej mogli utrzymać swoje istnienie w sekrecie?

- Przemienisz się dla mnie, wcześniej czy...

- Jest człowiekiem - ktoś stwierdził. Mason odwrócił się.

- Jesteś pewien?

Po chwili zobaczyłam idącego w naszą stronę Ethana. Był w

ekipie, którą na początku lata zaprowadziliśmy w głąb lasu. Był tak blady, że na pierwszy rzut oka było widać, że żaden z niego miłośnik natury, ale niczego nie podejrzewaliśmy. Doktor Keane utrzymywał, że wraz ze swoimi studentami zamierzał prowadzić jakieś badania terenowe.

- Krew nie kłamie - dodał Ethan. - Ma ludzką krew.

Pobrali mi krew bez mojej wiedzy? Dranie. Tak czy siak, choć nie sądziłam, że tak się kiedykolwiek stanie, w tym momencie byłam wdzięczna za to, że moja mama przespała się ze Statycznym.

- Ale jeśli chodzi o naszego drugiego króliczka - Ethan uśmiechnął się szeroko - bingo!

- Jakiego drugiego króliczka? - Strach ścisnął mi gardło.

Szczerząc się nie mniej od Ethana, Mason spojrział w bok. Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczyłam drugiego więźnia. Leżał na ziemi, ze skrępowanymi z tyłu rękami, nogami związanymi w kostkach, a jego oczy były zamknięte.

Connor!

Rozdział 10

Mamy wilkołaka - cieszył się Ethan.

- Jesteś pewien? - zapytał ponownie Mason.

- Tak. Jak już mówiłem, krew nie kłamie. Byłam bliska rozpaczy.

- Nie wydajesz się zaskoczona, że jest wilkołakiem - stwierdził Mason.

Spojrzałam na niego. Dotarło do mnie, że powinnam była udać zaskoczenie albo powiedzieć „o, Boże”, ale zbyt martwiłam się o Connora. Który, gdyby był przytomny, pewnie poczułby się urażony, że nazywali go wilkołakiem. Był Zmiennokształtny. Zebrałam się na odwagę.

- Po prostu brak mi słów. Wy wszyscy jesteście nieźle stuknięci.

Przeciął ręką powietrze, niemal uderzając mnie w nos.

- Daruj sobie - syknął. - Krew dowodzi, że mamy rację.

Przy odrobinie szczęścia można było to jakoś wyjaśnić. Nie wiedziałam jak, ale jakoś na pewno. To było wszystko, co mieli. I co kiedykolwiek będą mieć. Wiedziałam, że Connor nigdy by się nie przemienił przed nimi. Nigdy by nie potwierdził ich podejrzeń. Nawet, gdyby go torturowali.

Zrobiło mi się zimno na myśl, do czego mogli być zdolni.

- No dobra. Zwijamy się - powiedział nagle Mason.

- A co z dziewczyną? - zapytał Neandertalczyk. - Puścić ją?

- Nie - odparł Mason tonem, jakim zwykle przemawiano do idiotów. - Powie pozostałym. Jedzie z nami. Poza tym mam przeczucie, że pomoże nam uzyskać od wilkołaka to, czego chcemy.

Kiedy neandertalczyk zacisnął swoją wielką łapę na moim ramieniu i podciągnął mnie w górę, oblał mnie zimny pot. Connor nie był jedynym, któremu groziło niebezpieczeństwo. Wolałam nawet nie myśleć co za atrakcje Mason szykował dla mnie.

Wrzucili nas na tył vana i zamknęli. Słyszałam, jak trzaskały kolejne drzwi, kiedy ludzie ładowali się do środka. Mason spojrzał na nas z tylnego siedzenia. Jego mina przywodziła na myśl myśliwego podziwiającego zastrzelonego przez siebie jelenia.

- Niczego nie próbuj. Johnson ma paralizator i pistolet na strzałki usypiające.

Widziałam tył głowy Johnsona. A więc neandertalczyk nazywał się Johnson. Facet, który mógłby być jego bliźniakiem, siedział za kierownicą. Siedzenie pasażera zajmował Ethan.

- Dokąd jedziemy? - zapytałam Masona.

- Do laboratorium. Musimy zbadać naszego wilkołaka.

- Czego chcecie się dowiedzieć?

- Kayla ci nie mówiła?

Mówiła, ale postanowiłam grać na zwłokę. Miałam nadzieję, że jakimś cudownym zrządzeniem losu ktoś się zjawi i nie dopuści do odjazdu. Pokręciłam głową.

- Co sprawia, że on się przemienia. - Wskazał głową na

Connora. - Chcę się dowiedzieć, jak to działa, i odtworzyć. Skorzystają na tym medycyna i wojsko. No i oczywiście chodzi też o rozrywkę. Gdybyś mogła wziąć tabletkę i przez godzinę być wilkołakiem, nie skorzystałabyś?

Odwrociłam głowę, żeby się nie zorientował, jak bardzo tego pragnęłam.

- Jedziemy - rozkazał.

Samochód ruszył i wkrótce wjechał na drogę. Mieli opuszczone szyby i szum wpadającego wiatru utrudniał podsłuchiwanie tego, o czym rozmawiali. Choć bardzo się starałam, poszczególne słowa były dla mnie kompletnie nie do rozszyfrowania.

Nagle usłyszałam:

- Co jest, do...

- Ciii - szepnęłam. Moja twarz znajdowała się zaledwie kilkanaście centymetrów od twarzy Connora. Moje oczy musiały już przywyknąć do ciemności, bo wyraźnie widziałam jego rysy.

- Brittany? - zapytał cicho.

- Tak. - Widziałam białka jego oczu, kiedy spojrzał w górę, próbując unieść głowę. - Mason - szepnęłam. Może dzięki wiatrowi zagłuszającemu nasze głosy, uda nam się zaplanować ucieczkę.

Zobaczyłam, że Connor chce się pozbyć więzów.

- Oszczędzaj siły - poradziłam. Jęknął cicho, poddając się.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie tak załatwili. Też nie mogłam.

Czy nie powinien był ich wyczuć odpowiednio wcześniej?

- Jak to...

- Musieli mnie trafić strzałką usypiającą albo coś. No tak. To

by wszystko wyjaśniało. Ciekawe, dlaczego mnie zaatakowali w tak bezpośredni sposób. Skończyły się im strzałki? Byłam zdruzgotana, że tak łatwo im ze mną poszło. Connor miał rację. Nigdy nie można być całkowicie przygotowanym.

- Masz jakiś pomysł, jak się z tego wywinąć? - zapytałam.

- Może spróbujemy ich przekonać, że nie jesteśmy wilkołakami.

Już to wiedzieli, jeśli o mnie chodziło, ale Connor nie miał o tym pojęcia. Rozważałam, czy mu o tym powiedzieć, ale ciągle czułam potworny wstyd z powodu tego kim byłam.

- Zbadali naszą krew. Odkryli, że nie jest ludzka. - Połowiczne kłamstwo. A może po prostu niedopowiedzenie. Jego krew nie była ludzka. Moja owszem, ale jeszcze nie byłam gotowa, by o tym mówić.

Wydał z siebie złowrogi pomruk. Wyczuwałam jego przemianę. Nie, nie przemienił się w wilka. Gdyby to zrobił, może mógłby uciec, ale tym samym potwierdziłby nasze istnienie. Poza tym był związany i nie miałam pewności, czy uwolniłby się z więzów. Nie, przemiana zaszła w jego wnętrzu. Teraz był przede wszystkim wojownikiem. Rozglądał się, oceniał naszą sytuację. Która była bardzo kiepska.

- Kicha - mruknął. Potem spojrzał na mnie. - Nic ci nie jest? - zapytał z niepokojem.

- Jedyne co ucierpiało to moja duma. Uśmiechnął się, zdziwiłam się, że było go na to stać, biorąc pod uwagę nasze ciężkie położenie.

- Przeżyjesz.

Pomyślałam o tym, jak musiała ucierpieć jego duma, kiedy

Lindsey postanowiła, że będzie z Rafe'em.

- Oboje przeżyjemy. Jakoś.

- Ilu? - zapytał, a ja od razu wiedziałam, że pytał o naszych porywaczy.

- Czterech. Mason, Ethan i dwóch typów groźnie wyglądających.

- Najemnicy.

Zorientowałam się po jego zdeterminowanej minie, że zastanawiał się, jak by tu ich załatwić.

- Są uzbrojeni. - Poczułam się w obowiązku go poinformować.

Skinął głową. Nie był zaskoczony.

- Myślę, że na razie jesteśmy tu uziemieni. Może kiedy dotrzemy na miejsce... Zabierają nas do laboratorium.

Znowu skinął głową. Wiedziałam, że nie był tym zachwycony. Ja też nie. Ale cóż, musieliśmy pogodzić się z faktami, jeśli chcieliśmy mieć jakąkolwiek szansę na przetrwanie.

Mimo nieustającego szumu wiatru miałam obawy, czy Mason nas nie usłyszy. Connor musiał je podzielać, bo przysunął się do mnie, przyciskając swoje czoło do mojego.

- Damy radę, Brittany. - Musnął ustami mój policzek. Jego ciepło i bliskość przepędziły zimno i strach, które dręczyły mnie od chwili, kiedy okazało się, że Mason schwytał również jego. Nie dbałam o to, co będzie ze mną, ale nie chciałam, żeby coś złego stało się Connorowi.

Zwłaszcza kiedy tak razem leżeliśmy. Zastanawiałam się, do czego mogłoby dojść, gdybyśmy nie mieli żadnego towarzystwa, za to wolne ręce.

Wyobrażałam sobie, jak rozplata mój warkocz. Widziałam siebie roztrzepującą włosy. Wyobrażałam sobie, jak robimy wszystkie te rzeczy, których moja mama nie pochwałała, prosząc, bym się jeszcze wstrzymała, aż będę starsza, aż będę w poważnym związku. Kiedy tak leżeliśmy, nieruchomo, czułam, że między nami wszystko jest możliwe. Tak bardzo chciałam pozbyć się więzów, żeby móc go dotknąć.

Wystarczyło, żebym przekręciła leciutko głowę i moglibyśmy się pocałować. Zamknęłam oczy. Jak mogłam myśleć o takich rzeczach, kiedy nasze życie było zagrożone? A może właśnie dlatego, że mogliśmy umrzeć, tak rozpaczliwie pragnęłam zakosztować wszystkich najlepszych smaków życia.

Chciałam wszystkiego: jego pocałunków, jego dotyku... wszystkiego.

Wydawało się, że przeleżeliśmy tak wiele godzin. W końcu byłam cała obolała, ale nie chciałam odsuwać się od Connora, by poszukać wygodniejszej pozycji. Zresztą wątpiłam, by taka w ogóle istniała.

Miałam świadomość, że to Connorowi groziło większe niebezpieczeństwo, bo to on miał to, czego chcieli.

Był Zmiennokształtny.

Drzemałam przez kolejne godziny. Chciałam być możliwie jak najlepiej wypoczęta, gotowa stanąć do walki, kiedy przyjdzie pora.

Park narodowy był bardzo rozległy i wiedziałam, że dotarcie do laboratorium zabierze nam większą część nocy.

Prawie świtało, kiedy van się zatrzymał. Trzasnęły drzwi. Otworzyli tył. Johnson wycelował we mnie pistolet. W następnej

chwili ostry ból przeszył moje udo. Spojrzałam i zobaczyłam strzałkę...

Robiłam, co mogłam, żeby moje oczy pozostały otwarte.

Usłyszałam kolejny wystrzał. Connor jęknął.

A potem wszystko znowu zasnuła ciemność.

Kiedy się obudziłam, leżałam w dużej metalowej klatce w pomieszczeniu, które wyglądało na piwnicę. Przez wąskie okienko znajdujące się na samej górze betonowej ściany sączyło się słabe światło. Zadzźwięczały pręty. Przekręciłam się i poczułam ulgę, że Connor był w klatce wraz ze mną; właśnie sprawdzał wytrzymałość naszego więzienia. Było dość wysokie, spokojnie mogliśmy w nim stać, ale drzwi były o połowę niższe. Oczyma wyobraźni widziałam, jak Mason i jego ludzie wpychają nas nieprzytomnych do środka. Wstałam, uchwyciłam się metalu i potrząsnęłam. Klatka była solidna.

Connor uderzył w pręty otwartą dłonią.

- To na nic.

Usiadł w rogu i położył ręce na kolanach podciągniętych do klatki piersiowej. Wyglądało na to, że obudził się grubo przede mną i zdążył wszystko sprawdzić. Rozejrzałam się powoli.

- Wiesz może która godzina? - zapytałam.

- Nie, zabrali mi zegarek. Pewnie Mason nauczył się tej strategii z poradnika *101 porad, jak postępować z więźniami*.

Zauważyłam kamery w rogach.

- A, tak, obserwują nas. - Connor nawet nie próbował ukryć obrzydzenia.

Przełknęłam z trudem ślinę, starając się nie dopuścić, żeby zadrżał mi głos.

- Co za obrzydliwe pogwałcenie prywatności.

- Podejrzewam, że nasza prywatność zostanie pogwałcona jeszcze na wiele sposobów.

Przemknęło mi przez głowę, żeby usiąść obok niego, ale byłam zbyt pobudzona - musiałam pochodzić.

- Myślisz, że nas słyszą?

- Nie usłyszają, jeśli będziemy mówić naprawdę cicho.

- Jestem strasznie zła na siebie - powiedziałam przez zaciśnięte zęby. - Ostrzegałeś, żebym zawsze spodziewała się ataku, a ja szłam sobie pogrążona w myślach, nie zwracając...

- Brittany, nie da się wszystkiego przewidzieć. Atak z zaskoczenia ma to do siebie, że jest... z zaskoczenia.

Było to miłe z jego strony, że próbował sprawić, abym poczuła się lepiej. Ale ja wiedziałam, że przyczyną było to, że za bardzo skupiałam się na swoich problemach.

- Jak to wyglądało, kiedy poprzednio cię złapali? - zapytałam.

Wzruszył ramionami.

- Mason nam groził, nie posiadał się z radości z powodu swojej przewagi. Byliśmy w jaskini. Kto by pomyślał, że nas tam znajdzie. Ponieważ teren uniemożliwiał przemieszczanie się jakimkolwiek pojazdem, musieliśmy iść. - Rozejrzał się. - Zdaje się, że chcieli nas przyprowadzić tutaj.

- Co mówił?

- Ciągłe pytał o to, jak się przemieniamy. Odpowiadaliśmy, że nie mamy pojęcia o czym mówi. - Patrzył w jedną z kamer. - Ale nie docierało to do niego.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Sprawiły wrażenie ciężkich. Wszedł Mason w towarzystwie Ethana i jeszcze jednego

pracownika laboratorium, Tylera, którego również poznaliśmy na początku tego lata. Szkolny tyran ze swoją świtą. Ale za nimi byli jeszcze Johnson i jego bliźniak, obaj uzbrojeni. Mason chyba naprawdę czuł respekt przed Zmiennokształtnymi.

- Bardzo dobrze. Śpiąca królowna i jej księżę się obudzili. - Mason zatrzymał się wraz ze swoją świtą parę kroków od klatki. Domyślałam się, że czekał na to z niecierpliwością, obserwując nas na monitorze.

Connor podniósł się powoli i przyjął postawę nieustraszonego drapieżnika.

- Uwolnij nas, Mason, a oszczędzimy cię. Mason zaśmiał się.

- Brzmi to jak cytata z kiepskiego filmu.

- Boisz się, że cię załatwię, inaczej nie miałbyś ze sobą obstawy.

- Po prostu zakładam, że wilkołaki istnieją. Ba, wiem, że tak jest. Udało nam się złapać Lucasa, kiedy był w wilczej postaci.

- Tak - zgodził się kpiąco Connor. - Przypominam sobie, że wspominałeś coś na ten temat, kiedy poprzednio mnie schwytałeś.

Mason rzeczywiście dopadł Lucasa, kiedy ten był w wilczej postaci, ale nigdy nie widział jego przemiany, a zatem nie miał dowodu.

- Jego sierść wyglądała zupełnie jak włosy Lucasa. - W głosie Masona pobrzmiwały frustracja i złość.

- Wilki mają najrozmaitsze kolory. Sprawdź sobie w Wikipedii albo w Google. Są czarne, brązowe, rude, szare, białe. Czasami zdarzają się różnokolorowe. Krzyżowały się między sobą od pokoleń. Założę się, że moglibyśmy nawet znaleźć wilka o sierści w kolorze twoich włosów. To co, pójdziemy poszukać?

- Bardzo śmieszne. Wiem swoje. Wyniki badania twojej krwi tego dowodzą.

- Wyniki dowodzą tylko tego, że ktoś się pomylił albo pomieszał próbki. A może widzisz to, co chcesz zobaczyć.

- Mów sobie co chcesz. - Mason strzelił palcami. Na ten sygnał Ethan padł na podłogę jak posłuszny pies, otworzył walizkę, którą miał ze sobą, i podał Masonowi wacik na długim patyczku. Mason wysunął rękę z wacikiem w stronę Connora.

- Potrzebna mi twoja ślina.

Connor wyszczerzył zęby w uśmiechu i cofnął się.

- To chodź i sobie ją weź. Mason dał znak ręką.

- Wilson.

Bliźniak Johnsona wysunął się naprzód, biorąc mnie na muszkę. Serce waliło mi jak oszalałe, ale z wysuniętą buntowniczo brodą spiorunowałam Masona wzrokiem.

- Zupełnie oszalałeś.

Ale jego uwaga była skupiona na Connorze. Uniósł palec, jak nauczyciel chcący położyć na coś nacisk.

- To, mój przyjacielu, nie jest pistolet na strzałki usypiające. Tylko na prawdziwe naboje.

- To bez znaczenia - szepnęłam do Connora, wiedząc, że jak ulegniemy, zaczną wysuwać coraz to nowe żądania. Mason z pewnością blefował.

Ze złowrogim pomrukiem Connor sięgnął ręką między prętami i wyrwał patyczek Masonowi.

Zakręcił nim sobie w ustach i odrzucił. Ethan ruszył, by go złapać, ale zdecydowanie nie miał refleksu Zmiennokształtnego. Podniósł go z podłogi.

- To nie szkodzi? - zapytał Mason.

- Nie sądzę. Po prostu trochę się przybrudziło. - Włożył patyczek do przezroczystej fiolki.

- Teraz krew. - Mason poklepał się w zgięcie łokcia. - Potrzebna nam jeszcze jedna porcyjka.

- Connor... - zaczęłam.

- To tylko krew. - Nie odrywając oczu od Masona, podciągnęłam rękaw swojej bluzy i wystawiłam rękę przez pręty. Czułam, że wyobrażał sobie chwilę, kiedy wreszcie zatopi zęby w gardle Masona. Ethan też musiał wyczuwać jego żądzę mordy, bo zbliżył się dopiero, kiedy Mason na niego warknął.

Dziwiłam się przez chwilę, czemu Mason nie pobrał potrzebnych mu próbek, kiedy byliśmy nieprzytomni, ale potem zdałam sobie sprawę, że postąpił tak celowo. Chciał nam pokazać kto tu rządzi.

Pragnęłam przysunąć się do Connora, wziąć go za rękę, ale nie chciałam, żeby przeze mnie znalazł się na linii ognia, nawet jeśli miał znacznie większe szanse przeżyć postrzał niż ja. Ale dopóki nie zobaczą jego przemiany, dopóty będą mieli jedynie wyniki badań, które na pewno jakoś podważymy.

- Robią wrażenie. - Mason wskazał na bicepsy Connora.

- Będziesz pod wrażeniem, jak cię nimi załatwię.

Mason prychnął.

- Źarciki się ciebie trzymają, co?

- Wybacz, ale ciężko mi brać na poważnie twoje wygłupy.

- To nie są żadne wygłupy. Przekonasz się. Kiedy już skończymy prace nad eliksirem i przemienię się w wilka, może się zmierzymy?

- Po co czekać? Zróbmy to teraz.

- Później. Okej, wracając do mięśni, czy to efekt przemiany?

- Podnoszenia ciężarów. Nie wiem o jakiej przemianie mówisz.

- Ta śpiewka staje się już nudna. I tak wiem swoje.

- Wiesz tyle co nic.

Mason miał ochotę powiedzieć coś jeszcze, zirytowany postawą Connora. Ja natomiast byłam pod wrażeniem jego spokoju i opanowania, i to w sytuacji, kiedy nasze życie w każdej chwili mogło dobiec końca.

Ethan skończył pobierać krew, wyrwał jeszcze Connorowi kilka włosów i zeszkrobał trochę naskórka. Miał nietęgą minę, kiedy opatrywał krwawiącą dłoń więźnia. Gdy już usunął się ze swoimi skarbami, podszedł Tyler z przenośną lodówką. Zaczął wstawiać do klatki butelki z wodą.

- Co? Żadnego piwa tym razem? - zapytał ironicznie Connor.

Trudno było uwierzyć, że wcześniej piliśmy razem piwo w lesie.

Tyler zaczerwienił się, ale nic nie powiedział. Przełożył między prętami także paczkowane kanapki, batony proteinowe i jabłka.

- Okej - stwierdził Mason. - Smacznego. Będziemy w kontakcie. - Odwrócił się do wyjścia.

- Hej, Mason! - zawołał Connor swobodnym tonem, jakby byli kumplami.

Mason odwrócił się.

- Wierz mi, że nie chcesz mieć we mnie wroga - syknął Connor takim złowrogim głosem, że przeszedł mnie dreszcz.

Mason pobladł na ułamek sekundy, ale zaraz doszedł do siebie i odparł:

- Ty we mnie też nie.

Dopiero kiedy Mason i jego świta znaleźli się za drzwiami, dopadłam do Connora i zarzuciłam mu ręce na szyję. Przytulił mnie mocno do siebie. Podobne przerażenie czułam podczas ostatniej pełni księżyca.

- Przynajmniej od ciebie niczego nie chcieli - szepnął Connor.

Zacisnęłam powieki. Nie bez powodu nie chcieli, ale nie mogłam zmusić się do wyznania mu, że nie jestem Zmiennokształtna i oni to wiedzieli. To nie tak, żebym kibicowała naszym wrogom, ale z drugiej strony nie mogłam odpędzić od siebie myśli, że gdyby Masonowi udało się stworzyć ten eliksir, a ja bym go zażyła, Connor nigdy nie musiałby się dowiedzieć o moich niedostatkach. Wiedziałam, że tylko dlatego się mną interesował, ponieważ oboje należeliśmy do tego samego gatunku. W każdym razie on tak myślał. Zmiennokształtni byli zamkniętą społecznością. Nawet żyjąc między ludźmi, trzymali się na dystans i nieufnie podchodzili do Statycznych. Nadal nie mogłam uwierzyć, że moja mama zakochała się w człowieku.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił mnie Connor. Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć;

w jego oczach nie zobaczyłam cienia wątpliwości.

- Skąd ta pewność?

- Wiem, że kiedy tylko nadarzy się okazja do ucieczki, z łatwością skopiesz mu tyłek.

Uśmiechnęłam się, walcząc z całych sił, żeby się nie rozpłakać, jak zrobiłaby to zwykła dziewczyna. Chciałam być silna

dla Connora. Silna tak jak Zmiennokształtna.

Delikatnie ujął moją twarz w dłonie i przybliżył usta do mojego ucha. Szepnął niewiarygodnie zmysłowym głosem:

- Poza tym nie będziemy sami. Musimy tylko wytrzymać, dopóki nie zjawią się inni.

- Skąd wiesz, że się zjawią? - zapytałam.

- Mój oddział miał obserwować tę okolicę. Mieliśmy dzisiaj ruszyć. Zniknąłem, więc pewnie powiadomili Lucasa. Będą się zastanawiać, co się ze mną stało, ale w końcu dojdą do wniosku, że najważniejsze jest bezpieczeństwo klanu. Przybędą tutaj, żeby wypełnić zadanie. A przy okazji nas uratują.

To nie była najodpowiedniejsza chwila, ale z drugiej strony, jaka chwila była odpowiednia? Ciągle zastanawiałam się, dlaczego usunął mnie ze swojego oddziału.

- Czemu się mnie pozbyłeś?

Odchylił się do tyłu, gładząc kciukiem moją dolną wargę.

- Bo nie mogę się skoncentrować, kiedy jesteś w pobliżu. Bo od kiedy rzuciłaś mi na siłowni, to nieme wyzwanie, czuję, jakbym dostał pięścią w brzuch, dokładnie tak, jak mówi Lucas, i jedynym czego chcę, jest...

Pocałował mnie gwałtownie, wygłodniałe. Może zagrożenie tak na nas wpłynęło, ale przywarliśmy do siebie, jakbyśmy już nigdy nie zamierzali się rozłączyć. Wiedziałam, że to był zły pomysł. Dostarczaliśmy Masonowi amunicji do walki z nami.

Connor musiał pomyśleć o tym samym, bo odsunął się i zerknął na jedną z kamer.

- Nie najlepszy moment.

- Jak to zawsze z nami.

Ponownie musnął kciukiem moją dolną wargę, która teraz była nabrzmiąta, i poczułam mrowienie.

- Tak. Jestem głodny, nie tylko ciebie. Zaczął się odsuwać.

- Hej, co to jest? - zapytał nagle. Spojrzałam tam gdzie on i zobaczyłam, że mam rozdarty rękaw.

- Pewnie się rozdarł, kiedy wrzucali mnie do klatki, sama nie wiem. Nieważne.

- Nie o tym mówię. - Wsunął palec w rozdarcie. - Mason ci to zrobił?

Wtedy dotarło do mnie, że zauważył siniak, którego dorobiłam się podczas naszych zapasów. Ale nie mogłam mu tego powiedzieć. Zastanawiałby się, dlaczego nie przemieniłam się, by go zlikwidować.

- Pewnie tak. Ale to nic takiego. Nawet mnie nie boli.

- Zapłaci mi za to - warknął przez zaciśnięte zęby i wziął mnie za rękę. Pociągnął mnie za sobą na podłogę. Usiedliśmy przy prętach. Otworzył butelkę z wodą i powąchał ją. Podał mi.

- Myślisz, że jest bezpieczna? - zapytałam.

- Nie wyczuwam niczego, czego nie powinno być w wodzie. Zresztą, w najgorszym przypadku dosypali nam do wody lub jedzenia środków nasennych. Ale myślę, że Mason wolałby raczej postrzelać do nas strzałkami usypiającymi. Cały czas usiłuje pokazać kto tutaj rządzi.

Uśmiechnęłam się.

- Cieszę się, że uważasz, że tylko usiłuje.

- Hej, widziałem wystarczająco dużo horrorów, żeby wiedzieć, że ci dobrzy zawsze ostatecznie zwyciężają.

- Ty w ogóle się nie boisz, co?

Nie odpowiedział, w zamian sięgnął po kanapkę.

Rozdział 11

Uważaj, czego sobie życzysz, przestrzegała mnie zawsze mama. Chciałam okazji, by pobyć sam na sam z Connorem, i teraz ją miałam.

Czas płynął powoli. Nie mieliśmy pewności, czy nas nie podsłuchiwano, więc kiedy chcieliśmy rozmawiać, musieliśmy szeptać do ucha partnera. Unikaliśmy jednak tematów, które utwierdziłyby Masona w jego przekonaniu. Owszem, kolejne wyniki badań laboratoryjnych potwierdzą, że Connor jest Zmiennokształtnym, ale ciągle mieliśmy nadzieję, że jakoś się z tego wywinie, o ile nie będą dysponowali niczym więcej.

Usiedliśmy w przeciwległych rogach, żeby naszej namiętności nie zarejestrowały kamery. Tak trudno było siedzieć blisko siebie i nie ulec pokusie.

- Twój ulubiony film? - zapytałam.

- *300*. Zdecydowanie. A twój?

- *Skazani na Shawshank*. Otworzył usta.

- Żartujesz. Czy byliśmy na świecie, kiedy to grali?

- Oglądałam go na DVD. Wyszczrzył się w uśmiechu.

- Powiniennem się domyślić, że to nie będzie film dla dziewczyn. Szczerze mówiąc, jest drugi na mojej liście.

- To co się czepiasz? Wskazał głową na okno.

- Jest jeszcze wcześnie, trzeba czymś wypełnić czas. Rozejrzałam się. Pod jedną ze ścian stał cały rząd mniejszych pustych klatek.

- Myślisz, że przygotowali to pomieszczenie specjalnie z myślą o nas?

- Spodziewali się, że złapią wiele okazów.

- Ten eliksir, o którym mówi Mason, który chce stworzyć... Czy to w ogóle możliwe?

- Nie byłem orłem z biologii. Ale wiem jedno, kiedy szaleni naukowcy zabierają się do pracy, można spodziewać się wszystkiego.

Pokiwałam głową. Sama nie wiedziałam, co czuję, niepokój czy nadzieję. Czy to, co się rozwijało między mną a Connorem, miało szansę przetrwać, gdybym powiedziała mu prawdę?

- Ulubiony serial? - zapytał, jakby wiedział, że moje myśli odpłynęły tam, gdzie nie powinny.

- *24 godziny.*

Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Prawdziwa dziewczyna akcji. Wzruszyłam ramionami, nieco skrepowana, że moje odpowiedzi różnią się od odpowiedzi innych dziewczyn.

- Co mogę powiedzieć? Dajcie mi parę wybuchów, kilka mało prawdopodobnych sytuacji i jestem szczęśliwa.

- Szkoda mi Bauera. Facet nigdy nie ma czasu zjeść ani się wyspać.

- Mnie fascynuje to, że dokądkolwiek by się udał, zawsze jest pięć minut drogi od zdarzenia.

Connor roześmiał się. Jak ja lubiłam jego śmiech. Nie spodziewałam się, że będę czerpać radość z naszej sytuacji.

- Musimy doprowadzać Masona do szału - rzuciłam.

- Dlaczego? Bo nie miotamy się po klatce jak zwierzęta, za które nas uważa?

- Bo wygląda, że dobrze się bawimy.

- Ja naprawdę dobrze się bawię. - Skubnął opatrunek na rękę. Na pewno irytowało go, że nie mógł się przemienić, by ranka się zagoiła. - To dziwne, ale z Lindsey nigdy tak nie siedzieliśmy i nie gadaliśmy. Zawsze byliśmy czymś zajęci, zawsze coś robiliśmy. Nie zrozum mnie źle. Fajnie było robić z nią różne rzeczy. - Spojrzał na mnie. - A z tobą jest fajnie nic nie robić.

- Będę udawać, że to komplement.

- Zdecydowanie komplement. Choć nie zaprzeczam, że fajnie byłoby także coś porobić. Na przykład podejść do ciebie, ale Mason zbyt mocno by się podniecił.

Uśmiechnęłam się uradowana.

- Myślę, że potrzebuje dziewczyny.

- No to życzę powodzenia. Musiałaby być ślepa, żeby nie zobaczyć, jakim jest świrem.

Od czasu do czasu Connor celowo mówił coś takiego na wypadek, gdyby Mason podsłuchiwał. Wyobrażałam sobie, jak zgrzyta zębami, słuchając nas przez słuchawki.

- Jak myślisz, gdzie jest jego ojciec? - zapytałam.

Connor wzruszył ramionami.

- Zawsze miałem wrażenie, że to Mason jest motorem tego przedsięwzięcia, a jego ojciec tylko dodaje mu autorytetu.

- Kayla mówiła, że Mason jest geniuszem. Podobno jest

niewiele starszy od nas, a już skończył college i pracuje dla Bio - Chrome.

- Facetowi zdecydowanie przydałoby się jakieś życie prywatne.

Pomyślałam, że może właśnie to pchnęło go do rozwikłania tajemnicy przemiany.

Wróciliśmy do rozmowy o naszych upodobaniach. Słuchanie o tym, co lubił, było bardzo interesujące. Uwielbiał bejsbol i koszykówkę, i krwisty befsztyk z polędwicy wołowej.

Przez okienko wpadało coraz mniej światła. Zmierzchało. Wkrótce usłyszeliśmy, że drzwi się otworzyły. Weszła Monique, pchając srebrny wózek.

Ona też była w ekipie, którą zaprowadziliśmy w głąb lasu. Była smukła, zgrabna, miała skórę w kolorze mlecznej czekolady i nieskazitelną cerę. Kiedy ją poznaliśmy, wydawała się miłą dziewczyną, ale patrząc na nią teraz, zastanawiałam się, jaką trzeba być osobą, żeby brać udział w tym szaleństwie.

- Hej. Miło was widzieć - powiedziała z fałszywą wesołością, zatrzymując wózek. - Mam dla was kolację.

Nacisnęła guzik na pilocie i drzwi klatki lekko się podniosły. Wsunęła nam dwa przykryte talerze.

Connor wziął jeden, uniósł przykrywkę i naszym oczom ukazał się krwisty befsztyk z polędwicy wołowej. Na moim leżały moje ulubione warzywa, o których mu wcześniej opowiadałam. Jadałam je bardzo rzadko, ponieważ były bardzo niezdrowe. Żłociste chrupiące frytki.

- Jak miło. Mason chce, żebyśmy wiedzieli, że nas słucha - stwierdził Connor. Spojrzał na Monique, unosząc pytająco brew.

- Nóż i widelec? Uśmiechnęła się lekceważąco.

- Nic z tego. Jeszcze przysłoby wam do głowy użyć ich przeciwko nam. Ale przyniosłam wam serwetki, ketchup i więcej wody.

Wsunęła nam to wszystko do klatki i szybko opuściła drzwi.

- Jest szansa, żebyśmy dostali jakieś koce? - zapytał Connor. -
W nocy będzie tu zimno.

Jej piękna twarz wyrażała ubolewanie.

- Przykro mi. Niestety, nie mogę wam ich dać. Jeśli zmarzniecie, porośnięcie po prostu futrem.

Spojrzałam na nią z wściekłością.

- A jeśli zsiniejemy z zimna? Czy wtedy przyjdiesz nas okryć?

- Przytulajcie się. On na pewno cię ogrzeje.

- Nie wiedziałam, że jesteś taką suką - syknęłam.

- Wykonuję po prostu moją pracę. Współpracujcie, a wszystkim nam będzie łatwiej. A potem rozejdziemy się do domów. Mam tu zero życia towarzyskiego. - Po tych słowach wyszła.

Usiadłam obok Connora i wzięłam talerz, który mi podsunął.

- Mogli chociaż pokroić - mruknęłam.

- Pewnie spodziewają się, że rozszarpiemy połędwicę naszymi potężnymi kłami.

Westchnęłam.

- To już się robi nudne.

Przyszła ciemność, a wraz z nią zimno nocy. Pewnie zamierzali tu trzymać zwierzęta i dlatego w piwnicy nie było ogrzewania. A może, co było bardziej prawdopodobne, po prostu

go nie włączali, licząc, że to nas zmusi - to znaczy Connora - do przemiany.

Po posiłku nie rozmawialiśmy więcej o tym, co lubimy, a czego nie. Wróciliśmy każde do swojego kąta i zatopiliśmy w myślach. Przez okno wpadało słabe światło księżyca. Zastanawiałam się, czy nadal tu będziemy, kiedy księżyc wejdzie w fazę nowiu i nie będzie widoczny na nocnym niebie. Rozpuściłam włosy, żeby przykryły mi ramiona. Marne to było okrycie, ale lepsze niż żadne. Objęłam się mocno rękami, usiłując zatrzymać jak najwięcej ciepła. Zamknęłam oczy. Gdybym wyobraziła sobie duże ognisko pośrodku polany strzelające iskrami i tańczące płomienie...

Usłyszałam ruch i otworzyłam oczy. Zobaczyłam Connora, który kucnął obok mnie. Widział mnie wyraźniej niż ja jego. Ja ledwo dostrzegałam zarys jego sylwetki.

- Masz, włóż ją - szepnął i zaczął ściągać bluzę. Przytrzymałam jego rękę.

- Zmarzniesz. Nie mogę.

- Daj spokój, Brit. Nawet z mojego kąta słyszę, jak dzwonisz zębami. Poza tym jestem gorącokrwisty. Zawsze jest mi ciepło.

Nigdy wcześniej nie skracał mojego imienia. To świadczyło o pewnej poufałości.

- Okej. Dzięki.

Wciągnęłam jego bluzę. Była niewiarygodnie miękka, ciągle nasycona jego ciepłem i zapachem. Przestałam dygotać.

Connor usiadł obok mnie, jedną rękę wsunął pod moje kolana, drugą objął moje plecy i przyciągnął mnie do siebie.

- Co robisz? - zapytałam.

- Przytul się do mnie jak najmocniej. Będzie ci ciepłej.

Objęłam go, ukrywając twarz w jego szyi.

- Ale masz zimny nos - zaśmiał się. Odsunęłam się gwałtownie.

- Przepraszam.

Zachichotał, położył dłoń na mojej głowie i przyciągnął ją z powrotem.

- W porządku. Ogrzeje się. Wdychałam jego męski zapach.

- Wiesz, co naprawdę by nas rozgrzało? - zapytał po chwili. - Gdybyśmy się trochę popieścili.

- Nie boisz się, że Mason wrzuci to na YouTube'a?

- Tak, pewnie by to zrobił. Albo zagroziłby, że to zrobi, jeśli nie spełnimy jego żądań. Ale jest tak ciemno, że nie wiem, czy cokolwiek byłoby widać.

- Jak myślisz, dlaczego nie włączył światła? Na suficie były lampy.

- Może nie może. Może zalegają z rachunkami za elektryczność.

- Pytam poważnie.

- Pewnie myśli, że będziemy odważniejsi i zrobimy coś, czego nie zrobilibyśmy przy świetle. - Otarł się nosem o moją szyję i usłyszałam jak wdycha mój zapach. - Ładnie pachniesz.

- Nie wiem jakim cudem.

- Mówię o twojej esencji, twojej istocie. Twoim prawdziwym, unikalnym zapachu, pozwalającym drapieźnikowi iść twoim tropem. - Kiedy mówił, jego ciepły oddech owiewał moją skórę. - Pachniesz - znowu się zaciągnął - jak rozgniecione liście mięty.

- A ty jak las. Jest intensywny i odurzający.

- Podoba mi się.

Jego usta prześliznęły się po moim policzku i po chwili już się całowaliśmy. Wytwarzaliśmy więcej ciepła niż piec. Kiedy byliśmy tak blisko, nie martwiłam się, co przyniesie jutro. Liczyło się tylko teraz.

- Powiedz, że nie jestem dziewczyną na pocieszenie - zażądałam, kiedy oderwaliśmy się od siebie, by zaczerpnąć tchu.

- Nie jesteś. Nigdy więcej tak nie myśl. Wróciliśmy do całowania. Jego dłoń znalazła się na moim brzuchu. Jak mogła być taka ciepła, podczas gdy moje dłonie nadal były zimne?

Kiedy oderwał się od moich ust, żeby skosztować mojej szyi, sapnęłam:

- Wcześniej mnie nie zauważałeś. Znieruchomiał, jakby musiał się nad tym zastanowić.

- Zauważałem. Po prostu nie przywiązywałem wagi do tego, co widzę.

- Może to, co się między nami dzieje, to syndrom zakładnika. Wynik uwięzienia, reakcja na sytuację. Słyszałam, że kiedy...

- Nie jesteśmy zakładnikami. A to, co się między nami dzieje i co czuję do ciebie - ujął moją twarz w dłonie - zaczęło się na długo, zanim Mason wpakował mi strzałkę usypiającą. Szedłem właśnie ze Sly Fox do twojego domu, bo musiałem się z tobą zobaczyć, musiałem ci powiedzieć... że jeszcze nigdy do nikogo nie czułem czegoś równie silnego. Chcę to zgłębić. Zobaczyć, dokąd to nas zaprowadzi.

Czyżby mówił, że się zakochał? Trochę tak to brzmiało. Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową. A potem znowu się całowaliśmy.

I jakoś nie wydawało mi się, żebyśmy mieli tej nocy zmarznąć.

Kiedy się rano obudziłam, Connor leżał na mnie, osłaniając przed zimnem. Przejechałam dłońmi po jego plecach; były zimne, więc zaczęłam je rozcierać.

- Przyjemnie - zamruczał.

Większa część nocy upłynęła nam na całowaniu, przytulaniu i rozmawianiu. W końcu zasnęliśmy w swoich ramionach.

Uniosłam głowę i skubnęłam zębami jego ramię.

- Hej, uważaj. - Jego usta były tuż poniżej mojego ucha. - Pamiętaj, że rany po ugryzieniu Zmiennokształtnego wolniej się goją i zostają po nich blizny.

Opuściła mnie cała wesołość. Nawet gdybym gryzła go przez cały dzień, wystarczyłoby, żeby się przemienił, a wszystkie ślady zniknęłyby natychmiast. Powinnam była powiedzieć mu prawdę o sobie, ale nie chciałam utracić więzi, która się między nami zawiązała. Zbyt długo i mocno tego pragnęłam, żeby teraz ryzykować.

Ale im bliżej ze sobą będziemy, tym trudniej będzie mi utrzymać moją tajemnicę.

- Wiesz czego pragnę? - zapytał niskim, seksownym głosem.

- Czego?

- Przemienić się z tobą.

Zamarłam. Prawdziwy cud, że moje serce nadal biło. Uniósł się, uśmiechnął i pogładził mnie po policzkach.

- Hej, nie rób takiej wystraszonej miny. To nie to samo, co za pierwszym razem, ale gdybyśmy poczekał na pełnię i nadali temu uroczystą oprawę, to może zawiązałyby się między nami ta

specjalna więź.

Oblizалам wargi. Nawet sobie nie wyobrażał, jak bardzo tego pragnęłam.

- To chyba nie jest najlepszy moment, by o tym mówić.

Zmarszczył czoło.

- Tak, pewnie masz rację. Przepraszam. Nie będziemy się spieszyć.

Zaczął się podnosić. Objęłam go za szyję, przytrzymując na miejscu.

- Nie, nie o to chodzi. Wierz mi, Connor, niczego bardziej nie pragnę.

Uśmiechnął się.

- Okej, w takim razie ustalone. Ale wszystko po kolei. Najpierw musimy się stąd wydostać.

Skinęłam głową. Tak, to było najważniejsze. A potem wszystko zepsuję, kiedy zdradzę mój sekret.

Rozdział 12

Monique przyniosła nam śniadanie. Wydawała się zdenerwowana, kiedy nam je podawała. Nawet na nas nie patrzyła.

- Może uda mi się zorganizować wam jakieś koce na kolejną noc - szepnęła, zanim wyszła.

- Co to było? - zapytałam, zjadając kiełbasę i krakersa. - Myślisz, że to, co robiliśmy w nocy, było dla nich krępujące?

Connor pokręcił głową.

- Bez przesady. No może trochę poniosło nas z całowaniem, ale i tak nie posunęliśmy się tak daleko, jakbym chciał. Nawet się nie zbliżyliśmy.

Zapiekły mnie policzki. Odłamałam kawałek krakersa i cisnęłam w Connora.

- Niegrzeczny chłopak.

- Zrobię się niegrzeczny, jeśli się stąd nie wydostaniemy. - Skończywszy jeść, wytarł ręce i zaczął krążyć po klatce. - Musi być jakiś sposób.

- Ale nawet jak wydostaniemy się z klatki, będziemy musieli jeszcze pokonać zamknięte drzwi.

Puścił do mnie oko.

- Wszystko po kolei.

Drzwi otworzyły się i wszedł Mason ze świtą, dołączyli do nich jeszcze jacyś dwaj goście, których nie znałam. Byli potężni, ale nie aż tak jak uzbrojeni neandertalczyki.

- Ach, mamy towarzystwo - powiedział Connor. - A ja taki nieubrany.

Ciągle miałam na sobie jego bluzę.

- Nic nie szkodzi - odparł Mason. - Co oznacza ten tatuaż na twojej łopatkę? Lucas i Rafe też takie mają.

- Inicjacja do bractwa studenckiego.

Była to odpowiedź, której udzielił wcześniej Masonowi Rafe.

- Jakoś ci nie wierzę. Ale nieważne. Analiza próbek wiele nam zdradziła. Ale chciałbym jeszcze zobaczyć, jak przemieniasz się w wilka.

- Cóż, obawiam się, że będziesz rozczarowany, bo nie umiem tego zrobić.

- Nie umiesz czy nie chcesz? - zapytał Mason.

- Nie sądzisz, że gdybym potrafił się przemieniać, zrobiłbym to, kiedy złapaliście mnie poprzednim razem? Żeby ułatwić sobie ucieczkę?

- Nasz obóz zaatakowały wilki. Chcesz powiedzieć, że jesteś zaklinaczem wilków?

- Mówię tylko, że nie jestem wilkołakiem. Mason wyszczerzył się w uśmiechu.

- Jest sposób, by się o tym przekonać.

Nagle usłyszałam szcęknięcie i spojrzałam w stronę, gdzie Ethan, Tyler i dwóch nowych przystąpiło do budowy... metalowego tunelu? Umierałam z ciekawości, ale nie chciałam się

zdradzić przed Masonem.

Connor musiał wyczuć, że szykują coś nieprzyjemnego, bo przysunął się do mnie i ujął moją rękę. Odwzajemniłam uścisk.

- Jak myślisz, co on knuje? - zapytałam.

- Nie wiem, ale nie podoba mi się to. Pociągnęli tunel aż do drzwi naszej klatki. Potem usłyszałam skrzywienie kółek i moim oczom ukazała się klatka: klatka z pumą.

- Cholera - mruknął Connor.

- To Zmiennokształtny? - zapytałam szeptem. Niektórzy przybierali postać innych zwierząt.

Connor pokręcił głową.

- Nie, to prawdziwa puma.

Całe szczęście nie wnikał, dlatego na to nie wpadłam. Zapewne był zbyt pochłonięty obmyśleniem jakiegoś planu. Niestety, jeśli zanosilo się na to, o czym myślałam, pozostawało mu tylko jedno wyjście.

Przystawili klatkę do drugiego końca tunelu.

Connor spojrział wściekle na Masona.

- Mason.

W jego głosie kryła się niewypowiedziana groźba.

- To dla dobra ludzkości.

- Bzdura. Po prostu chcesz być kimś, kim nie jesteś. Chcesz tego tak bardzo, że pogrążasz się w szaleństwie i je usprawiedliwiasz.

- Nic na tym nie skorzystam. Nie jestem złym człowiekiem.

Co za kłamca! Doskonale wiedzieliśmy, że chodzi o korzyści.

- Skup się - rzucił Connor. - Spójrz mi w oczy. Nie jestem wilkołakiem. Jeśli wpuścisz tu tę pumę, ona nas zabije.

Przez ułamek sekundy wydawało się, że Mason stracił pewność. Ale potem pokręcił głową, jakby sprzeczał się z samym sobą.

- Wiem swoje - warknął.

- Przynajmniej uwolnij Brittany. Będziesz mieć tylko jedną śmierć na sumieniu.

- Ona jest moją gwarancją, że się nie poddasz, tylko będziesz walczył - stwierdził Mason.

Nienawidziłam go z całej duszy.

- Boże - szepnęłam, kiedy Mason wcisnął przycisk na pilocie i drzwi klatki zaczęły się unosić.

Connor zaklął siarczyście. Wiedziałam, że blefował wcześniej, że tak naprawdę wcale nie zamierzał czekać biernie na śmierć. Ale i tak byłam przerażona tym, co miało za moment nastąpić.

Connor rzucił najpierw jeden but, potem drugi. Odsunęłam się, robiąc mu miejsce. Następnie poleciały jego skarpety. Sięgnął do paska.

Zaczęły się otwierać drzwi drugiej klatki. Usłyszałam złowrogi pomruk pумы i oblał mnie zimny pot. Przycisnęłam plecy do klatki.

Connor rzucił mi szybkie spojrzenie.

- Brittany, szykuj się do przemiany.

Z piekącymi oczami pokręciłam głową.

- Nie mogę.

- Co? - Connor zrobił krok w moją stronę i machnął na Masona i pozostałych. - Zapomnij o nich. Zignoruj. Tu chodzi o nasze życie. Może uda mi się ją załatwić, ale jeśli nie, będziesz

miała większe szanse jako wilk.

Musiałam rozwiązać jego nadzieje.

- Nie mogę się przemienić. Przykro mi, Connor. Ale nie jestem Zmiennokształtna. Jestem człowiekiem.

Były to najokrutniejsze słowa, jakie przyszło mi kiedykolwiek wypowiedzieć. A sądząc po minie Connora, jeszcze nigdy nie słyszał czegoś równie okropnego.

Puma rzuciła się do tunelu, wydając z siebie przeraźliwy warkot. Connor instynktownie się cofnął, robiąc sobie miejsce. Zaczął ściągać dzinsy.

Odwróciłam się i chwyciłam się prętów, nie mogłam się przyglądać tej walce. Klatka zatrzęsała się, kiedy wpadło do niej zwierzę. W następnej chwili rozległo się wycie wilka.

Wilki i puma szepili się. Zaczęła się kotłowanie. Raz jedno było na górze, raz drugie. Rozłączyli się na moment i znowu na siebie natarli. Zatapiali w ciele przeciwnika kły i pazury, krew z ich ran kapłała na podłogę.

Zerknęłam na Masona. Był całkowicie zafascynowany tym, co widział. W jego oczach płonęło pragnienie pozyskania takiej samej siły, jaką ujawniał teraz Connor.

Nie mogłam oderwać oczu od Connora, od tego, jak walczy o życie. Nic nie mogłam zrobić. Nie miałam żadnej broni. Nie umiałam pomóc Connorowi. Jak miałam poradzić sobie z tym dzikim zwierzęciem. Skakałam po klatce, starając się nie zawadzać. Marzyłam, żeby dotrzeć do drzwi i czmychnąć do tunelu, by Connor miał więcej miejsca do walki i nie musiał się mną przejmować.

Tak jakby nie miał niczego innego na głowie. Pewnie

żałował, że puma nie rzuciła się najpierw na mnie.

Nagle przepełnił mnie gniew. Większy niż kiedykolwiek czułam. Gniew na moją mamę, że pozwoliła mi wierzyć, że jestem Zmiennokształtna. Gniew na Masona, że zmusił mnie do ujawnienia sekretu. Chciałam mu za to odpłacić.

A potem pomyślałam, że do diabła z Masonem i jego manipulacjami. To, że nie byłam Zmiennokształtna, nie znaczyło, że Connor musiał walczyć sam. Moje kopnięcie mogło zwalić z nóg.

Z zaciśniętymi pięściami skoncentrowałam się na pojedynku, czekając na odpowiedni moment, żeby uderzyć. Znałam styl walki Connora, doświadczyłam go osobiście. A styl walki wilka nie mógł się wiele różnić. Uważnie śledziłam, co się dzieje, a kiedy pojawiła się okazja, wkroczyłam do akcji. Kopnęłam pumę w zad. Mocno.

Wystarczająco mocno, żeby zaskowyczała. Wystarczająco mocno, żeby ją to rozproszyło.

Szybko się wycofałam.

Connor wykorzystał okazję. Dосkoczył do pumy i zatopił zęby w jej gardle.

Wiedziałam, że w przeciwieństwie do Masona Connor nie czerpał przyjemności z zabijania. Zmiennokształtni mieli wielki szacunek dla natury. Nawet wroga zabijali z żalem.

Puma upadła ciężko na podłogę i znieruchomiła. Connor odsunął się, zatoczył i się przewrócił. Dotąd nie zdawałam sobie sprawy, jak poważne były jego obrażenia.

Podbiegłam do niego, przyklęknęłam i delikatnie ułożyłam jego głowę na swoich kolanach.

Kiedy Zmiennokształtni się przemieniali, ich włosy

zamieniały się w sierść, ręce i nogi stawały się łapami, zęby robiły się dłuższe i ostrzejsze, twarze zamieniały się w pyski - ale oczy zawsze były takie same. To były ludzkie oczy, nie wilcze.

Więc teraz, choć widziałam wilczy pysk, patrzyłam w oczy Connora. Mówiłam do Connora.

- Bardzo cię przepraszam. Powinnam była ci powiedzieć. - Zanurzyłam palce w jego sierści. - Tak bardzo cię przepraszam. - Wiedziałam, że się powtarzam, ale nie przychodziły mi do głowy żadne inne słowa, którymi mogłabym wyrazić swój żal i smutek. I wstyd.

Zawiodłam go. Nigdy nie sądziłam, że tak się stanie. Zawsze myślałam, że niezależnie od okoliczności, podołam wyzwaniu. Że będę chronić nasz gatunek.

Usłyszałam ruch i uniosłam wzrok. Przy klatce stali Mason i Wilson. Mężczyzna celował z pistoletu. Wyciągnęłam rękę.

- Nie, musicie dać mu czas...

Wilson strzelił. Connor wzdrygnął się, kiedy strzałka utkwiała w jego barku. Usiłował unieść głowę, ale widziałam po jego zamglonym spojrzeniu, że środek usypiający zaczynał już działać. Jego głowa opadła.

- Niech cię szlag, Mason! Nie dałeś mu czasu na wyleczenie ran. - Ściągnęłam z siebie bluzę. Kiedy nakrywałam nią Connora, był już w ludzkiej postaci.

- Hm - zastanawiał się Mason. - A więc kiedy są nieprzytomni, wracają do ludzkiej postaci?

Nie byłam w nastroju na jego pytania. Bluza nasiąkała krwią.

- Jest poważnie ranny. Potrzebny mu lekarz.

- Nie jesteś wilkołakiem, ale sporo o nich wiesz - zauważył.

- Zmiennokształtnych. Oni nazywają siebie Zmiennokształtni. Sprowadź lekarza, a powiem ci wszystko, co wiem.

- Żadnych kłamstw?

- Żadnych kłamstw.

Skinął głową i obejrzał się przez ramię.

- Ethan, przyprowadź mojego ojca.

Cały czas byłam obok, kiedy doktor Keane zajmował się Connorem. Od ostatniego spotkania zupełnie posiwiiał. Podejrzewałam, że spowodowała to współpraca z jego zwariowanym synem.

- Mam go zszyć, jakby był człowiekiem? - zapytał doktor Keane.

Potwierdziłam. Connor opierał głowę na moich kolanach, a ja głaskałam go po włosach. Puma zraniła go w ramię, bok i udo.

- Kiedy się obudzi, sam się wyleczy.

- Czyli może przemieniać się, kiedy zechce? - zdziwił się Mason. - Nie tylko w sytuacji zagrożenia. To znaczy nie potrzebuje adrenaliny, żeby rozpocząć przemianę?

- Może to robić, kiedy zechce - potwierdziłam, czując mdłości. Byłam zdrajcą.

- Ale kiedy wpakowaliśmy Lucasowi strzałkę usypiającą, nie wrócił do ludzkiej postaci.

- Może nie stracił do końca przytomności.

- Czyli Lucas jest tym wilkiem o kolorowej sierści?

Byłam zła na siebie, że tak łatwo dałam się podejść, niechcący zdradziłam Lucasa. Owszem, obiecałam Masonowi, że nie będę kłamać, ale planowałam powiedzieć to tylko, żeby nie

pograć bardziej Zmiennokształtnych. Może i nie byłam jedną z nich, ale chciałam być lojalna.

- Tak.

- Jeśli chodzi o przewodników... Czy tylko mężczyźni są Zmiennokształtni? - zapytał Mason.

Przełknęłam ciężko ślinę.

- Nie, dziewczyny też.

- Ale ty nie? Pokręciłam głową.

- Nasze testy wykazały, że to jest dziedziczne. Connor myślał, że jesteś Zmiennokształtna. Co to za historia?

Uznawszy, że nie mam nic do stracenia, powiedziałam mu o mojej mamie i ojcu.

- To znaczy, że za przemianę odpowiada gen recesywny.

Wzruszyłam ramionami.

- Ty jesteś naukowcem, nie ja.

- Musi tak być. Inaczej byłoby więcej Zmiennokształtnych niż ludzi.

- Może po prostu nie umiesz rozpoznać Zmiennokształtnego.

- Nie mogłam powstrzymać się od tej złośliwej uwagi, której pożałowałam już w następnej sekundzie, kiedy Mason dodał:

- Wiesz, że w każdej chwili możemy powyrywać mu szwy. Możemy nawet mocniej go zranić.

Zacisnęłam zęby.

- Ludzi jest więcej niż Zmiennokształtnych.

- Dziękuję. Widzisz, jakie to proste, kiedy ze sobą współpracujemy?

Na szczęście nie zadał mi już więcej pytań. Jego ojciec kończył zszywać Connora. Nie były to najładniejsze szwy, jakie

widziałam, ale przecież nie zamierzałam ich oprawić w ramki i powiesić na ścianie. Miały tylko spełnić swoje zadanie - powstrzymać krwawienie, dopóki Connor się nie obudzi i sam będzie mógł zadbać o swoje obrażenia.

Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, Mason pozwolił mi wziąć prysznic, bym mogła zmyć z siebie krew. Monique pilnowała mnie. Przez cały czas była w łazience. Nie musiała tego robić; nie zostawiłabym Connora.

- Nigdy nie wierzyłam, że to możliwe! - zawołała zza zasłonki prysznicza. - Nie wierzyłam, że można zmieniać postać. To wydawało się zupełnie nieprawdopodobne, science fiction i tyle.

Milczałam, szorując ciało.

- Ale dobrze płacili. A ja jestem najstarsza z rodzeństwa. Rodzicom się nie przelewa. Chciałam im pomóc.

Jeśli szukała zrozumienia, to trafiła pod zły adres.

Monique pożyczyła mi stare dresy, w których chodziła po domu. Była ode mnie znacznie szczuplejsza, ale na szczęście spodnie były obszerne. Najwyraźniej preferowała swobodę.

Znalazła też jakieś koce i pożyczyła od Johnsona bluzę dla Connora. Ale nie sądziłam, że ją włoży. Znajdowało się na niej logo Bio - Chrome i ich hasło: „Genetyka w służbie lepszego jutra”.

- Kiedy przyszłaś rano ze śniadaniem, wiedziałaś co zamierzają - warknęłam.

Przytaknęła smutno.

- Tak. Nikomu z nas ten pomysł się nie podobał. Mason jest opętany na punkcie tego odkrycia. A wszystko dla rozwoju medycyny. Trochę go rozumiem. Pomyśl o tych wszystkich ludziach, którym będziemy mogli ocalić życie.

- Zmiennokształtni nie mają w sobie lekarstwa. Naprawdę wierzycie, że to takie łatwe przeszczepić zdolności jednego gatunku drugiemu? Istnieją stworzenia, którym odrastają utracone kończyny. Myślisz, że pozyskamy ich umiejętności, jeśli pozbawimy je życia i umieścimy w probówce?

- Nie są do nas aż tak podobne jak wilkołaki.

- Zmiennokształtni - poprawiłam ją. Spodziewałam się, że zabierze mnie do pokoju przesłuchań, jakie czasem widywałam w filmach: jeden stół, jedno twarde krzesło, goła żarówka zwisająca z sufitu.

Ale zaprowadziła mnie do eleganckiego pokoju o biało - czarnym wystroju. Mason i jego ojciec siedzieli w dużych wygodnych fotelach. W pobliżu stali Wilson i Johnson, uzbrojeni w pistolety. Może bali się, że będę próbowała uciec. Ale ja chciałam jedynie, żeby to przesłuchanie jak najszybciej się skończyło, bo wtedy wrócę do Connora. Mason wskazał ręką na sofę.

- Rozgość się.

Po tym wszystkim co się wydarzyło, ta sytuacja wydawała się tak nierealna. Prawie jęknęłam, rozkoszując się miękkością luksusowej sofy. Było to całkowite przeciwieństwo twardej betonowej podłogi, na której spędziłam noc, i na której leżał teraz Connor.

- Częstuj się - zachęcił mnie doktor Keane, wskazując na niski stolik przede mną. W kieliszkach musował szampan, na czarnych talerzykach czekały przekąski.

- Miejmy to już za sobą. - Chciałam jak najszybciej wrócić do Connora. Nawet jeśli podejrzewałam, że on wcale nie pragnie mojego powrotu.

- W porządku. - Mason pochylił się do przodu. - A więc Zmiennokształtni się rodzą.

- Tak.

- Od początku mają zdolność przemiany?

- Nie.

Uniósł brew. Moja oszczędna odpowiedź go nie zadowoliła.

- Wyjaśnij.

- Ta zdolność pozostaje uśpiona, dopóki dziewczyna nie skończy siedemnastu, a chłopak osiemnastu lat. Podczas pierwszej pełni księżyca po siedemnastych lub w przypadku chłopaka osiemnastych urodzinach zachodzi pierwsza przemiana. Nie można jej powstrzymać. Ani kontrolować. Potem Zmiennokształtni przemieniają się, kiedy mają ochotę.

- Czy wszyscy w Tarrant są...

- Nie. - Przez Tarrant przepływał nieprzerwany strumień turystów, miłośników natury i wielu innych ludzi, więc nie było to kłamstwo.

- Te tatuaże, o których już mówiliśmy, co one oznaczają?

- Zmiennokształtni, tak jak wilki, łączą się w pary na całe życie. Kiedy chłopak znajdzie wybrankę, tatuuje sobie jej imię wyrażone celtyckim symbolem. To nasza tradycja.

- Celtyckie symbole. Pochodzą z Wielkiej Brytanii?

- Nie wiemy na pewno. Tak podejrzewamy, ale... - To było trudne. Zdradzać mu tak dużo.

- Ale?

- Zmiennokształtni żyją na całym świecie. Należą do różnych klanów.

- Wszyscy są wilkami?

- Nie, ale ja widziałam tylko wilki.

- Czyli zwierzęta się nie mieszają? Wzruszyłam ramionami.

- Nie wiem. Po prostu nigdy nie widziałam Zmiennokształtnego, który miałby inną postać.

- Interesujące. - Głaskał się po twarzy, jakby wyobrażał sobie, że to wilczy pysk. Przeszły mnie ciarki.

Ściągnął brwi; wyraźnie coś mu przyszło do głowy.

- Co znajduje się w lesie?

- Nasze kryjówki, jak ta w jaskini, w której znaleźliście Connora i pozostałych jakiś czas temu.

- To wszystko? - zapytał z niedowierzaniem.

- A to mało?

- Myślałem, że może jest tam jakaś ukryta osada albo miasto.

Nie zamierzałam powiedzieć mu o Wilczym Szańcu.

- Zmiennokształtni kochają naturę. Lubią przebywać w lesie. Jak sam widziałeś, przed przemianą trzeba pozbyć się ubrania, dlatego muszą mieć schowki w różnych miejscach: z ubraniami, jedzeniem.

Nachylił się, uważnie wpatrując w moją twarz.

- Powiedz mi wszystko, co wiesz.

Nie chciałam zdradzić, że Zmiennokształtni, będąc w wilczej postaci, porozumiewali się ze sobą za pomocą telepatii. To była sekretna broń Connora. Jego jedyna szansa na ratunek. Jedyna szansa dla Zmiennokształtnych, by świat się nie dowiedział o ich istnieniu.

Musiałam jednak coś mu powiedzieć.

- Chłopcy przechodzą sami pierwszą przemianę. A dziewczyny zawsze ze swoim wybrankiem. Samotna przemiana

oznacza dla dziewczyny śmierć.

- Dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Może jakiś psikus ewolucji. Pomyślałam, że może to istotne dla twoich eksperymentów.

Uśmiechnąłem się, a mi zrobiło się niedobrze. Poczulałam się, jakbym nagle należała do jego zespołu, była jedną z nich.

- Dobrze wiedzieć. Dzięki, Brittany.

- Mogę już iść?

- Tak, jasne. Będziesz w pokoju razem z Monique.

- Nie, chcę wrócić do Connora.

- Dlaczego chcesz wrócić do klatki z betonową podłogą i bez żadnych wygód? Nie widziałaś, jak Connor na ciebie patrzył? Z obrzydzeniem.

Widziałam. I częściowo było to powodem, dla którego musiałam wrócić. Musiałam spróbować wyjaśnić. Nie mógł mnie nienawidzić bardziej, niż ja nienawidziłam siebie w tym momencie.

- Proszę cię, Mason. Pozwól mi wrócić. Powiedziałam ci wszystko, co wiem.

- Wszystko?

- Wszystko.

- To co mi jeszcze możesz zaproponować? Targowaliśmy się z Masonem przez dłuższą chwilę, aż w końcu ubiliśmy jeszcze jeden interes. Który mógł się dla mnie skończyć szczęśliwie lub... śmiercią.

Rozdział 13

W towarzystwie swojej świty Mason odprowadził mnie do celi. Przez całą drogę jego dłoń była zaciśnięta na moim ramieniu, jakby bał się, że mogę uciec. Niosłam koce i bluzę, które zorganizowała Monique. Zaczynało zmierzchać.

Connor siedział w klatce; miał na sobie dżinsy, a jedyną pamiątką po odniesionych wcześniej ranach była zakrwawiona bluza, którą wyrzucił na zewnątrz. Leżała zmięta na podłodze. Z rękami skrzyżowanymi na gołej piersi, przywitał nas złowrogim spojrzeniem.

- Widzę, że się wyleczyłeś - stwierdził Mason. Connor nadal milczał.

- Co? Żadnej dowcipnej riposty? - ciągnął Mason. Gdyby wzrok mógł zabijać, Mason już by nie żył.

- Wiem, że zastosowane przeze mnie środki były nieco drastyczne, ale robimy niezwykle postępy i musiałem sprawdzić, czy to, co się dzieje z fretkami po wstrzyknięciu im eliksiru, wygląda tak, jak powinno. Odwróciłam gwałtownie głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Zamieniasz fretki w wilki?

Uniósł palec wskazujący i kciuk i zbliżył je do siebie.

- Bardzo małe wilki. Czasami się udaje, czasami nie. - Popukał dłonią w głowę. - Myślę, że chodzi o świadomość. Musisz być zdolny do tego, by myśleć jak wilk, żeby być wilkiem.

- Jesteśmy tu dopiero drugi dzień, a ty już masz eliksir? - Byłam zaskoczona. Nie mówił, że byli tak blisko.

- Pracujemy nad tym od dawna. Po prostu brakowało nam kilku elementów do tej układanki. A teraz, kiedy je mamy, układanka jest prawie gotowa. - Przeniósł swoją uwagę na Connora. - Muszę ją wsadzić z powrotem do klatki i chciałbym, żeby to się odbyło bezproblemowo. Zaraz otworzę drzwi. Ostrzegam, że jeśli zbliżysz się do nich choć o milimetr, Wilson cię załatwi.

Connor nawet nie drgnął.

Wczołgałam się do klatki i drzwi się zamknęły.

- Cieszcie się wspólnym czasem, bo macie go niewiele - rzucił Mason.

Wstałam.

- O czym mówisz?

- Wszystko co dobre, musi się kiedyś skończyć.

- Co to ma znaczyć?

Nie zaszczyciwszy mnie odpowiedzią, wyszedł. Jego świta również. Uderzyłam dłonią w prety.

- Sukinsyn.

Zacisnęłam dłonie na zimnym metalu, przycisnęłam do niego czoło. Myślałam, że byłam gotowa stawić czoło Connorowi, ale nie byłam przygotowana na emanującą od niego wściekłość. Miałam mu tyle do wyjaśnienia i nie wiedziałam od czego zacząć. Głęboko odetchnęłam, schyliłam się i podniosłam rzeczy, które wcześniej

upuściłam.

Odwrociłam się. Connor znajdował się dokładnie w tej samej pozycji.

- Przyniosłam ci czystą bluzę, mamy również koce.

Patrzył na mnie, jakby nie miał pojęcia kim jestem. Myślę, że naprawdę nie wiedział.

- Ale zdaje się, że tym, czego tak naprawdę chcesz, jest inny Zmiennokształtny, prawda?

Powoli rozplótł ramiona skrzyżowane na piersi. Podciągnął nogę i oparł rękę na kolanie, ale wcale nie był tak rozluźniony, na jakiego pozował, bo jego obie dłonie były zaciśnięte w pięści tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

- Kiedy dowiedziałaś się, że nie jesteś?

Ton jego głosu podzielał jak miód na moje serce. Nie był może ciepły, ale nie był też lodowato zimny. Był neutralny. Po prostu Connor chciał poznać prawdę. Przycisnęłam do siebie koce.

- Podczas pełni. Księżyc wzeszedł. A potem zaszedł. A ja zostałam taka jak byłam. Nie poczułam nawet najlżejszego mrowienia. Kiedy Mason mnie dopadł, byłam roztargniona. Chwilę wcześniej rozmawiałam z mamą. Powiedziała mi, że moim ojcem był jakiś facet, którego poznała w Europie. - Zaśmiałam się gorzko. - Człowiek. Zawsze mówiła, że przechodziła z nim pierwszą przemianę, a potem ją zostawił... Ale kłamała. Zrobiła to z jakimś Michaeliem, ale on też ją zostawił. - Zdaje się, że miałyśmy coś wspólnego, mężczyźni nie chcieli się z nami wiązać.

Przez dłuższą chwilę przyglądał mi się bez słowa.

- Powiedz coś - poprosiłam w końcu.

- Pachniesz Monique.

- Pozwolili, żebym wzięła u niej prysznic. To są jej ubrania. Moje były całe poplamione krwią. - Dziwna była ta rozmowa. Dlaczego na mnie nie wrzeszczał? Dlaczego nie mówił, jak bardzo mnie nienawidzi?

Trudno mi było na niego patrzeć. Zaczęłam się rozglądać. Mój wzrok przykuły wygięte pręty niedaleko miejsca, w którym siedział.

- Co tu się stało? To podczas walki z pumą? - Na pewno, po prostu byłam zbyt pochłonięta innymi rzeczami, żeby to wcześniej zauważyć.

- Nie.

Spojrzałam z powrotem na Connora.

- W takim razie, od czego to?

Wstał powoli, niczym budzący się drapieżnik, i podszedł do mnie. Znowu mi się przyglądał. Zaciągnął się moim zapachem i pokręcił głową.

- Jak mogłem nie zauważyć? Jak to możliwe, że nikt z nas nie domyślił się prawdy o tobie?

Zaczerpnęłam tchu.

- Nie wiem. Może mam w sobie wystarczająco dużo z mojej mamy, żeby wszystkich nabrać.

Dotknął wierzchem dłoni mojego policzka.

- Przez całe życie wierzyłaś, że jesteś Zmiennokształtna?

Skinęłam głową. Jak miałam mu to wszystko wyjaśnić? Czy w ogóle był w stanie mnie zrozumieć?

- Po pełni... Musiałaś być...

- Byłam zdruzgotana.

Objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Chłonęłam

jego ciepło i siłę. Przyjmowałam pociechę, którą mi ofiarował.

Nie wiem, jak długo mnie tak przytulał. W końcu przenieśliśmy się na podłogę. Posadził mnie sobie na kolanach i objął.

- No to co się stało klatce? - zapytałam.

- Kiedy się ocknąłem i zobaczyłem, że cię nie ma, wpadłem w szal. Chciałem się stąd wydostać i zabić Masona.

- Matko, Connor, tak mi przy...

- Przestaniesz wreszcie przeproszać za rzeczy, które nie są twoją winą? Nie wiedziałem, co myśleć. Bałem się, że nie żyjesz albo jesteś ranna. Przez jedną straszną chwilę myślałem nawet, że może ty i Mason... - urwał.

- Mason? Faj!

- Tak, kiedy się opamiętałem, też się zdziwiłem, że mogłem tak pomyśleć. Więc przyszło mi do głowy, że albo nie żyjesz, albo jesteś umierająca. Kiedy stanęłaś w drzwiach, naprawdę wiele mnie kosztowało, żeby nie zdradzić się przed Masonem, jak bardzo jestem szczęśliwy, że nic ci nie jest. Ale teraz już to wie.

- Bałam się, że będziesz na mnie wściekły, że nie powiedziałam ci wcześniej.

Przyglądał się mojej twarzy, gładząc kciukiem mój policzek.

- Byłem w szoku. No i chwila chyba nie mogła być już gorsza. Ale rozumiem, jak trudno było ci wyznać, że nie jesteś Zmiennokształtna. Mam wrażenie, jakbym dopiero co cię odkrył. Czemu miałabyś wyjawiać największy sekret komuś, kogo dopiero poznałaś? Dlaczego miałabyś obdarzyć mnie aż takim zaufaniem?

- Powinnam była ci zaufać. Powierzyłabym ci własne życie.

Z jego oczu biło ciepło.

- Kiedy wreszcie dotarło do mnie, że rzucając się na pręty, niczego nie wskóram poza siniakami, zacząłem myśleć. Kojarzyć różne fakty. Ten siniak na twojej ręce. To nie Mason ci go zrobił. Tylko ja. Podczas naszych zapasów.

Chciałam zaprzeczyć, ale jeśli miałam jakąkolwiek szansę, by ocalić naszą więź, musiałam być całkowicie szczerą. Skinęłam głową.

- Na udzie też mam. Ale to normalne podczas zapasów. Wiem, że nie zrobiłeś mi tego celowo.

- A kiedy stałaś w pokoju rozrywki...

- Było za ciemno, żebym mogła zobaczyć wolne miejsca. Czekałam, aż moje oczy oswoją się z ciemnością.

- Kiedy pocałowałem cię, a potem odbiegłem, przemieniając się w wilka, nie pobiegłaś za mną, bo nie mogłaś.

Przyznanie się do tego było takie krępujące, ale wymamrotałam:

- Tak.

- Hej - powiedział łagodnie.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że z moich oczu płyną łzy. Otarłam je, pociągając nosem.

- Przepraszam.

- Mówiłem ci, żebyś nie przeproszała za coś, na co nie masz wpływu.

- Po prostu nie cierpię zachowywać się jak dziewczyna.

- Jestem zadowolony, że jesteś dziewczyną. - Założył mi włosy za ucho. Nie chciało mi się ich zaplatać w warkocz po prysznicu. - Bardzo.

Pocałował kącik moich ust, potem drugi. Tak delikatnie,

jakby jego usta były motylem przysiadającym na płatku kwiatu. Jego wargi musnęły moje, poczułam także jego język. Zrobiło mi się gorąco.

- To dla mnie bez znaczenia, że nie możesz się przemieniać - szepnęła, po czym mnie pocałował.

Łatwo było powiedzieć, kiedy byliśmy odizolowani od świata, tylko we dwoje, niepewni co przyniesie jutro. Ale w prawdziwym świecie, kiedy dotrze do niego, że jestem dziwadłem, odejdzie.

Ale miałam przed sobą całą noc i zamierzałam ją wykorzystać.

W mroku czała się śmierć. Przez wąskie okienko sączyło się słabe światło księżyca. Zawsze czerpałam z niego otuchę, ale dziś to Connor był moim pocieszycielem.

Twardą podłogę zaścieliliśmy kocami, jednym się przykryliśmy. Connor nie włożył bluzy, którą mu przyniosłam, więc mogłam rozkoszować się ciepłem jego nagiej skóry pod moimi palcami.

- Nie bój się, Brittany - westchnął Connor, miękko i łagodnie.

Ale jak miałam się nie bać? Oboje wiedzieliśmy, że jutro możemy umrzeć. W obliczu śmierci wzrósł apetyt na życie. Człowiek żałował wszystkich tych rzeczy, które odkładał na później, i tych, których bał się spróbować.

Connor trzymał mnie w swoich mocnych ramionach, jego ciepłe wargi muskały moją skroń. Pod dłonią czułam miarowe bicie jego serca. Jakim cudem mogło być tak spokojne, kiedy moje przypominało trzepoczącego się ptaka, którego ktoś uwięził w klatce?

Jego usta prześliznęły się po moim policzku. Słyszałam, jak głęboko odetchnął, wciągając mój zapach. Wtuliłam twarz w jego szyję. Ja też chciałam nasycić się jego zapachem. Nawet tutaj, w budynku, w niewoli, pachniał otwartą przestrzenią, lasem. Bujnym listowiem, żyzną ziemią, słodkim nektarem. Kochałam to wszystko. Kochałam jego zapach.

Tak długo czekałam, by jego dłonie błędziły po moich plecach, przyciskały mnie. Pragnęłam, by to się nigdy nie skończyło.

- Nie bój się - szepnął ponownie.

A potem bestia, która w nim drzemała, uwolniła się. Pocałował mnie gwałtownie, wygłodniałe, jakby od tego zależało nasze życie. Natychmiast oddałam mu pocałunek. Pragnęłam doświadczyć życia z nieznaną mi dotychczas siłą. Zdawałam sobie sprawę, że w normalnych okolicznościach być może nie bylibyśmy razem, nie pragnęlibyśmy aż tak rozpaczliwie swojego dotyku. Ale znajdowaliśmy się w niebezpieczeństwie.

Zostaliśmy pozbawieni wszystkiego, oprócz intensywnego pragnienia, by doświadczyć jak najwięcej, zanim będzie za późno.

- Kocham cię, Brittany - wyszeptał.

Przeszły mnie dreszcze. Serce waliło mi tak mocno, że bałam się, że moje żebra mogą nie wytrzymać. Dał mi coś, czego zawsze pragnęłam, a na co absolutnie nie zasługiwałam.

Czy jego miłość zamieni się w nienawiść, kiedy odkryje, że go zdradziłam...

Że zdradziłam wszystkich Zmiennokształtnych, dając Masonowi coś, czego potrzebował, by ukończyć swój eksperyment?

Rozdział 14

Obudziły mnie promienie słońca. Zasnęłam w ramionach Connora, ale teraz byłam sama. Ogarnęła mnie panika. Przeraziłam się, że może Connora zabrał Mason. Ale kiedy usiadłam, zobaczyłam, że stoi na czterech łapach pośrodku klatki. Wpatrywał się w okno. Teraz, kiedy Mason znał już prawdę, nie było powodu, żeby ukrywał swoją umiejętność przemiany. Z uśmiechem na twarzy po prostu siedziałam i podziwiałam go.

Był wspaniały.

Odwrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć.

- Nie przemieniaj się jeszcze - poprosiłam, szybko podpełzając do niego. Ukryłam twarz i dłonie w jego sierści. Wdychałam jego zapach.

Pogłaskałam go po grzbiecie. Zamruczał z zadowoleniem.

- Wiesz jaki jesteś piękny? - zapytałam. - Wszyscy Zmiennokształtni są niesamowici w wilczej postaci, ale to ty mi się najbardziej podobasz. Tak bardzo pragnęłam być taka jak wy.

Ocierał się pyskiem o moją szyję. Wiedziałam, że usiłował mnie pocieszyć. Choć bardzo się do siebie zbliżyliśmy podczas tej gehenny, wiedziałam, że nigdy nie będziemy ze sobą tak blisko jak Kayla i Lucas czy Lindsey i Rafe. Oni mieli wszystko. Siebie

nawzajem i zdolność przemiany. Mogli biegać razem po lesie. Bawić się, będąc w wilczej postaci. Porozumiewać się za pomocą telepatii. Można by tak wymieniać dalej.

Connor i ja moglibyśmy mieć tylko część tego wszystkiego. To nie było w porządku wobec niego. Wiedziałam, że jak się uwolnimy, będę musiała odejść.

Szturchnął mnie nosem w ramię. Choć nie miałam na to najmniejszej ochoty, uwolniłam go ze swoich objęć. Oddalił się. Nie patrzyłam na niego. Podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam rękami nogi. Westchnęłam. Czy on w ogóle zdawał sobie sprawę, jakim był cudem, doceniał to, co miał?

Nie dziwiłam się Masonowi, że też tego chciał, skoro było to również moim pragnieniem.

Connor, już w ludzkiej postaci, usiadł obok i objął mnie ramieniem. Oprócz dżinsów miał na sobie także bluzę.

- Są tu - szepnął.

Wiedziałam, że mówił o naszych. Spojrzałam na niego.

- Tak szybko?

Skinął głową.

- Jak wielu?

- Cała armia. Łącznie z wszystkimi dorosłymi, jakich byli w stanie zebrać. Teraz musimy tylko udawać, że to dzień jak co dzień w naszym uroczym więzieniu. W nocy będziemy już wolni. A Bio - Chrome skończone, przy odrobinie szczęścia. - Zacisnął pięść. - Mam nadzieję, że dotrą do nas szybko, żebyśmy mogli uczestniczyć w walce.

Ścisnęło mnie w żołądku. Nie mogłam walczyć tak jak oni. Wyobrażałam sobie ich zdziwione spojrzenia: „Dlaczego się nie

przemieniła?”

Jakby czytając w moich myślach, Connor ujął palcami moją brodę i przekręcił moją twarz do siebie.

- Masz niezły wykop. Twoja pomoc będzie nieoceniona.

Zmusiłam się do uśmiechu.

- Dam z siebie wszystko.

Pocałował mnie, tym razem czule i delikatnie.

Tym, którzy obserwowali nas na monitorach, pewnie wydawało się, że po prostu się przytulamy. Nie mieli pojęcia, że mój świat rozpadał się właśnie na kawałki.

- Wiesz w ogóle cokolwiek o swoim ojcu? - zapytał Connor.

Siedzieliśmy obok siebie, czekając. Bezustannie przeczesawał palcami moje włosy, jakby sprawiało mu to przyjemność. Tak jak ja lubiłam dotyk jego sierści. Oboje byliśmy pobudzeni i podenerwowani, ale z różnych powodów.

Connor zmagał się ze sobą, żeby nie przemieniać się raz za razem i nie komunikować się z innymi. Mason mógłby nabrać podejrzeń. Wiedziałam, że nie mógł się już doczekać walki.

A ja? Ja walczyłam ze sobą, żeby nie krzyczeć do Masona, żeby się pospieszył. Szansa na to, że będę pełnowartościowa, że będę mogła się przemieniać, z każdą upływającą chwilą robiła się coraz mniejsza.

- Ma na imię Antonio. Poznała go we Francji.

- Antonio? To raczej nie jest francuskie imię. Nie zastanawiałam się nad tym wcześniej.

- Może nie jest Francuzem. Może tylko się tam poznali. Nie wypytywałam o szczegóły. Byłam za bardzo wściekła. Chciałam jak najszybciej wyjść.

- Nie do wiary, że nie powiedziała ci wcześniej.

- Wiem, ale to cała moja mama. Wydaje jej się, że jeśli nie będzie się o czymś mówiło, to problem zniknie.

- Ty jesteś zupełnie inna.

- Tak, zwykle stawiam czoło problemom, ale pogodzenie się z prawdą po tym, jak się nie przemieniłam, trochę mnie przerosło. Wymyślałam różne przyczyny, w większości absurdalne.

Uśmiechnął się.

- Wyobrażam sobie. Ale jak to możliwe, że nikt się niczego nie domyślał. Nawet Starsi. Facet tak po prostu nie znika, no wiesz, to całe łączenie się w pary na całe życie i tak dalej. Wzruszyłam ramionami.

- Zawsze są wyjątki. Weźmy ojca Rafe'a. Nie wiem, czy kiedykolwiek widziałam go trzeźwego. Pamiętasz, jak często Rafe przychodził do szkoły posiniaczony? Zdaje się, że niektórzy Zmiennokształtni obciążeni są najgorszymi ludzkimi cechami. Myślałam, że tak było i z moim ojcem.

- Wszystko będzie dobrze, Brittany - zapewnił Connor, całując mnie w policzek.

Skinęłam głową. W jego wypadku pewnie tak. Ale wiedziałam, że gdybym musiała wybierać pomiędzy jego dobrem a swoim, wybrałabym dobro Connora. Nawet jeśli oznaczałoby to, że ostatecznie go utracę.

Zeszłej nocy wyznał mi miłość, ale to uczucie minie, kiedy znajdziemy się z powrotem między Zmiennokształtnymi. Ojciec pewnie też wyznawał mamie miłość, ale potem uświadomił sobie, kim tak naprawdę jest. A może to mama zaczęła czuć odrazę z powodu tego kim on był. Żałowałam teraz, że nie zadałam jej

więcej pytań, ale tak bardzo byłam na nią wściekła, że okłamywała mnie przez te wszystkie lata. Zupełnie jakby celowo usiłowała zrujnować mi życie.

- Powiedz, kiedy cię stąd zabrali, to gdzie cię zaprowadzili? Pamiętasz może rozkład pomieszczeń?

Odsunęłam się od niego i palcem zaczęłam kreślić niewidzialną mapę. Objaśniłam drogę do części mieszkalnej. Opowiedziałam o wszystkim, co widziałam, słyszałam i czułam, żałując, że nie byłam taka jak Connor i nie miałam bardziej wyostrzonych zmysłów.

- Nie zabrali mnie do laboratorium - szepnęłam.

- Dziwne. Myślałem, że Mason będzie chciał się pochwalić postęпами w pracy nad swoim genialnym dziełem.

- Nie mogę przestać myśleć o tych biednych fretkach, które przemienił w wilki.

- Założę się, że umarły. Spojrzałam na niego.

- Tak myślisz?

- Jak już mówiłem, nie jestem orłem z biologii, ale Mason kombinuje z rzeczami, które go przerastają.

- Myślisz, że jesteśmy samolubni, nie chcąc się podzielić tym, co mamy, tym kim jesteśmy, to znaczy ty jesteś. Może twoja umiejętność samoleczenia naprawdę mogłaby pomóc innym?

- Szczerze, Brit? Wielu Zmiennokształtnych zajmuje się prowadzeniem badań medycznych, bo przed pierwszą przemianą jesteśmy tak samo nieodporni na choroby i zranienia jak ludzie. Sądzę, że gdyby dało się przenieść samoleczenie ludzi, to by się tym zajęli. Wiedzą o wiele więcej niż Mason na temat naszego funkcjonowania.

Miał rację. Zmiennokształtni na całym świecie wykonywali najrozmaitsze zawody.

Mijały kolejne godziny. W końcu przestaliśmy rozmawiać i każde z nas zatopiło się w myślach na temat tego, co nas czeka. Connor miał nadzieję, że Lucas szybko go uwolni i będzie mógł uczestniczyć w walce. Ja zastanawiałam się, czy po uwolnieniu uda mi się dotrzeć na czas do laboratorium.

Pragnęłam tylko jednej dawki eliksiru.

Mason nie przyszedł więcej, żeby z nas szydzić. Nikt nie przyniósł nam wody i jedzenia.

- A może opuścili laboratorium? - zapytałam w którymś momencie.

- Nadal tu są.

Zmrok już dawno zapadł, kiedy rozpętało się piekło.

Rozdział 15

Leżeliśmy z Connorem objęci na naszym legowisku z koców, nasłuchując uważnie i zastanawiając się, co się dzieje, kiedy zapaliło się światło i zalała nas jasność. Po raz pierwszy, od kiedy tu byliśmy.

Poderwaliśmy się, gdy otworzyły się drzwi. Spodziewałam się Lucasa spieszącego nam na ratunek, ale to był Mason. Stał rozpromieniony jak dziecko, które dostało pod choinkę swój wymarzony prezent. Towarzyszyła mu jego świta powiększona o ojca. Ethan trzymał przed sobą długą skrzynkę, przywodząc na myśl rycerza wręczającego miecz swojemu panu. Cała ta procesja wyglądała niesamowicie. Przez moment miałam wrażenie, jak byśmy znaleźli się na sztuce wystawianej przez Masona.

Czułam napięcie Connora. Był gotów do walki.

Podeszli do naszej klatki. Wilson wysunął się naprzód. Usłyszałam jakiś podejrzany dźwięk. Connor jęknął i osunął się na podłogę. Dopiero wtedy zobaczyłam paralizator, który Wilson wsunął między pręty.

- Dlaczego to zrobisz? - zapytałam, kucając obok Connora. Widziałam wysiłek na jego twarzy, kiedy usiłował odzyskać kontrolę nad ciałem i umysłem.

- Za parę minut dojdzie do siebie - odparł Mason. - Chodź. Jesteś mi potrzebna.

- Nic nie zrobił, kiedy ostatnim razem otwieraliście klatkę. Wystarczyło, że pogroziłeś. - Byłam wściekła.

- Wtedy miałaś wejść do klatki, a teraz cię zabieramy. Powinnaś zobaczyć nagranie, jak zareagował, kiedy odkrył, że zniknęłaś. Uwolnił niesamowitą siłę. Mógłbym to oglądać w nieskończoność. A teraz pospiesz się. Dopracowaliśmy eliksir. Chcę go przetestować.

Nachyliłam się i pocałowałam Connora w policzek. Nie wiedziałam, czy to w ogóle poczuł.

- Przepraszam. Proszę, postaraj się zrozumieć, dlaczego muszę to zrobić.

A potem wyszłam z klatki. Mason szybko nacisnął guzik na pilocie i drzwi się zamknęły. Prawie natychmiast pożałowałam, że nie zostałam z Connorem. Co ja wyprawiam? Elixir Masona może mnie zabić.

Mason pstryknął palcami. Ethan wysunął się naprzód i otworzył skrzynkę, w której znajdowały się dwie duże strzykawki napełnione złocistą cieczą. To wszystko wyglądało jak scena z jakiegoś kiepskiego filmu. Zastanawiałam się, czy Mason napisał wcześniej scenariusz. Było to możliwe. Bardzo poważnie traktował rolę czarnego charakteru.

Wpatrywałam się w strzykawki. Były takie ogromne.

- Skąd wiesz, czy dawka jest odpowiednia? - zapytałam.

- Domniemywam. Spiorunowałam go wzrokiem.

- Wiem więcej, niż możesz to sobie wyobrazić - stwierdził niecierpliwie.

- Skąd wiesz, czy można to testować na ludziach?

- Poza fretkami poddaliśmy testom jeszcze parę gatunków, z ograniczonym powodzeniem. Jak już mówiłem, istotny jest tu czynnik świadomości. A w razie gdyby wystąpiły jakieś komplikacje medyczne, to jest tu mój ojciec.

Spojrzałam na doktora Keane'a. Uśmiechał się, jakby eksperyment już okazał się sukcesem.

Obejrzałam się na klatkę. Connor podnosił się z wysiłkiem. Kiedy dotarł do prętów, zacisnął na nich dłonie, by się przytrzymać.

- Co. Ty. Robisz?

Próbował odzyskać jasność myślenia.

- Nie powiedziała ci? - zapytał Mason. - Tajemnicza z niej dziewczyna. W zamian za to, że pozwoliłem jej tu wrócić, zgodziła się przyjąć pierwszą dawkę.

Mrużąc oczy, Connor pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Tak, tak, mój przyjacielu - ciągnął Mason. - Wiem, że tobie ciężko to zrozumieć, ale my, ludzie, zapłacimy każdą cenę, by osiąść twoje zdolności.

Z pełnym namaszczeniem Mason wziął do ręki strzykawkę i spojrzał na mnie.

- Zastrzyk w biodro lub udo prawdopodobnie będzie mniej bolesny.

Skinęłam głową. Miałam sucho w ustach, za to dłonie wilgotne.

- Nie... rób tego, Brittany.

Obejrzałam się. Connor doszedł już do siebie po bliskim spotkaniu z paralizatorem. Zawahałam się.

- Przemienię się w wilka. Będziemy mogli być razem.

Patrzył na mnie błagalnie.

- Nie pozwól, by zamienił cię w coś, czego nie będę mógł kochać.

Spojrzałam ponownie na strzykawkę. Tak bardzo pragnęłam tego, co oferował mi Mason.

- Jeśli mnie kochasz, nie rób tego - prosił Connor. Zacisnęłam powieki. To było nie w porządku.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że Mason zaczyna tracić cierpliwość. Nagle do mnie dotarło. Mogłam być tym, kim zawsze chciałam być, pod warunkiem że zrezygnuję z kogoś, z kim zawsze pragnęłam być.

Zaczęłam się cofać, aż oparłam się plecami o pręty Ręce Connora objęły mnie mocno.

- Zmieniłam zdanie, Mason - rzuciłam.

- Szkoda. Trzymaj ją. Wilson ruszył w moją stronę.

- Tknij ją, a jesteś martwy - syknął Connor takim tonem, że mężczyzna się zatrzymał.

- Nie zmusisz mnie. - Serce biło mi jak oszalałe. - Moja świadomość będzie bronić się przed przemianą, więc się nie dowiesz, czy eliksir działa, czy nie.

Na jego twarzy pojawił się upór. Znałam tę minę.

- Ethan! - warknął. Ethan cofnął się.

- Nie ma mowy. Myślałem, że chodzi nam o wkład w rozwój medycyny. Nie chcę porosnąć sierścią.

- Tchórz - rzucił Mason. - W porządku, i tak chciałem być pierwszy.

Nagle usłyszeliśmy przeciągłe wycie.

Mason spojrział na mnie spod uniesionych brwi.

- Zdaje się, że nie powiedziałaś mi wszystkiego, Brittany. Ale powinienem być się tego spodziewać. Ten las należy do wilkołaków, prawda? Ale nie szkodzi. Będę miał okazję przetestować to na własnej skórze.

- Wilson, Johnson, na zewnątrz! Dopilnujcie, żeby nie dostali się do środka - rozkazał doktor Keane.

Kiedy wyszli, powiedział:

- Synu, powinienes to jeszcze przemyśleć.

- Już to zrobiłem, tato. Nie marzę o niczym innym, od kiedy dowiedziałem się o ich istnieniu. - Zanim ktokolwiek zdążył zareagować, Mason uniósł koszulę, wbił strzykawkę w udo i nacisnął tłok. Patrzyłam, jak ubywa złocistej cieczy.

Cisnął pustą strzykawkę na podłogę.

- Co mam teraz robić? Myśleć, że jestem wilkiem?

- Tak, myśleć, że jesteś wilkiem - zakpił Connor. Zdaje się, że pozwolił sobie na to, bo nie sądził, żeby eliksir miał zadziałać, poza tym jeszcze trochę i mieliśmy zostać ocaleni.

Mason zdarł z siebie koszulę. Sięgał właśnie do butów, gdy nagle wrzasnął, zgiął się wpół i padł na podłogę.

- Boże, jak boli!

- Devlin zapomniał o tym wspomnieć, kiedy ci o nas mówił? - zapytał Connor. - Pierwszej przemianie towarzyszy nieznośny ból. Wypuść mnie stąd, to pomogę ci przez to przejść.

Mason się podźwignął. Teraz był na czworakach. Spojrzął złowrogo na Connora.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

W pewnym sensie było mi go szkoda.

- Nie wiesz z czym igrasz - odparł Connor, a ja czułam emanujące od niego napięcie.

A potem Mason rzeczywiście zaczął się przemieniać, ale nie było w tym nic pięknego. Jego ciało zaczęło się zniekształcać. Nie stawał się wilkiem, pozostał człowiekiem czy raczej istotą człekokształtną, o dziwnych kończynach, dziwnej twarzy, porośniętą sierścią.

Ethan i Tyler rzucili się do drzwi.

Doktor Keane zaklął, otworzył swoją torbę i wyciągnął kolejną strzykawkę.

- Uśpię cię.

- Nie! - wrzasnął Mason, co zabrzmiało bardziej jak zwierzęce warknięcie niż ludzki głos. W jego oczach była dzikość.

Gorączkowo rozglądałam się za jakąś bronią, za czymś, co by mi pomogło uwolnić Connora. Nagle dostrzegłam pilota od klatki. Leżał na podłodze. Tak bardzo byłam pochłonięta tym, co działo się z Masonem, że nie zauważyłam, kiedy mu wypadł. Chwyciłam i pilot wycelował w drzwi klatki. Nie zdążyły się do końca podnieść, a Connor już się przemienił i był na zewnątrz, warcząc na Masona. Ale Mason nie stanowił dla niego żadnego zagrożenia. Nie mógł zapanować nad swoimi groteskowymi kończynami.

Spojrzałam na doktora Keane'a.

- On tego nie przeżyje.

- Przeżyje. Dopilnuję tego.

Spojrzałam na żalostną istotę, wijącą się z bólu na podłodze. Miałam się z nim kłócić? Złapałam porzuconą koszulę Masona i wyjęłam z kieszeni kartę magnetyczną. Ruszyłam do wyjścia, Connor za mną. Przeciągnęłam kartę przez czytnik i pchnęłam

drzwi.

Puściliśmy się pędem ku wolności.

Budynek był pogrążony w chaosie. Ludzie usiłowali uciekać, ścigani przez wilki. Choć nie wyglądało na to, by Zmiennokształtni chcieli ich skrzywdzić. Bardziej jakby próbowali zapędzić ich do wyjść. Domyśliłam się, że strażnicy postanowili ograniczyć liczbę ofiar do minimum. Nie byłam zaskoczona. Zmiennokształtni nawet w wilczej postaci byli bardzo humanitarni.

Zauważyłam oznaczenie laboratorium i skręciłam. Connor został ze mną pod postacią wilka, żeby mnie ochraniać. Jego groźne zęby i siła były potężną bronią.

Laboratorium było puste, nie licząc dwóch małek. Zastanawiałam się, gdzie podziały się inne zwierzęta, na których eksperymentowali. Wypuścili je do lasu? Czy umarły?

Uwolniłam małki z klatek i wyprowadziłam na korytarz, uciekły. Usłyszałam brzęk tłuczonego szkła. Obejrzałam się; Connor wskakiwał na stoły i zrzucał sprzęt. Przyłączyłam się do niego. Podczas wybuchu sprzęt i tak by się zniszczył, ale lepiej było zrobić to teraz, zanim komuś przyjdzie do głowy zabrać niebezpieczną pamiątkę.

Kiedy skończyliśmy, po budynku kręciło się więcej wilków niż ludzi. Od czasu do czasu jakiś wilk przystawał i patrzył, a ja wiedziałam, że zastanawia się, dlaczego się nie przemieniłam.

W pewnym momencie zobaczyłam wilka o znajomym rudobrązowym futrze; patrzył na mnie ze smutkiem w oczach. Przebiegając obok, zmierzwiłam mamie sierść.

W końcu Connor delikatnymi szturchnięciami nosa zaczął popychać mnie ku wyjściu. Nie wiedziałam do końca, jaki był plan,

bo to on komunikował się z innymi. Chciał walczyć, a ja byłam mu kulą u nogi. I że nigdy nie będę dla niego najlepszą partnerką. Zawsze będę go spowalniać.

Na zewnątrz zobaczyłam, że wilki znikają już w parach między drzewami, by powrócić za chwilę w ludzkiej postaci. Spojrzałam na Connora.

- Nie pomyślałam, żeby zabrać ci ubranie. Polizał moją dłoń i usiadł. Objęłam go i wtuliłam twarz w jego sierść.

- Wszystko dobrze? - zapytał głęboki głos. Podniosłam wzrok na Lucasa. Obok niego stała Kayla. Zmusiłam się do uśmiechu.

- Tak. Jaki jest plan?

- Wszyscy ludzie są już poza budynkiem. Paru twardzieli się opierało, ale reszta nie sprawiała problemów. Teraz są tam fachowcy, zakładają ładunki.

- Ci ludzie. Mogli mieć przy sobie dowody. Nagrali, jak Connor się przemieniał - ostrzegłam.

- Wiemy. Connor już o tym wspomniał. Ale myślę, że skonfiskowaliśmy wszystkie dowody.

Skinęłam głową.

- No tak. Rano. Kiedy był w wilczej postaci. Domyślałam się, że powiedział ci... wszystko.

- Musiał. Klan jest najważniejszy. Zacisnęłam palce na sierści Connora.

- Wiem. Ale nawet bez dowodów ludzie będą o tym mówić.

- Jasne, że będą. Ale nikt im nie uwierzy.

- Mam nadzieję, że masz rację.

- Jeśli się myślę, poradzimy sobie z tym. Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy. Connor, mam dodatkowe ciuchy, jeśli chcesz się

przemienić - zwrócił się do niego Lucas.

Connor położył się, opierając głowę na moich kolanach. Zmierziłam mu sierść. Nachyliłam się i pocałowałam go w nos.

- Nic mi nie będzie.

- Zostanę z nią - dodała Kayla. Podniósł na mnie wzrok.

- Poważnie, wszystko okej - potwierdziłam. Polizał mnie po brodzie, a ja się uśmiechnęłam.

- Idź się przemienić. Wolałabym prawdziwy pocałunek.

Odszedł z Lucasem. Kayla usiadła obok mnie. Objęła mnie ramieniem.

- Strasznie mi przykro. Kiedy się dowiedziałam, nie mogłam w to uwierzyć. Tak ciężko pracowałam, żeby się przygotować.

Wzruszyłam ramionami.

- Bardzo tego pragnęłam, Kaylo. Chciałam nawet zażyć eliksir, ale ostatecznie nie mogłam tego zrobić.

- Connor mówił, że Mason nie żyje.

- Tak, nie mógł tego przetrwać. To było straszne. Zupełnie jakby się zaciął podczas przemiany. Nie całkiem człowiek, nie całkiem zwierzę.

- Nie znaleźliśmy jego ciała - stwierdziła Kayla.

- Pewnie zabrał go ojciec. Powiedział, że nie pozwoli mu umrzeć, ale nie wierzę, by mógł cokolwiek zrobić.

- Doktora Keane'a też nie widzieliśmy.

- W budynku było dużo ludzi i jeszcze więcej zamieszania. Może po prostu się z nimi rozminęliście.

- Może.

- Kiedy Connor wróci, może będzie chciał go poszukać. Myślę, że nigdy nie zapomni zapachu Masona.

- Sądzę, że damy radę sami z Lucasem. Powinniśmy go znaleźć. Dla pewności.

Siedziałyśmy przez parę minut w milczeniu. Wpatrywałam się w budynek, bo nie chciałam patrzeć już więcej w niczyje oczy. Nie chciałam zobaczyć współczucia czy obrzydzenia.

- Dziecinko?

Odwrociłam głowę.

- Mamo...

- Wiem, że nie jesteś dzieckiem. - Przytuliła się do mnie. - Ale zawsze będziesz moim dzieckiem. Bardzo cię przepraszam, że nie powiedziałam ci prawdy.

- W porządku, mamo.

Nie wiem, jak to się stało, ale w następnej chwili ścisnęłam ją mocno, że ledwo mogłam oddychać. Płacz też mi tego nie ułatwiał. Mama też płakała, a im bardziej płakała, tym mocniej mnie obejmowała. Zrozumiałam, że kiedy naprawdę jej potrzebowałam, była przy mnie.

W końcu odsunęłam się i zaczerpnęłam tchu.

- Ostatnio stale zachowuję się jak dziewczyna. Mama uśmiechnęła się, zakładając mi włosy za ucho.

- Zawsze uważałaś, że musisz być twarda.

- To jaki on był, to znaczy, mój ojciec?

- Słuchajcie, zostawię was same - szepnęła Kayla.

Mama machnęła ręką.

- Nie, możesz zostać. Powinnaś tego posłuchać. I ty też, Lindsey. Możesz przestać się czaić.

- Wyczułaś ją - stwierdziłam.

- Oczywiście - zgodziła się mama, jakby nie było to nic

wielkiego. Po chwili na jej twarzy odmalowało się zakłopotanie, gdy przypomniała sobie, że ja nigdy nie będę mogła odróżnić innych po ich zapachu. - Brit...

- W porządku, mamó. Muszę nauczyć się akceptować siebie taką, jaka jestem.

- Nie chciałam wam przeszkadzać. - Lindsey przyklęła przede mną.

Przyciągnęłam ją do siebie na chwilę. Długie uściski wywoływały łzy.

- Dzięki za dochowanie tajemnicy.

- Hej, nie ma sprawy, choć może lepiej, żeby ludzie się nie dowiedzieli, że wiedziałam.

- W porządku. - Popęłniła poważny błąd, oszukała klan. Wiedziałam, że nigdy jej tego nie zapomnę.

Spojrzałam z powrotem na mamę.

- No dobrze, to co z moim ojcem? Przycisnęła rękę do serca.

- Och, Brittany. Sama nie wiem od czego zacząć. To było po mojej pierwszej przemianie. Michael i ja doszliśmy do porozumienia, że nie jesteśmy sobie przeznaczeni. Byliśmy po prostu przyjaciółmi. Każde z nas poszło w swoją stronę. Pojechałam do Europy. No i poznałam Antonia. Był Hiszpanem. Prawdziwy przystojniak. Miał cudowny akcent i przepiękne oczy. Takie jak twoje. Był szalenie romantyczny. - Szturchnęła mnie ramieniem. - Mówiłam już, że poznaliśmy się we Francji. Dokładnie w Bretanii. Dlatego dałam ci na imię Brittany. Objechaliśmy razem Europę. Zawsze słyszałam, że kiedy spotykasz przeznaczoną ci osobę, czujesz, jakbyś dostała pięścią w brzuch. Boże, jak obrzydliwe określenie.

Uśmiechnęłam się, przypominając sobie, że Connor powiedział coś podobnego.

- Ale zakochiwanie się - kontynuowała mama rozmarzonym głosem - jest cudowne. Jest rozłożone w czasie. Coś robi albo powie, a twoje serce bije jak szalone.

Pomyślałam o Connorze, o wszystkich tych razach, kiedy mnie rozbawiał, sprawiał, że się uśmiechałam albo tak mocno go pragnęłam.

- Ale odszedł od ciebie. Czy to dlatego, że jesteś Zmiennokształtna? - zapytałam.

Mama pokręciła głową.

- Nie, nigdy mu nie powiedziałam. Nie miałam odwagi.

Mogłam to zrozumieć.

- Kochałam Antonia. Nadal kocham. To ten jedyny. Ale wiedziałam, że nigdy by mnie nie zaakceptował. A potem zorientowałam się, że zaszłam w ciążę - ciągnęła mama. - Chciałam, żebyś wychowywała się pośród swoich, więc wróciłam. Wiem, że byłaś zawiedziona, że nie jestem jedną z legendarnych Strażników Nocy, ale ja zawsze byłam przede wszystkim matką. I nie żałuję tego. - Dotknęła mojego policzka. - I nie chcę, żebyś ty czuła żal z tego powodu.

- Nie czuję. Mogłabym to zrozumieć, gdybyś mi powiedziała.

- Albo i nie. To było moje brzemię. Zresztą, kto mówi dziecku, że w młodości był buntownikiem? Jeszcze nabrałoby ochoty.

Uśmiechnęłam się. Mama zawsze potrafiła zmusić mnie do śmiechu.

- Kocham cię, mamo.

Puściła do mnie oko, ucisnęła moją dłoń i skinęła głową.

Pewnie domyśliła się, że za chwilę znowu popłyną łzy. Nigdy nie byliśmy zwolenniczkami płaczu.

Nie czułam go. Nie słyszałam. Ale wiedziałam, że tam jest. Odwróciłam się i uśmiechnęłam do Connora.

- Hej.

- Hej. - Usiadł za mną, zamykając mnie w swoich ramionach. - Witam, pani Reed.

- Cześć. - Mama poklepała mnie po ręce. - Poszukam jakiegoś towarzystwa w swoim wieku. Przyjechałam samochodem. Zostawiłam go jakieś piętnaście kilometrów stąd. Znajdź mnie, jak będziesz chciała wracać do domu.

Domyślałam się, że była jedyną Zmiennokształtną, która przyjechała samochodem, ale była też jedyną, która miała ludzkie dziecko.

- Okej, dam znać. - Nie znałam jeszcze swoich planów. Może Starsi zamierzali umieścić mnie w areszcie domowym za podawanie się za jedną z nich.

- Okej! - krzyknął Lucas. - Budynek jest pusty. Niech nikt się nie zbliża. Za chwilę go wysadzą.

- Ruszył w naszą stronę. Kayla spotkała się z nim w pół drogi.

Lindsey oddaliła się do czekającego na nią Rafe'a. Connor i ja wstaliśmy, żeby mieć lepszy widok. Seria wybuchów zamieniła budynek w kupę gruzu, nad którą unosił się pył.

Kiedy opadł, Lucas wrócił do nas.

- Wyślę strażników na poszukiwanie Masona i doktora Keane'a. Ich podwładnymi niezbyt się przejmuję. Ale tych dwóch musimy znaleźć. Zabierzemy ich do Wilczego Szańca. Niech Starsi zdecydują, co z nimi zrobić.

- Pomogę szukać, ale za chwilę - rzucił Connor.

- Najpierw muszę załatwić jedną sprawę.

Lucas skinął głową, jakby wiedział co to za sprawa. Domyślałam się nie bez obawy, że chodzi o mnie. Nie myliłam się. Connor spojrzął na mnie.

- Musimy porozmawiać.

Skinęłam głową. Owszem, musieliśmy.

Wziął mnie za rękę i w milczeniu zaczęliśmy oddalać się od pozostałych. Nad horyzontem wisiał księżyc; ciągle był w trzeciej kwadrze. Nie zaczęli do nowiu. Nasze pojmanie przyspieszyło plany, ale wyglądało na to, że się udało.

Nie byłam przekonana, że to już koniec naszej przeprawy z Bio - Chrome, ale nikt inny nie wydawał się mieć aż takiej obsesji jak Mason i doktor Keane, więc może mogliśmy odsapnąć. Chciałam wierzyć, że pozostałe osoby uczestniczyły w tym dla dobra ludzkości, choć ich metody działania były wątpliwe. Tak czy inaczej musieliśmy zachować czujność.

Dotarliśmy na skraj polany. Connor zatrzymał się i zwrócił twarzą do mnie.

- Naprawdę chciałaś być królikiem doświadczalnym Masona?

- zapytał.

- Nie pozwalał mi wrócić do klatki. Więc zawarliśmy umowę. W zamian za powrót miałam przyjąć pierwszy zastrzyk.

- Czemu na to przystałaś?

- Bo chciałam być z tobą. I bardzo chciałam być Zmiennokształtna. Chciałam się przemienić. Chciałam być piękna.

- Jesteś piękna.

- Och, Connor. - Jego słowa sprawiły, że przepełniło mnie

niesamowite szczęście. Ale musiałam mu wyjaśnić, że chodziło nie tylko o to.

- Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo tego pragnęłam. Trudno jest się pogodzić, że twoje marzenie nigdy się nie spełni. Pogodzić, że nigdy... - Dotknęłam jego porośniętego szczecina policzka. - Jak ma się nam udać, skoro nie mogę się przemieniać?

- Damy radę.

- Bądź realistą, Connor. Możesz się przemienić i będziesz w domu jeszcze przed świtem.

- Mogę też wrócić z twoją matką. Prychnęłam.

- Tak, szczyt marzeń.

- Nie mówię, że nie będzie żadnych trudności, ale poradzimy sobie z nimi. Poza tym przemiana jest przereklamowana.

Z uśmiechem przycisnęłam twarz do jego torsu. Objął mnie mocno. Czy szaleństwem było wyobrażać sobie, że mogło się nam udać?

Ujął mnie za brodę i odchylił moją głowę do tyłu.

- Powiedziałem, żebyś nie robiła tego, jeśli mnie kochasz - dodał. - Czy to znaczy, że mnie kochasz?

- Kocham cię od dawna. Myślałam, że umrę, kiedy myślałam o tobie i Lindsey stojących razem pod księżycem.

- Mogłabyś z tego zrezygnować?

- Jeśli będę musiała. Zaslugujesz na prawdziwą partnerkę. Nie wiem, czy ja się sprawdzę.

Uśmiechnął się ciepło.

- Nie wiem, czy znam kogoś silniejszego od ciebie.

Jego usta znalazły się na moich. Trafiły bez najmniejszego problemu. Chciałam wierzyć, że to nie dlatego, że widział w

ciemności, tylko z powodu czegoś głębszego. Łączącej nas więzi. Mama opowiadała o zakochiwaniu się. Nie mogłam zaprzeczyć, że zakochałam się w Connorze. On też wyznał, że mnie kocha.

A mimo to bałam się zaufać sile jego uczucia. A jeśli któregoś dnia spojrzy przez pokój i poczuje to uderzenie w brzuch oznaczające, że właśnie znalazł swoją drugą połowę? Jak się będzie wtedy czuł skazany na mnie?

Odsunął się.

- Ten zapach... Czujesz?

- Monique? Nadal mam na sobie jej ciuchy.

- Nie... Czuję... - Zaciągnął się głęboko. - Mason...

Z dzikim rykiem spadło na nas ciężkie cielsko.

To był Mason. Kształtem przypominał bardziej człowieka niż wilka. Cały był porośnięty sierścią. Jego twarz była karykaturą wilczego pyska. Zupełnie jakby podczas przemiany nie mogła się zdecydować, jak właściwie ma wyglądać.

Jego długie pazury rozorały mi rękę. Wrzasnęłam, kopnęłam go i wydostałam się spod niego. Connor też się uwolnił. Pospiesznie pozbywał się ubrań, gdy ja rozglądałam się za jakąś bronią. Zdawałam sobie sprawę z siły Masona; już jej zakosztowałam. Wiedziałam, że nieuzbrojona miałam marne szanse.

Skoczył mi na plecy, przygważdżając mnie z powrotem do ziemi. Szczęśliwie dla mnie źle wymierzył i znalazłam się pod jego kłatką piersiową, poza zasięgiem jego kłapiących zębów. Warcząc i parszkając, uniósł się, żeby mnie dopaść.

To wystarczyło, żebym się przekręciła i zrzuciła go z siebie. Czmychnęłam.

Usłyszałam warczenie, jeszcze groźniejsze, ale bardziej kontrolowane. Obejrzałam się i zobaczyłam, jak Connor doskoczył do Masona. Zaczęli zaciekle walczyć. Byli brutalni, ale Mason miał w sobie jeszcze szaleństwo.

Znalazłam na ziemi kij. Był wystarczająco mocny, ale zbyt długi. Złapałam go oburącz, położyłam stopę na środku i pociągnęłam końce w górę. Przełamał się na pół i uzyskałam to, co chciałam: zakończony ostro kołek długości moich dwóch dłoni.

Podbiegłam do walczących. Warczeli na siebie i kłapali zębami. Connor był na górze, ale nie mógł dostać się do tętnicy szyjnej przeciwnika, bo blokowały go absurdalnie długie ręce Masona.

Zaczekałam na odpowiedni moment. Kopnięciem z obrotu pozbyłam się Connora, następnie padłam na kolano i zatopiłam kołek w sercu Masona.

Nie był wampirem, ale przebite serce pozbawiłoby życia każdego.

Rozdział 16

W chwili śmierci Mason powrócił do ludzkiej postaci. Wyglądał tak niewinnie, niemal słodko. Jego twarz była taka spokojna, wolna od obsesji. Prawie było mi go szkoda.

Zanim Connor powrócił do ludzkiej postaci, zawył, ale nie było to triumfalne wycie. Była to wiadomość dla pozostałych. To, że nie czerpał satysfakcji ze śmierci Masona, sprawiało, że kochałam go jeszcze bardziej.

Nie wiem skąd Kayla wzięła koc, którym okryła sztywne ciało Masona. Klęcząc obok niego, odgarnęła mu do tyłu włosy.

- Znajdź spokój.

Na początku lata trochę ze sobą kręcili.

Przyszło mi do głowy, że nie tyle sam eliksir, ile obsesja Masona na punkcie przemiany doprowadziła go do smutnego końca.

Zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem nie zachowywałam się tak samo. Czy pogrążając się w obsesji, że nie jestem Zmiennokształtna, sama nie pogrzebałam szansy na szczęście z Connorem?

- Znalazłem doktora Keane'a czy raczej to, co z niego zostało
- powiedział Rafe, podchodząc do nas, z Lindsey u boku. - Zdaje

się, że był pierwszą ofiarą Masona.

Chciałam wierzyć, że Mason nie zdawał sobie sprawy, że zabija własnego ojca, że w tamtym momencie był tylko dziką bestią, która wymknęła się spod kontroli.

- Biedny Mason - zmartwiła się Kayla. - Na początku na pewno chciał zrobić coś dobrego dla ludzkości. To, że możemy sami się leczyć, jest naprawdę niesamowite.

- Stał się zachłanny - stwierdził Lucas, obejmując ją w pasie. - Możemy pochować go i jego ojca w Wilczym Szańcu.

Uśmiechnęła się, oglądając na niego.

- Dzięki.

Tuląc mnie do siebie, Connor zapytał szeptem:

- Wszystko w porządku? Wiem, że za pierwszym razem nie jest łatwo.

- Inaczej by nas zabił.

- To wcale nie sprawia, że jest łatwiej.

- Przykro mi, że cię kopnęłam.

- Mnie nie. Długo już bym tak nie wytrzymał. Przytuliłam twarz do jego ramienia.

- Chcę jechać do domu.

Odszukaliśmy moją mamę i powędrowaliśmy do miejsca, w którym zostawiła samochód. Chcieliśmy usiąść z Connorem z tyłu, ale mama powiedziała:

- Hej, nie jestem waszym szoferem. Ty prowadzisz. - Rzuciła mu kluczyki.

Usiadła z tyłu, a ja na siedzeniu pasażera. Zdaje się, że nie chciała, żebyśmy przytulali się na tylnej kanapie. Kiedy sama romansowała z Hiszpanem, to było w porządku. Ale żeby jej córka

robiła coś ze swoim chłopakiem, to już nie.

Mimo to Connor trzymał mnie za rękę, od czasu do czasu głaszcząc ją kciukiem, a ja zastanawiałam się, o czym myślał. Nadal nie wiedziałam, jaką podejmę decyzję. Ale teraz byłam zbyt wyczerpana, żeby jasno myśleć. Podejrzywałam, że z nim było podobnie.

Kiedy Connor zatrzymał samochód na podjeździe, próbowałam wysiąść, ale nie mogłam tego zrobić. Czułam się ociężała i bezwładna. Zupełnie jakby zabrakło komunikacji między moim ciałem a mózgiem.

- Brittany? - zaniepokoiła się mama.

- Wszystko okej. - Mogłam powiedzieć to tylko, dlatego że Connor obszedł samochód, otworzył drzwi, wziął mnie za rękę i wyciągnął na zewnątrz.

Zapomniałam, że pochodził z szanowanej rodziny z tradycjami, w której takie rzeczy były na porządku dziennym. Co mi strzeliło do głowy, żeby się w nim zakochać. Wszystko nas różniło.

Obejmując mnie ramieniem czy raczej podtrzymując, doprowadził mnie do drzwi. Mama otworzyła drzwi, a potem odwróciła się, unosząc dłoń jak gliniarz z drogówki.

- Pięć minut.

Zamknęła drzwi, zostawiając nas na ciemnym ganku. Nagle zapaliło się światło.

- Zawsze taka była? - zapytał Connor.

- Nigdy wcześniej nie miałam chłopaka. Może wydaje jej się, że tak właśnie trzeba. Uspokoi się. - Mówienie przychodziło mi z trudem.

Przejechał palcami po moim policzku.

- Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebować. Pochylił głowę i pocałował mnie tak delikatnie, że ledwie to poczułam. A potem otworzył drzwi i leciutko pchnął mnie do środka.

- Powiedz mamie, że jest mi winna drapanie po brzuchu.

Zachichotałam, kiedy zniknął. Nie ruszyłam się z miejsca jeszcze przez długi czas, wyobrażając sobie, jak idzie do domu. Mieszkał stosunkowo niedaleko. Ile to razy wracałam ze szkoły okrężną drogą obok jego domu, licząc, że go przypadkiem zobaczę?

Niewykluczone, że stałabym tak całą noc, gdyby nie mama. Przyszła i objęła mnie.

- Chodź. Przygotowałam ci kąpiel.

- Spalisz ubranie Monique? - zapytałam, kiedy prowadziła mnie do łazienki. - Nie chcę go więcej widzieć.

- Jasne.

Kiedy się rozebrałam, zauważyłam, że wzbogaciłam się o kilka nowych siniaków. Parę otarć. Ale jedynie po zadrapaniach, jakie zrobił mi Mason, mogły pozostać jakieś trwałe ślady.

Kiedy zanurzyłam się w gorącej wodzie, poczułam się jak w niebie. Większą rozkosz czułam jedynie, leżąc w objęciach Connora. Nawet na betonowej podłodze było mi z nim absolutnie cudownie.

Usłyszałam pukanie do drzwi.

- Brittany, mogą wejść?

- Jasne, mamó.

Podawała mi kieliszek białego wina.

- Nie mam jeszcze dwudziestu jeden lat - przypomniałam jej.

- Czasami, moja droga, jest się starszym, niż twierdzi twoja metryka.

Upiłam łyk. Wino było słodkie i delikatne. Poczułam rozchodzące się po moim ciele ciepło. Mama uklękła przy wannie.

- Odpręż się teraz. Umyję ci włosy.

- Ostatni raz myłaś mi włosy, kiedy miałam jakieś sześć lat.

- Nadal to potrafię.

Zmoczyła je, nałożyła szampon i zaczęła masować moją głowę. Było mi tak dobrze, że myślałam, że zaraz odpłynę.

- Więc - zaczęła. - Ty i Connor. Co za subtelność.

- Może. Nie wiem, mamo.

- Lubię go. Uśmiechnęłam się.

- Chcesz powiedzieć, że poszczęściło mi się za pierwszym razem?

- Zdarza się.

- Czy tata był twoim pierwszym?

- Aha.

- Nigdy więcej go nie widziałaś?

- Widuję go każdej nocy. W moich snach.

- Czy to wystarcza?

- Mnie tak. Ale dla ciebie chcę czegoś więcej.

I ja chciałam dla siebie czegoś więcej.

Po kąpeli moje włosy i skóra były jak nowo narodzone. Posmarowałam maścią z antybiotykiem zadrapania na ręce i zabandażowałam. Włożyłam miękkie bawełniane szorty i top. Pożegnałam się z mamą w drzwiach mojej sypialni. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio życzyłyśmy sobie dobrej nocy, i wgramoliłam się do łóżka. Moje ciało wyciągnęło się na materacu.

Próbowałam spać, ale w mojej głowie trwał pokaz slajdów z ostatnich dni. Widziałam Connora walczącego z pumą. Szok na jego twarzy, kiedy dowiedział się prawdy o mnie, Masona unoszącego strzykawkę...

Kołek. To jak zatapiał się w jego klatce piersiowej...

Chciałam myśleć o dobrych chwilach: o całowaniu się z Connorem, o tym, jak mnie przytulał, jak mnie bronił...

Ale brzydkie obrazy cały czas wypierały miłe wspomnienia. Ścisnęło mnie w piersi, w oczach wzbierały łzy. Czułam, jakbym się dusiła.

Usłyszałam pukanie w okno. Zerknęłam w tamtą stronę i zobaczyłam jakiś cień. Wstałam i odsunęłam zasłonkę. Na gałęzi stał Connor. Otworzyłam okno.

- Co tu robisz? Wszedł do środka.

- Przyzwyczaiałem się do spania z tobą i teraz nie mogę bez ciebie.

- Pytam serio.

- Mówię serio. - Dotknął mojego policzka. - Pomyślałem, że może chcesz, żeby cię dzisiaj utulić.

Moje oczy wypełniły się łzami. Pokręciłam głową.

- Nie będę płakać, nie będę płakać, nie będę... Wziął mnie na rękę i zaniósł do łóżka.

- Nie wstydź się płakać, Brit. Ostatnie dni wykończyłyby każdego.

Położył mnie na łóżku, ułożył się obok i przyciągnął do siebie. A ja płakałam, co mnie irytowało, bo miałam przez to zatkany nos i trudniej mi było rozkoszować się jego zapachem.

- Ładnie pachniesz - powiedziałam.

- Wziąłem prysznic. To był najlepszy prysznic w moim życiu.
Zanurzyłam palce w jego włosach; końcówki ciągle były wilgotne.

- Tak się cieszę, że już po wszystkim - szepnęłam.

- Ja też. Płacz, ile chcesz, Brit. To będzie nasza tajemnica.

Głaskał mnie po plecach, a ja płakałam. Płakałam długo i mocno, z twarzą wtuloną w jego klatkę piersiową. Cały strach, przerażenie, żal, które narastały we mnie przez ostatnie dni, teraz puściły, spływały wraz ze łzami. Najgorzej było, kiedy musiałam udawać dzielną. Kiedy starałam się nie zdradzić przed Connorem, jak bardzo bałam się o niego. Kiedy martwiłam się tym, co pomyśli, kiedy dowie się prawdy o mnie.

Płakałam, aż w końcu jego koszula była cała mokra, a moje oczy zapuchnięte.

Zdaje się, że zasypiając, ciągle łkałam.

Obudziło mnie pukanie do drzwi.

- Okej, gołąbki, śniadanie gotowe. Zachłysnęłam się. Nadal byłam w ramionach Connora. Skąd..

- Nie bądź taka zaskoczona, dziecinko. W końcu mam doskonały węch.

Skrzywiłam się. Wiedziałam, że nazwała mnie dziecinką, żeby mnie zirytować.

Słyszając jej oddalające się kroki, odchyliłam głowę, żeby spojrzeć na Connora. Uśmiechał się do mnie.

- Noc z dziecinką i śniadanie. Życ nie umierać. Skubnęłam jego brodę.

- Dzięki za tę noc.

- Też to przechodziłem, Brittany. Kiedy zabiłem po raz

pierwszy... to był niedźwiedź. Był naprawdę wspaniały, ale atakował turystę. - Widziałam w jego oczach smutek na to wspomnienie. - Zupełnie mu odbiło. Nie chciał odpuścić.

Wiedziałam, że ludzie pewnie nie zrozumieliby żalu, jaki Zmiennokształtni czuli w związku ze śmiercią zwierzęcia, ale przecież po części sami byli zwierzętami. Szanowali każde istnienie.

- Czy potem jest łatwiej? - zapytałam.

- Nie, ale nie chciałbym, żeby było. Gdyby zabijanie przychodziło mi z łatwością, byłbym taki sam jak bandziory, których oskarża mój ojciec.

Dotknęłam jego policzka. Chciałam mu znowu powiedzieć, że go kocham, ale pomyślałam, że powtarzanie tego, potwierdzanie moich uczuć, tylko wszystko utrudni, kiedy nadejdzie dla nas czas rozstania. W zamian go pocałowałam.

A potem zeszliśmy do kuchni.

- Mam nadzieję, że zeszłej nocy nie działo się w pokoju nic niewłaściwego - powiedziała mama, kiedy dołączyliśmy do niej przy stole.

- Mamo!

- Nie działo - zapewnił ją Connor. Skinąwszy głową, podsunęła mu naleśniki. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio mama przygotowała śniadanie. Zwykle każda z nas radziła sobie sama.

- Nie musisz mi niczego wynagradzać, mamo.

- Zawsze gotuję, kiedy mamy gości. Nie spodziewaj się, że jutro też tak będzie.

- Bardzo dobre, pani Reed - pochwalił Connor. Spojrzałam na niego, mrużąc oczy, i odparłam:

- Lizus.

Puścił do mnie oko.

- Dziękuję. Więc jakie masz zamiary wobec mojej córki?

- Mamo! Boże. Normalnie jakbyśmy cofnęli się o sto lat.

Ludzie już nie zadają takich pytań.

- Może powinni.

Connor zaśmiał się. Wyraźnie dobrze się bawił. Już chciał coś powiedzieć, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

- Otworzę. - Mama rzuciła swoją serwetkę na krzesło i poszła do drzwi.

- Przepraszam cię za to wszystko. - Przewróciłam oczami.

- Nie przejmuj się. - Postukał widelcem w talerz. - Więc jakie mam wobec ciebie zamiary?

- Connor, ja...

Wróciła mama z czarną kopertą w ręce. Była przeraźliwie blada.

- Mamo?

Wzdrygnęła się, jakby zaskoczona.

- To do ciebie.

- Do mnie? - Wzięłam kopertę. Moje imię było wypisane na złoto eleganckim pismem. Odwróciłam kopertę na drugą stronę. Okazało się, że to wcale nie była koperta. Tylko arkusz papieru z zagiętymi do środka rogami, które przytrzymała woskowa pieczęć z odcisniętym wilkiem. Otworzyłam ostrożnie i przeczytałam wiadomość. Miałam wrażenie, jakby nagle z pokoju odpłynęło całe powietrze. Zakręciło mi się w głowie.

- Brittany? - zapytał Connor, nakrywając moją dłoń swoją.

Spojrzałam na niego, potem na mamę i znowu na niego.

- To od Rady Starszych. Wezwanie. Jutro odbędzie się posiedzenie trybunału, który rozstrzygnie, czy nadal mogę być Strażnikiem Nocy.

- Mogli przynajmniej dać jej kilka dni na dojście do siebie po tym piekle, przez które przeszła - skarżył się Connor tacie. Jego ojciec był prawnikiem. Wiedziałam, że Connor zamierza pójść w jego ślady.

Krążył po gabinecie ojca. Tyle książek widziałam tylko w bibliotece.

Zaczynałam przyzwyczajać się do tego, że Connor nie krył gniewu, gdy zachodziła jakaś niesprawiedliwość.

Jego ojciec siedział za swoim biurkiem. Wyglądał niezwykle dystyngowanie. Zastanawiałam się, czy kiedyś Connor będzie go przypominał.

- Starsi zwykle nie odkładają nieprzyjemnych spraw na później.

- Mógłbyś ją reprezentować.

- Prawnicy nie mają tam wstępu.

- Więc ma być sama?

Jego ojciec stukał w biurko eleganckim złotym długopisem.

- Trybunał będzie się składał z Rady Starszych i Strażników Nocy. Zapoznają się z dowodami i podejmą decyzję.

Connor spojrzał na mnie i się uśmiechnął.

- W takim razie, nie masz się czym martwić. Jeśli będą tam strażnicy...

- Connor, nie możesz podejmować decyzji, kierując się emocjami. Musisz wziąć pod uwagę fakty i dobro klanu. Tak w ogóle, synu - uniósł czarną kopertę, taką jak ta, którą ja

otrzymałam - nie wolno ci się z nią kontaktować, aż do zakończenia obrad trybunału. Gdybyś był w domu, kiedy to doręczyli, to byś to wszystko wiedział.

Odwracając wzrok, Connor skrzyżował ramiona na piersi.

- Skoro tego nie otworzyłem, to nie wiem, co tam jest napisane.

- Uważaj, synu. Jeśli będziesz sprzeciwiał się życzeniom Starszych, nie tylko wykluczą cię z obrad, ale sam staniesz przed trybunałem. Źle reagują na niesubordynację. Strażnicy Nocy może i chronią nam tyłki, ale to Starsi trzymają wszystko w garści i to do nich należy zawsze ostatnie słowo.

Wstałam z fotela i na chwiejnych nogach podeszłam do jego ojca. Wyciągnęłam rękę.

- Mogę?

Zdziwiony uniósł brew, ale podał mi kopertę. Zaniostałam ją Connorowi.

- Nigdy niczego nie pragnęłam tak bardzo, jak być Strażnikiem Nocy. - Poza tobą. Ale nie byłoby w porządku wobec niego, gdybym mu to powiedziała. Nie teraz. Nie, kiedy musieliśmy stawić temu czoło, każde oddzielnie. - Nie rób głupstw. Chcę, żebyś tam jutro był.

Przypatrywał mi się uważnie.

- Dam radę, jeśli tam będziesz i będę mogła na ciebie patrzeć. Twoja obecność daje mi siłę. A jeśli zadecydują, że nie mogę być Strażnikiem Nocy, i szczerze, sama bym głosowała na nie, przeżyję. Więc przemyśl, jak będziesz głosował. Twój tata ma rację, nie powinienes podejmować decyzji, kierując się emocjami. Dobro klanu przede wszystkim. - Wsunęłam kopertę za jego

skrzyżowane ramiona.

Kiedy wychodziłam, nie powiedział ani słowa. A ja wiedziałam, że jutro tam będzie, wypełniając swój obowiązek Strażnika Nocy i decydując o mojej przyszłości.

Rozdział 17

Włożyłam czarne spodnie, bluzkę i marynarkę. Wyglądałam, jakbym szła na pogrzeb. Miałam nadzieję, że nie na własny.

Mama chciała pojechać ze mną, ale ja uważałam, że z pewnymi rzeczami muszę się zmierzyć sama. A to była jedna z tych sytuacji. Zawsze brałam odpowiedzialność za swoje czyny. Trochę się tego nazbierało: utrzymywałam, że jestem Zmiennokształtna, zakradłam się do pokoju skarbów, kłamałam i popełniałam rozmaite wykroczenia. Nie wspominając o wszystkim, co powiedziałam Masonowi. Gdyby ktoś odkrył, jakie tajemnice zdradziłam...

Nie powiedziałam nikomu o swoim pobycie w białym - czarnym pokoju. Jego wystrój był wymownie symboliczny: dobro i zło. Nawet Connor nie wiedział, co powiedziałam Masonowi, bo wszystko to działo się, kiedy byliśmy oddzielnie. Ale jakakolwiek czekała mnie kara za wszystko, co zrobiłam, byłam gotowa ją przyjąć. Wiedziałam, że gdyby cofnąć czas, zachowałabym się dokładnie tak samo - głównie chodziło o moją umowę z Masonem. Aby ratować Connora, oddałabym własne życie.

Pojechałam do Wilczego Szańca samochodem mamy. Po południu miałyśmy rozejrzeć się za samochodem dla mnie. Skoro

było już pewne, że nigdy nie będę podróżowała na czterech łapach, mama zdecydowała, że przydadzą mi się cztery kółka. Nie miałam nic przeciwko.

A teraz czekałam, aż mnie wezwą do Sali Rady. Chodziłam w tę i z powrotem pod drzwiami, starając się nie myśleć o tym, co mnie czekało po drugiej stronie. Przygotowałam sobie krótką mowę, ale obawiałam się, że prędzej się uduszę, niż ją wygłoszę. Byłoby znacznie prościej, gdybym o prawo pozostania strażnikiem walczyła na macie.

Drzwi otworzyły się. W moich uszach zabrzmiało to jak wystrzał z karabinu.

Wyszedł Lucas. Jego twarz sprawiała dziś wrażenie wyciosanej z kamienia i zdałam sobie sprawę, że dla nich było to równie trudne, jak dla mnie. Dlaczego nie wyznałam prawdy zaraz po pełni? Czemu tak bardzo starałam się ją ukryć? Sekrety zawsze wychodziły na jaw.

- Jesteśmy gotowi - powiedział poważnie.

Skinąwszy głową, udałam się za nim do środka i stanęłam w wyznaczonym miejscu. Przede mną za stołem przykrytym czarnym sukniem siedziało trzech Starszych. Mieli na sobie czarne sędziowskie togi. Przed Elderem Wilde'em leżała dobrze mi znajoma starożytna księga. Czyli pełen formalizm. Słyszałam, że w zamierzonych czasach wrzucali winnego do dołu z prawdziwymi wilkami. Miałam nadzieję, że nasi Starsi nie byli aż takimi zwolennikami tradycji, jak się to wydawało.

Za ich plecami widziałam dużą plazmę. Coś czułam, że nie wróżyło mi to najlepiej.

Były jeszcze dwa stoły. Stały po bokach. Długie, nakryte

czarnym sukniem. Za jednym siedziało sześciu strażników, za drugim pięciu. Poczułam ucisk w żołądku na widok pustego krzesła obok Connora. Chyba nigdy nie pragnęłam siedzieć obok niego tak bardzo jak teraz. Po raz pierwszy od dłuższego czasu musiał się uczesać, bo miał gładką fryzurę. Z jego twarzy zniknął szpeceniasty zarost. Tak jak pozostali strażnicy był ubrany na czarno. Wyglądał rewelacyjnie i wyobraziłam go sobie, takiego wymuskanego i idealnego, jak za parę lat wchodzi na salę sądową. Ale i tak tęskniłam za jego zwykłym, mniej oficjalnym, zaczepnym wyglądem.

Elder Wilde uderzył sędziowskim młotkiem i podskoczyłam. Nawet stawiając czoło Masonowi, nie byłam aż tak zdenerwowana. Ale wtedy ryzykowałam tylko swoje życie. A teraz wiedziałam, że mogłam stracić wszystko, co było dla mnie ważne. Wszystko, co nadawało życiu sens.

- Rozpoczynamy posiedzenie trybunału. - Jego pewny, donośny głos odbił się echem od ścian. - Strażniczko Reed, zostałeś wezwana z powodu czynów, których się dopuściłaś, i popełnionych błędów. To wszystko podaje w wątpliwość twoją zdolność do pełnienia służby jako Strażnik Nocy, obrońca naszego rodzaju. Proszę, zbliż się.

Spełniłam polecenie. Powoli zrobiłam trzy długie kroki.

Przesunąłam oprawioną w skórę księgę w moją stronę.

- Czy przysięgasz na starożytną księgę mówić prawdę i tylko prawdę?

Położyłam dłoń na księdze.

- Przysięgam.

- Możesz wrócić na miejsce.

Ponownie spełniłam polecenie. Wiedziałam, że nie był to czas na buntownicze zachowania, nawet jeśli uważałam, że trochę przesadzali z tą teatralnością. Mogłoby się to odbyć znacznie szybciej.

Jesteś Zmiennokształtna?

Nie.

To spadaj.

Ale Starsi najwyraźniej uważali, że takie sprawy należało najpierw dogłębnie omówić.

- Czy podczas ostatniej pełni księżyca miałaś przejść pierwszą przemianę? - zapytał Elder Wilde.

- Tak.

- Czy byłaś wtedy sama?

- Tak.

- Czy się przemieniłaś?

Zerknęłam na Connora. Kiwnął do mnie głową ledwie zauważalnie. Ale to wystarczyło, żeby umocnić moje postanowienie, by trzymać się prawdy.

- Nie.

- Czy utrzymywałaś, że tak się stało? Zmarszczyłam czoło.

- Nie sądzę, żebym kiedykolwiek o tym wspominała, ale mogłam to sugerować.

- Czy jesteś Zmiennokształtna, strażniczko Reed?

Ze względu na mamę, na moją miłość i szacunek do niej i dla jej decyzji, którą podjęła, uniosłam dumnie brodę i powiedziałam:

- Nie, jestem człowiekiem.

Brawo dla mnie. Nawet się nie zająknęłam.

- Jesteś świadoma, że tylko Zmiennokształtni mogą pełnić

służbę jako Strażnicy Nocy?

- Tak.

- Nie pomyślałaś, że powinnaś poinformować Starszych o swoim... defekcie?

- Wstydziałam się.

- Czy Weszłaś bez pozwolenia do pokoju skarbów, żeby zajrzeć do świętej księgi?

- Tak.

- Czy zostałaś pojmana przez Bio - Chrome?

Tak bardzo liczyłam, że nie będą tego drażnić. Mój wzrok przeskoczył na plazmę, a potem wrócił na Eldera Wilde'a.

- Tak.

Skinął głową. Stary Mitchell odwrócił się na krześle i wycelował pilotem w telewizor. W następnej sekundzie zobaczyłam siebie i Connora w klatce, tuż po ataku pumy. Tuląc Connora, wrzeszczałam na Masona.

Moją pierwszą myślą było to, że fatalnie wyglądam! Potargane włosy, dzikie oczy, brudna twarz. Jak Connor mógł wytrzymać moją bliskość?

Trudno było słuchać, jak pertraktuję z Masonem, ale jeszcze trudniej było patrzeć na bladego Connora leżącego nieruchomo.

Gwałtowne cięcie i nowa scena. Akcja przeniosła się do białego - czarnego pokoju. Ja świeżo po prysznicu. Wyglądająca jak zdrajca.

Było mi niedobrze, kiedy patrzyłam, jak Mason zasypuje mnie pytaniami, a ja odpowiadam na nie głosem pozbawionym emocji. Nawet moje oczy wydawały się martwe. To, że po raz drugi musiałam przez to przechodzić, było niecodzienną i okrutną

karą. Gdzie było Amnesty International, kiedy ich potrzebowałam?

Ale najgorsze było dopiero przede mną. Mogłam to teraz obejrzeć na ekranie.

- Proszę cię, Mason. Pozwól mi wrócić. Powiedziałam ci wszystko, co wiem.

- Wszystko?

- Wszystko.

- To co mi jeszcze zaproponujesz? Myślałam, że sprawiałam wrażenie chłodnej i opanowanej, podczas gdy wyglądałam na spanikowaną. Widziałam, jak desperacko usiłuję coś wymyślić. Nagle zwiesiłam ramiona. Wymyśliłam. A potem wyprostowałam się na białej sofie.

- W którymś momencie będziesz musiał przetestować swój eliksir czy co tam wynalazłeś na człowieku.

Wyszczерzył się w uśmiechu.

- Zgłaszasz się na ochotnika? Przełknęłam ciężko ślinę.

- Tak.

- Pozwól, że się upewnię, czy dobrze cię zrozumiałem. Jeśli zgodzę się na twój powrót do klatki, ty pozwolisz wstrzyknąć sobie eliksir, jak tylko będzie gotowy?

- Tak, pod warunkiem że przestaniesz gadać, bo zaczynam mieć już dosyć twojej paplaniny.

- Chcę wiedzieć wszystko, co doświadczyłaś, co czułaś.

- Dostaniesz to.

Na twarzy Masona pojawił się uśmiech satysfakcji. Ponownie zobaczyłam na ekranie to, co już widziałam w tamtym pokoju. Dałam Masonowi dokładnie to, o co mu chodziło. Zostałam ludzkim królikiem doświadczalnym.

Szczęśliwie ekran pociemniał. Tortura dobiegła końca. To, że utrzymywałam, iż jestem Zmiennokształtna, było najmniejszym z moich przewinień. Nie byłam w stanie patrzeć na Connora. Po prostu nie mogłam. Nie chciałam, żeby kiedykolwiek się dowiedział, co dokładnie się zdarzyło. Zdradziłam jego, Strażników Nocy i wszystkich Zmiennokształtnych.

- Czy masz coś na swoją obronę? Zlekceważyłaś nasze zasady, wchodząc w układy z wrogiem - rzekł Elder Wilde.

Układ z wrogiem? Kto tak mówił? Otwierałam już usta...

- Za pozwoleniem Starszych, chciałbym coś powiedzieć - odezwał się Connor.

Jak jeden mąż wszyscy trzej spojrzeli na niego.

- Słuchamy, strażniku McCandless.

Connor wstał. Wpatrywał się w nich wzrokiem drapieżcy, który usiłuje onieśmielić swoją ofiarę.

- Znam Brittany od dawna. - Pokręcił głową. - Nie, tak naprawdę jej nie znałem. Tylko widziałem, jak ćwiczy, biega. Opiekuje się turystami. Poznałem ją dopiero wtedy, kiedy zostaliśmy więźniami Bio - Chrome. Widzieliście tylko maleńki wycinek tego, co się tam działo. Więzili nas w klatce jak zwierzęta. Spędzaliśmy długie godziny w mroku, nie wiedząc, co z nami będzie. Ale Brittany nie narzekała. Czasami nawet sprawiała, że się uśmiechałem. Jest odważna. Wpuścili do naszej klatki pumę. Chcieli nas sprowokować, żebyśmy się przemienili. Ja się przemieniłem. Ona nie mogła. Ale nie kryła się po kątach. Pomogła mi obezwładnić zwierzę i pokonać. Jest pomysłowa i zaradna. Kiedy w lesie zaatakował nas Mason, znowu się przemieniłem, ale to ona się go pozbyła za pomocą broni, którą sama zrobiła. Jest

lojalna. Kiedy ją zabrali i chcieli zatrzymać, zawarła układ z diabłem, żeby wrócić do mnie, do naszej celi, żebym nie był sam. Widzieliście przesłuchanie. Tak naprawdę nie powiedziała Masonowi niczego, co by mu pomogło nas znaleźć. Niczego, co by można potraktować jak zdradę. Owszem możemy przybierać wilczą postać, ale nie jesteśmy wilkami. Nasza inteligencja, odwaga, to, że przedkładamy dobro innych nad własne, odróżniają nas od zwierząt. Nie znam nikogo, kto byłby bardziej zaangażowany w sprawę zapewnienia nam bezpieczeństwa. Czy będzie Strażnikiem Nocy, czy też nie, nie ma dla mnie znaczenia, bo jest moją wybranką. Oświadczam to wszem wobec. Kilka osób zakrzusło się. Nie wyłączając mnie.

- Connor, nie! Nie wiesz, co postanowię. Mogą mnie skazać na banicję, mogą...

Utkwił we mnie wzrok.

- Nie obchodzi mnie, co postanowię, Brittany. Powiedziałaś, że niczego nie pragniesz bardziej, niż być Strażnikiem Nocy. A ja niczego nie pragnę bardziej niż ciebie.

Zapiekły mnie oczy.

Nie będę płakać. Nie będę płakać.

- Connor, skłamałam. Jest coś, czego pragnę bardziej niż być Strażnikiem Nocy. Ty.

Jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Miałem taką nadzieję. Jesteś moją wybranką. O ile ty wybierzesz mnie.

Przez ułamek sekundy wyglądało, jakby nie miał pewności, co zdecyduje. Ale przecież to zawsze było moje marzenie.

- Wybieram ciebie.

W jego oczach widziałam tyle miłości, tyle ciepła, że wszystko inne stawało się nieważne. Mogli mnie wygnać, wysłać na księżyc albo Madagaskar, a i tak byłabym szczęśliwa.

- Czy chciałbyś dodać coś jeszcze, strażniku McCandless? - zapytał Elder Wilde.

- Nie, sir.

Elder Wilde skinął głową i Connor usiadł.

- Czy chcesz powiedzieć coś na swoją obronę, strażniczek Reed? - zwrócił się do mnie Elder Wilde.

- Nigdy nie chciałam narazić nikogo na niebezpieczeństwo. Wierzyłam, że mogę rzetelnie wypełniać swoje obowiązki, nawet jeśli nie potrafię się przemieniać. Bałam się, że gdybym wyjawiała prawdę, nie zaakceptowano by mnie. Nie znam innego życia i może wcale nie jestem tak odważna, jak myśli Connor. Nie chcę odchodzić. Ale zaakceptuję decyzję trybunału.

Wypuściłam powietrze. Przeszło mi przez myśl, że może za mało powiedziałam. Że może byłoby lepiej, gdybym jeszcze coś dodała.

Elder Wilde spojrzał mi w oczy.

- Zebraliśmy się, by zadecydować, czy możesz pełnić służbę jako Strażnik Nocy. Ale zanim to nastąpi, chciałbym ci coś wyjaśnić. Chodzi o odpowiedź, której szukałaś w starożytnej księdze. Chyba ją znalazłem.

Nie byłabym bardziej zdumiona, gdyby nagle oznajmił, że on też nie jest Zmiennokształtny.

- Ale przecież pan nie wie, czego szukałam. Obdarzył mnie pobłażliwym uśmiechem.

- Nie bez powodu jestem Starszym.

Nie byłam pewna, czy sama wiedziałam, o co mi wtedy chodziło. Tak wiele się wydarzyło...

- Okej. Więc jak brzmi odpowiedź?

- Najpierw ty mi odpowiedz. Czy jesteś gotowa poddać się osądowi?

Przełknęłam ślinę, skinęłam głową.

- Tak, sir.

Splótł dłonie na księdze.

- Starożytnie przekazy wspominają o kobiecie, która ma serce wilka, ale nie potrafi się przemienić. Dzięki niej ludzie i Zmiennokształtni mają się zjednoczyć. Może ty będziesz tą kobietą, Brittany, może nie. Ale Rada Starszych nie może zaprzeczyć, że nie masz serca wilka. Strażnikom Nocy pozostawiamy decyzję, czy jesteś godna być jedną z nich. Z uwagi na to, że strażnik McCandless cię wybrał, nie będzie brał udziału w głosowaniu.

Connor zacisnął szczęki. To była jego jedyna reakcja. Zdał sobie sprawę, jaką cenę przyjdzie mu zapłacić za publiczną deklarację uczuć.

- Przystępujemy do głosowania - zarządził Elder Wilde.

Wstał Lucas.

- Godna. Potem Kayla.

- Godna. Rafe.

- Godna. Lindsey.

- Godna.

Tych czterech głosów byłam pewna. Wstał Daniel.

- Godna.

Byłam w połowie drogi.

Kolejnych pięciu strażników wstało i powiedziało:

- Godna.

Strażnicy Nocy nie płakali, ale nic i nikt nie mógł powstrzymać samotnej łzy, która spłynęła po moim policzku. Nie starałam jej, żeby nie ściągać na siebie uwagi.

- Decyzja została podjęta. Brittany Reed, pozostaniesz Strażnikiem Nocy.

Nogi ugięły mi się w kolanach. Myślałam, że będę musiała usiąść.

- Dziękuję, sir. Nie zawiodę Zmiennokształtnych.

Uśmiechną się.

- Jestem tego pewien, Brittany. Starsi zawsze wiedzieli o twoim braku umiejętności dokonywania przemiany.

Co takiego?

- Ale przecież usiłowaliście znaleźć mi towarzysza.

- Żebyś nie była sama, kiedy dowiesz się prawdy.

- Dlaczego mi po prostu nie powiedzieliście?

- Przemiana to proces obejmujący nie tylko ciało. To podróż serca, duszy i umysłu. I mogłaś odbyć tę podróż. Dotrzeć do miejsca, w którym teraz jesteś, inną drogą.

- Więc tamtego ranka, w pokoju skarbów, podpuściliście mnie?

- Tylko cię sprawdzaliśmy.

Miałam wrażenie, że nadal mnie sprawdzają, i uznałam, że lepiej będzie, jeśli zamilknę.

Jakby czytając w moich myślach, uśmiechną się i dodał:

- Obrady zakończone. - Uderzył młotkiem. Rozległo się szuranie odsuwanych krzeseł. Za chwilę zaczną podchodzić

strażnicy, żeby powitać mnie na nowo w swoim gronie. Ale mnie interesował tylko jeden strażnik. Chciałam być tylko z nim. Spotkaliśmy się w połowie drogi. Chwycił mnie w objęcia, uniósł i roześmiał się radośnie.

- Jesteś pewien, Connor? Jesteś pewien, że chcesz ze mną być?

- Jeszcze nigdy nie byłem niczego tak pewny.

- Ale ze mną nigdy nie doświadczysz pierwszej wspólnej przemiany, nie zawiąże się między nami ta wyjątkowa więź.

- Możemy doświadczyć razem różnych innych pierwszych razów. A więc powstaje nie tylko podczas wspólnej przemiany.

A potem mnie pocałował. Pocałował mnie przy wszystkich Strażnikach Nocy i Starszych, ale nie przeszkadzałoby mi, nawet gdyby cały świat na to patrzył. W końcu miałam swojego wybranka. Miałam Connora.

Rozdział 18

Tego wieczoru spotkaliśmy się w Sly Fox: Lucas, Kayla, Rafe, Lindsey, Connor i ja.

Siedzieliśmy w boksie, jedliśmy pizzę i piliśmy piwo korzenne. Po raz pierwszy od bardzo dawna czułam się na swoim miejscu, czułam się częścią grupy. Napięcie, jakie było między mną i Lindsey na początku lata z powodu Connora, dawno zniknęło. I bardzo cieszyłam się, że będę mogła lepiej poznać Kaylę. Zamierzała biegać ze mną co rano.

Connor sięgnął po kufel, a wtedy spod rękawka koszuli wychylił się jego nowy tatuaż. Po południu, kiedy ja kupowałam z mamą samochód, on usunął tatuaż z imieniem Lindsey, a potem zaraz zrobił sobie nowy, z moim. Nie chciałam słyszeć szczegółów, bo byłam pewna, że to musiało boleć. Na pewno się później przemienił, żeby zaleczyć rany.

- Zawsze myślałam, że facet do końca życia musi nosić imię swojej pierwszej wybranki - stwierdziłam.

- Miejska legenda. - Dał mi szybkiego buziaka.

- Chodzi o to, żeby faceci nie podejmowali pochopnych decyzji, jeśli chodzi o wybór partnerki - dodała Lindsey.

- Tak, cóż, może i dziewczyny powinny trochę więcej się nad

tym zastanawiać - odparł kpiąco Connor.

- Nie mogę się z tym kłócić. - Lindsey przytuliła się do Rafe'a.

- Okej, powiedz nam o swoim aucie - zmieniła temat Kayla.

Szeroki uśmiech wypłynął mi na usta.

- Mama powiedziała, że musi odzwierciedlać moją dziką naturę i kupiła mi czerwonego mustanga.

- Wow! - wykrzyknęła Kayla. - Farciara z ciebie. Jesienią będziesz najfajniejszą dziewczyną w szkole.

- Och, do szkoły to ja mogę chodzić. Głównie cieszy mnie to, że będę mogła odwiedzać Connora w college'u. I to w szybkim tempie.

- Lepiej nie szarżuj - ostrzegł mnie Connor. - Nie chcemy żadnych wypadków.

Martwiło go, że nie posiadałam jego umiejętności samoleczenia. Zmiennokształtni mogli być nieostrożni, bo tylko niektóre rany były dla nich śmiertelne. Ale ludzie też dożywali sędziwego wieku. Musiałam tylko znaleźć sobie jakiegoś lekarza. Zmiennokształtni korzystali jedynie z usług pediatrów. Dzieci nie mogły się przemieniać, a tym samym nie potrafiły się same leczyć.

- Hej! - Na stole stanął z głuchym odgłosem dzbanek z piwem. - Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło.

Uśmiechnęłam się do Daniela.

- Dzięki za twój głos.

- Nigdy nie chowam urazy, jeśli dziewczyna da mi kosza.

- Bez przesady. Jakiego kosza?

- Siadaj - rzucił Connor.

- Będziemy musieli poszukać ci dziewczyny - stwierdziła Kayla.

- Tylko lepiej darujmy sobie tym razem losowanie imienia z czapki. Ta metoda niezbyt się sprawdza. - Wyszczrzył się w uśmiechu.

Spojrzałam na Connora.

- Mówiłeś, że to była miska.

- A czy to ma znaczenie? - zapytał, obejmując mnie ramieniem.

- Nie. - Przytuliłam się do niego, nie mogąc się nadziwić, że tak idealnie do siebie pasujemy.

- Słuchajcie - zaproponował Lucas. - Ma ktoś ochotę na dwunożną przebieżkę w blasku księżyca?

Rozdział 19

Nocne niebo usiane milionami gwiazd wyglądało przepięknie. Księżyc, duży i jasny, zdawał się na wyciągnięcie ręki. Klęcząc w wilgotnej od rosy trawie, nie widziałam ani jednej chmurki. Czułam zapach dzikich kwiatów. Liście pobliskich drzew poruszały się na wietrze. Czekałam.

Byłam w miejscu, które Zmiennokształtni nazywali „Przy wodospadzie”. Była to najbardziej romantyczna sceneria w całym parku narodowym. Słyszałam szum wody, która spływała do sadzawki znajdującej się u podnóża skały. Za ścianą wodospadu znajdowała się jaskinia, a w niej kryjówka. Jednak rzadko była wykorzystywana w charakterze schronienia. Większość Zmiennokształtnych przyprowadzała tu swoje wybranki na pierwszą przemianę. W jaskini spędzali pierwszą wspólną noc.

Ale Connor i ja spaliśmy już ze sobą. Parokrotnie przywitałam poranek w jego ramionach.

To, co dziś robiliśmy, miało symboliczne znaczenie. Connor chciał dzielić ze mną rytuał, którego żadne z nas wcześniej nie doświadczyło. Nawet jeśli miał się odbyć w trochę zmodyfikowanej formie.

Księżyc był coraz wyżej. Otulało mnie jego światło. Czułam

mrowienie, ale nie była to zasługa księżycy. Czułam mrowienie, bo czekałam na przybycie swojego wybranka.

Kiedy księżyc znalazł się w zenicie, spojrzałam w stronę okalających polanę drzew. Wyszedł spomiędzy nich złocistobrązowy wilk. Jego futro lśniło księżycowym blaskiem.

Ruszył w moją stronę, wspaniały, imponujący, a jego oczy wpatrywały się w moje. Widziałam w tych oczach całą miłość, jaką czuł do mnie Connor.

Zatrzymał się przede mną, a ja zanurzyłam palce w jego gęstej sierści i przyciągnęłam go do siebie. Miałam nadzieję, że słyszał bicie mojego serca i wiedział, że to z jego powodu biło tak szybko. Że zdawał sobie sprawę, co czuję, kiedy z nim jestem. Przy nim moje ciało zawsze było pobudzone jak podczas intensywnego treningu.

Polizał mnie po brodzie, a ja się roześmiałam.

Podniosłam czarną pelerynę, którą zgodnie z tradycją miał na sobie chłopak, kiedy pomagał swojej wybrance przejść przemianę. Narzuciłam ją na wilka. W mgnieniu oka Connor powrócił do ludzkiej postaci. Klęczał przede mną.

Więź pomiędzy Zmiennokształtnymi się zawiązywała, gdy kobieta stawała się wilkiem. To, co łączyło nas, narodziło się, gdy oboje byliśmy w ludzkiej postaci. Wzorem moich przodków po prostu się zakochaliśmy.

- Powiedziałam kiedyś Lindsey, że Zmiennokształtni podobają mi się bardziej w wilczej postaci, że są wtedy piękniejsi. Spojrzała na mnie dziwnie. Odparła, że dla niej nie ma to znaczenia. Nie rozumiałam. - Dotknęłam jego policzka. - Zawsze uważałam, że jako wilk jesteś absolutnie wspaniały, ale teraz wolę

cię w takiej postaci.

Pocałował wewnątrz mojej dłoni.

- Będę przemieniał się w wilka, tylko wtedy gdy będę musiał.
Kiedy będzie nam grozić niebezpieczeństwo.

- Myślisz, że nadal będzie? Mason nie żyje. Z tego co słyszałam, Bio - Chrome nie ma już funduszy na badania. Pewnie inwestorzy zorientowali się, że były one zbyt ryzykowne, po tym co spotkało Masona i doktora Keane. Teraz powinniśmy być już bezpieczni.

- Brittany, nam zawsze będzie grozić niebezpieczeństwo.
Strażnicy Nocy zawsze będą potrzebni.

Podciągnął mnie w górę. Nie chciałam teraz myśleć o potencjalnych wrogach, potencjalnych zagrożeniach.

- Możesz się przemieniać. Możesz przemieniać się w wilka, kiedy tylko zechcesz. Kocham cię niezależnie od postaci.

Uśmiechnął się, a potem mnie pocałował. Jego usta były ciepłe i bardzo delikatne. Jego ramiona bezpieczne.

Z góry patrzył na nas księżyc. Miałam nadzieję, że był nam przychylny.